



# *Trish Morey*

---



## *Wywiad z milionerem*

---

# PROLOG

*Sydney, Australia*

Życie nie może być piękniejsze - pomyślała Saskia Prentice.

Ogarnęła ją niewypowiedziana błogość. Oto nadszedł długo wyczekiwany moment. Leżała na miękkich poduszkach, gotowa na przyjęcie ukochanego. W wieku niespełna osiemnastu lat spotkała mężczyznę swego życia. Czekają ją długie lata wypełnione miłością i bezgranicznym szczęściem, jakiego doświadczała w tej chwili. Blask księżyca przenikał przez satynowe zasłony, jakby nawet niebiosy błogosławiły ten doskonały związek. Wystarczyło jedno spojrzenie, by utonęła w przepastnej głębi ciemnych oczu. A gdy poczuła na sobie gorący ciężar upragnionego ciała, zapomniała o całym świecie. Drżąc z niecierpliwości, czekała z zamkniętymi oczami.

- Kocham cię - wyszeptała.

Lecz na próżno czekała na spełnienie marzeń. Umiłowany nagle przerwał pieszczoty. Wstał gwałtownie. Zaskoczona, zamrugła powiekami. Stał w drugim końcu pokoju, już w spodniach. Wkładał właśnie koszulę z nieprzenikniętym wyrazem twarzy. W jego ciemnych oczach migotały złowieszcze błyski.

- Ubieraj się. Zamówię ci taksówkę - powiedział suchym tonem, jakiego nigdy wcześniej nie słyszała. Obrzucił zimnym spojrzeniem nagie ciało Saskii, które wcześniej podziwiał, po czym rzucił jej ubranie.

- Ale dlaczego, Aleks? Co takiego zrobiłam? - dopytywała się w popłochu, kompletnie zdezorientowana i upokorzona.

- Popeniłem błąd.

- Jaki błąd? O co chodzi? - załkała.

- Nie uwodzę dziewic - wyjaśnił z twarzą jak gradowa chmura. -  
Lepiej już idź.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Londyn, osiem lat później*

Podchodząc pod drzwi dyrekcji wydawnictwa magazynu gospodarczego „AlphaBiz”, Saskia Prentice czuła zapach zwycięstwa. Pracowała na nie ciężko przez cały rok, choć jej rywalka, Carmen Rivers, nie kryła, że zrobi wszystko, by otrzymać stanowisko redaktora naczelnego. I, zważywszy na jej reputację, zapewne zrobiła. Lecz to Saskia dostarczała najciekawszych informacji z całego świata. Z talentem kreśliła portrety ludzi interesu, docierając nawet do najbardziej niechętnych prasie osobistości. Dwa dni wcześniej szef szepnął jej, że wygrała. Pozostało tylko zaczekać na oficjalną nominację na dzisiejszym posiedzeniu zarządu. Ostatnie godziny przesiedziała jak na szpilkach, lecz teraz zaledwie pięć minut dzieliło ją od spełnienia marzeń.

Zaplanowała dalsze życie w najdrobniejszych szczegółach. Dzięki wysokim apanażom i równie wysokim premiom uznaniowym

przeniesie wreszcie ojca z kawalerki w podłej dzielnicy, zapewni mu leczenie w najlepszej klinice w kraju, kupi domek z ogródkiem, by zapewnić odartemu z majątku i złudzeń człowiekowi godną starość. Przywróci nazwisku Prentice dawny blask.

Sprawdziła jeszcze, czy jakiś niesforny lok nie wysunął się z porządnego węzła na karku, wzięła głęboki oddech, nacisnęła klamkę i ruszyła na spotkanie swej świetlanej przyszłości.

Po wejściu do sali oślepił ją blask słońca, wpadający przez olbrzymie okna. Gdy oczy przywykły do zmiany oświetlenia, ponownie zamrugowała powiekami, tym razem ze zdumienia. Zamiast całej komisji ujrzała przy stole tylko jednego człowieka. Padające z tyłu światło wyostrzało kontury masywnej postaci, upodabniając ją do spiżowego posągu. Twarz pozostawała w cieniu. Mimo umiarkowanej temperatury klimatyzowanego pomieszczenia Saskia zadrzała.

- Panno Prentice... Saskio, dziękuję, że przyszedłeś - powitało ją groźne bóstwo głosem szefa, Rodneya Kriega.

Wyjątkowo uprzejme powitanie zaniepokoiło Saskię. Przełożony, o posturze niedźwiedzia i podobnych manierach, rzadko bywał miły. Poza tym dlaczego przyjmuje ją sam? W dodatku westchnął, jakby właśnie stoczył ciężką batalię.

- Jak wiesz, zostałeś wezwana, by odebrać nominację na stanowisko redaktora naczelnego... - zaczął.

Saskia bez słowa skinęła głową w przeczuciu nieoczekiwanych komplikacji.

- Niestety nastąpiła zmiana planów.

- Czyżby jednak dostała je Carmen? - wykrztusiła, nie kryjąc rozczarowania.

Rodney pokręcił głową.

- Nie... przynajmniej na razie.

Rozniecona przed chwilą iskierka nadziei w sercu Saskii zgasła ponownie. Nie zamierzała jednak ustąpić bez walki.

- Przecież jeszcze przedwczoraj zapewnił mnie pan, że wygrałam! - zaprotestowała.

- To prawda. Ale przez ten czas Carmen zdążyła pozyskać sobie zwolenników. Wystarczyło szepnąć słówko we właściwe ucho... - Zawiesił głos. Nie musiał dodawać, w jakich okolicznościach to uczyniła. - W każdym razie dyrekcja uznała jej racje. Prawdę mówiąc, przez cały ubiegły rok otrzymywałaś ciekawsze zlecenia, miałaś więcej możliwości wykazania swoich umiejętności. Postanowiono więc wyrównać wasze szanse w drodze konkursu.

Saskia osłupiała. Marzenia o własnym domku rozwiały się jak mgła. Nie mogła sobie pozwolić na zwłokę. Co powie ojcu? Pozostał mu zaledwie rok, może dwa, zanim postępujący paraliż przykuje go do łóżka.

- Kiedy zapadnie decyzja? - spytała przez ściśnięte gardło, starannie ukrywając oburzenie z powodu doznanej niesprawiedliwości.

- To zależy od ciebie i oczywiście od Carmen. Dostaniecie podobne zadania. Musicie dotrzeć do dwóch znanych

przedsiębiorców, którzy z sobie tylko znanych powodów wycofali się z życia publicznego.

Mimo że ich firmy doskonale prosperują, nie udzielają wywiadów. Unikają zarówno spotkań towarzyskich, jak i kontaktów z prasą. Ta, która przeprowadzi lepszy wywiad i dostarczy w ciągu miesiąca pełniejsze informacje, otrzyma awans, a jej artykuł zostanie zamieszczony w specjalnym, dorocznym wydaniu gazety.

- Ależ przecież przez cały rok pisałam świetne artykuły...

- A więc jeden więcej nie stanowi problemu. Nie dyskutuj, bo nie zmienisz decyzji zarządu. Bierz się do roboty. Podołasz.

Saskia nie wątpiła, że wygra w tym wyścigu szczurów. Martwiła ją tylko miesięczna zwłoka. Wyczekiwała z utęsknieniem kresu nieustannych podróży. Miała nadzieję, że jakoś przetrwa ten miesiąc, a potem zasiądzie wygodnie za redakcyjnym biurkiem, a wolny czas po pracy poświęci opiece nad ojcem.

- Rozumiem - mruknęła. - Kogo mi przydzielono?

- Wygląda na to, że ciekawą osobowość. - Rodney zdjął okulary, wziął do ręki katalog w błyszczącej okładce. - Greckiego emigranta z Sydney, który odniósł spektakularny sukces w interesach.

Po plecach Saskii przebiegł zimny dreszcz, przez głowę galopowały setki niespokojnych myśli:

Czyżby? Nie, niemożliwe. Takich są pewnie dziesiątki. Wykluczone! Takie przypadki się nie zdarzają. A może?

- Nazywa się Aleksander Koutoufides. Słyszałaś o nim?

Czy słyszała? Osiem lat wcześniej leżała naga w jego łóżku, zakochana do szaleństwa, półprzytomna ze szczęścia. Zawrócił jej w głowie, a potem wyrzucił z domu. Wkrótce potem doprowadził jej ojca do finansowej i psychicznej ruiny. Nie wiedziała, czy się śmiać czy płakać. Nie wyobrażała sobie ponownego spotkania z tym potworem. Nie chciała go nigdy więcej widzieć.

- Był niegdyś znaną postacią wśród tamtejszej finansowej elity. Nagle, osiem lat temu, z nieznanych przyczyn wycofał się z życia publicznego. Przeniósł interesy na półkulę północną. Nadal odnosi sukcesy, ale żyje w cieniu.

Saskia uniosła rękę, by przerwać wywody szefa. Nie potrzebowała więcej danych.

- Proszę wybaczyć, ale nie mogę przeprowadzić z nim wywiadu  
- zaprotestowała zdecydowanym tonem.

Szef popatrzył na nią, jakby spadła z księżyca. Pochylił się do przodu tak wolno, że aż krzesło zaskrzypiało. Odłożył folder na biurko.

- Ależ, Saskio, nie proszę cię o zgodę. Ja ci przydzielam zadanie. Masz awans w kieszeni. Czemu zamykasz sobie drogę do kariery?

- Bo... znałam kiedyś pana Koutoufidesa... dość blisko... -  
wyznała ze wstydem.

- Wspaniale! - wykrzyknął. Twarz mu pojaśniała, oczy rozbliły. - Tym łatwiej do niego dotrzesz!

Podobno unika dziennikarzy jak zarazy z powodu wyczynów swej nieodpowiedzialnej siostrzyczki, zwłaszcza po jej ostatnim romansie z dwudziestokilkuletnim kierowcą rajdowym.

Porażona nieoczekiwanym obrotem sprawy Saskia zapomniała, że Koutoufides w ogóle ma siostrę. Dopiero teraz przypomniała sobie o niedawnym skandalu. Opisała go ze szczegółami plotkarska gazeta „Snap”, należąca do tej samej spółki „Snap-media”, dla której pracowała.

- To Marla Quartermain jest siostrą Koutoufidesa? - spytała dla pewności. - Starannie ukrywał pokrewieństwo!

- Na szczęście dla niego zachowała nazwisko po człowieku, za którego wyszła w wieku szesnastu lat, pierwszym z niezliczonej rzeszy nieudanych mężów i żalonych kochanków. Małżeństwo przetrwało niespełna rok. Ale tym razem przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości. - Redaktor westchnął ciężko, obracając w dłoni wieczne pióro. - Widocznie brat stracił cierpliwość. Nasz reporter sfotografował go, jak wyciągał Marłę wyjściem dla służby z jednego z hoteli w Sydney. Z początku myślał, że to kolejny kochanek. Dopiero później wykrył rodzinne powiązanie. Dostarczył czytelnikom niezłej sensacji.

Saskia podsumowała usłyszane rewelacje. „Snap” nie oszczędzał marnotrawnej siostrzyczki milionera. Prawdę mówiąc, nie zostawiał na niej suchej nitki. Nic dziwnego, że Aleks dokładał wszelkich starań, by uniknąć kolejnych skandali.



- Nie widzę szans na uzyskanie wywiadu - orzekła po krótkim namyśle. - Mimo że siostrzane gazety różnią się pod każdym względem, pan Koutoufides nie zechce dostarczyć materiału współpracownikom swych prześladowców.

- Nie sądzisz, że dawna zażyłość ułatwi ci start? - nalegał szef.

- Raczej uniemożliwi. - Zamilkła, szukając w myślach przekonujących argumentów. - Widzi pan, dwadzieścia lat temu nasi ojcowie wspólnie prowadzili interesy. Niestety później mój tata doprowadził pana Koutoufidesa seniora do ruiny. Aleks nigdy mu tego nie wybaczył. Osiem lat temu odplacił mu z nawiązką. Zrujnował mojego ojca. To człowiek bezwzględny, bez skrupułów. Nienawidzę go całym sercem i nie chcę więcej widzieć - oznajmiła na koniec zdecydowanym tonem.

Rodney wytrzeszczył oczy, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Nie poznaję cię, Saskio. Zwykle z entuzjazmem podejmowałaś najtrudniejsze wyzwania. Otrzymałaś pierwszorzędną szansę rewanżu. Ten człowiek z pewnością ma coś więcej do ukrycia niż tylko wybryki rozrywkowej siostrzyczki. Wierzę, że wygrzebiez spod ziemi prawdziwe sensacje.

- „AlphaBiz” nie obrzuca ludzi błotem - przypomniała oschle Saskia. - Przynajmniej nie ja. Zresztą na świecie istnieją inne ciekawe osobistości. Czy komisja nie mogłaby przydzielić mi kogoś innego? - zasugerowała niepewnie, niemal pewna odmowy.

Szef poprawił się na krześle.

- Zarząd nie będzie zachwycony, ale zaproponuję, żeby zamienili wam zadania.

Saskia przez chwilę w milczeniu rozważała słowa szefa. Carmen i Aleks byli sobie wari. Przypuszczała, że rywalka bez oporów przystałaby na zamianę. Zważywszy na atrakcyjność przydzielonego obiektu, z całą pewnością zastosowałaby swą ulubioną technikę przeprowadzania wywiadów w pozycji horyzontalnej. A Aleks z całą pewnością nie wykopałby jej z łóżka, jak to uczynił z nią przed laty. Rozpalona wyobraźnia podsunęła obraz pary kochanków w rozmaitych, fantazyjnych pozycjach. Saskia poczuła w ustach gorycz porażki. Nie, nie odda pola bez walki! Zna tego człowieka jak zły szeląg. Szef podsunął jej wspianiały plan. Upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu. Zemści się za doznane upokorzenie i wywalczy sobie wymarzone stanowisko. Dla siebie, dla dobra udrećzonego, chorego ojca. Ostatnia myśl pomogła jej uspokoić wzburzone nerwy. Decyzja zapadła. Wzięła głęboki oddech.

- Niepotrzebnie się uniosłam - przyznała z pozornym spokojem, patrząc przełożonemu prosto w oczy, chociaż serce waliło jej jak młotem.

- Czy to znaczy, że przyjmujesz zlecenie?

- Tak. Kiedy mam jechać? - spytała pospiesznie, tłumiąc wątpliwości.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Doniesienia o skandalicznym romansie Marli Quartermain zapępiały pierwsze strony gazet w Sydney. Natomiast jej brat całkowicie zniknął ze sceny. Plotka głosiła, że poruszył niebo i ziemię, by wyciszyć medialny szum wokół siostry. Ponieważ Saskia nie uzyskała żadnych informacji o miejscu jego pobytu, nie pozostało jej nic innego, jak podążać jedynym tropem, jaki znała. W poszukiwaniu Aleksa przemierzyła ekskluzywne wybrzeże Sydney Harbour.

Zanim dotarła do nadmorskiej willi, do której zabrał ją osiem lat wcześniej, chłoneła wzrokiem widoki plaży i bujnej roślinności w blasku zachodzącego słońca, by nieco uciszyć wzburzony umysł. Aby wykonać powierzone zadanie, musiała wyrzucić z pamięci największe upokorzenie swego życia, którego doznała w wieku siedemnastu lat. Gdyby nie zapamiętała adresu, nie trafiłaby nawet na ten nikły ślad. W swych poszukiwaniach nie znalazła żadnej wzmianki o nadmorskiej willi finansowego magnata. Nikt z jego znajomych nawet słowem nie wspomniał o posiadłości.

Omiotła wzrokiem domostwo ze szczelnie zasłoniętymi oknami, ogród i zamknięte na cztery spusty garaże w poszukiwaniu śladów ludzkiej obecności. Na próżno. Kilkakrotnie nacisnęła dzwonek przy furtce. Cisza. Ale intuicja mówiła jej, że nie przybyła na próżno. Skoro Aleks zataił przed światem fakt posiadania willi, uznał ją prawdopodobnie za bezpieczną kryjówkę. Wystarczyło zaczekać, aż

wychyli z niej nos, by upolować albo przynajmniej zlokalizować zdobycz. Wyteńczyła wzrok, obserwując budynek w przyćmionym świetle dogasającego dnia. Cudo architektury ze szkła i mosiądzu, o schodkowej konstrukcji, z mnóstwem balkonów na każdym poziomie, doskonale wkomponowane w krajobraz, stanowiło jak gdyby integralną część zbocza, na którym je postawiono. O ile Saskia pamiętała, wystrój wnętrza dorównywał wspaniałości bryły.

Nagle serce w niej zamarło. W jednym z pomieszczeń zapalono światło. W tym samym, w którym kiedyś oczekiwała na spełnienie magicznych obietnic, jakie niosły słodkie pocałunki wymarzonego mężczyzny. W tym samym, które opuściła sromotnie, wyrzucona przez ukochanego. Przemocą odpędziła koszmarne wspomnienie. Powiedziała sobie, że najwyższa pora przejść do porządku dziennego nad błędem młodości. Dorosła przecież, zmądrzała, zdobyła wykształcenie i uznanie w redakcji. Teraz czekało ją poważne zadanie, od którego zależała jej kariera. Podniosła kołnierz ciemnej kurtki, wsunęła złocisty loczek z powrotem pod czapkę, by nie zdradził przedwcześnie jej tożsamości.

Szukając dogodnego punktu obserwacyjnego, musiała zachować najwyższą ostrożność. Wkroczenie na cudzy teren oznaczało naruszenie świętego prawa własności, nie mówiąc o tym, że graniczyło z cudem. Na prywatną plażę wiodła stroma ścieżka w dół klifowego zbocza, zbyt trudna do pokonania chyba nawet dla kozicy. Zresztą gdyby nawet zeszła, byłaby widoczna jak na dłoni, a w panującej wokół ciszy najłżejszy szmer mógł zdradzić jej obecność.

Nieoczekiwane skrzyknięcie drzwi przywróciło ją do rzeczywistości. Ktoś rozsunął zasłony, wyszedł na balkon. Na widok postawnego mężczyzny w samych dżinsach zaparło jej dech. Rozpoznałaby go na końcu świata, nie tylko o zmroku, lecz nawet w kompletnych ciemnościach. Czas niewiele go zmienił. Zeszczupłał tylko nieco, rysy mu stwardniały, jakby nie wiedział, co to uśmiech. Lecz smolista czupryna, mokra obecnie, jakby wyszedł spod prysznic, nie zrzędła. Muskularna sylwetka emanowała męską siłą. Wsparty o mosiężną poręcz balkonu, obserwował otoczenie z niezachwianą pewnością właściciela imperium. Skulona pod krzakiem Saskia z zapartym tchem chłonęła wzrokiem mocną linię szczęki, mroczne oczy, których tajemnic nie zdążyła zgłębić, szerokie ramiona, które niegdyś brały ją w posiadanie, smukłe biodra... Porzuciła wszelką nadzieję, że kiedykolwiek zapomni doznane krzywdy. Co więcej, nie wolno jej było przejść nad nimi do porządku dziennego. Gniew przywrócił jej wolę walki.

Wyjęła aparat cyfrowy i pstryknęła kilka zdjęć. Rodney Krieg będzie zachwycony, że tak szybko zlokalizowała zdobycz. Los wymierzył Aleksowi sprawiedliwość. Dzięki temu, że przywiódł ją tu, by wykorzystać i wdeptać w błoto jej młodzieńcze marzenia, zyskała szansę na rewanż. Ze złośliwą satysfakcją wsunęła aparat do torebki. Jeśli nie zechce współpracować, rozgłosi na cały świat fakty, które bez wątpienia wolałby zataić. Oczywiście pozostawi mu wolność wyboru. Nikt jej nie zarzuci, że bez skrupułów wykorzystała minione doświadczenia. Pozostało jej tylko poczekać w samochodzie, aż

wyjdzie, choćby na chwilę. Lecz na razie nie mogła opuścić kryjówki. Gdy Aleks zwrócił twarz w jej stronę, odruchowo wcisnęła się głębiej pomiędzy gałęzie. Niestety potrafiła stopą leżący na ziemi konar, który z łoskotem stoczył się do morza. Na szczęście Saskia w porę pochwyciła jakąś gałąź. Odzyskała równowagę, lecz hałas zdradził jej obecność.

Aleks z lubością wciągnął w płuca rześkie, morskie powietrze. Lekka bryza chłodziła twarz, widok portowych świateł w zapadających ciemnościach koił wzburzone nerwy. W ciągu ostatnich dni wysłuchał niezliczonych oskarżeń Marli, że ją więzi. Nie miał wyboru. Tłumy paparazzich nieustannie czatowały wokół jego biura w Sydney. Musiał przeczekać, aż stracą zainteresowanie siostrą. Dość już narobili szkody. Reporterzy dotarli nawet do aktów własności w miejskich archiwach. Przypuszczał, że lada chwila zlokalizują jego tajną kwaterę, o ile już tego nie zrobili. Zaledwie godzinę temu ktoś dzwonił do drzwi, raczej nie przypadkowy przechodzień. Na szczęście w porę zdążył zorganizować ucieczkę. Czekał tylko na sygnał od ochroniarza Marli, by po kryjomu wywieźć ją na kurację odwykową do prywatnej kliniki niedaleko jeziora Tahoe, gdzie zapewnią jej pod dostatkiem atrakcji, począwszy od tenisa, a skończywszy na masażach i zabiegach kosmetycznych. Popatrzył z niesmakiem na trzymaną w rękę szklanekę z wodą mineralną. Marzył o solidnym koktajlu, ale nałóg siostry wykluczał trzymanie w domu napojów alkoholowych. Miał nadzieję, że już jutro, gdy tylko skieruje siostrę na drogę do

przewyciężenia uzależnień, odbije sobie wszelkie wyrzeczenia. Należało tylko niepostrzeżenie dotrzeć na lotnisko. Nagle zamarł w bezruchu ze szklanką przy ustach. Zaalarmował go jakiś szelest. Czyżby nie docenił dziennikarzy? Wyteżył wzrok. Może to tylko drapieżnik polujący na mewy?

- Aleks, gdzie jesteś? - wyrwał go z rozważań głos Marli. - Szukam cię po całym domu!

- Nie wychodź na balkon! Zaraz wracam - wysyczał przez zaciśnięte zęby. Zanim znalazł się z powrotem w pokoju, ponownie omiół wzrokiem otoczenie. Intruz! - rozstrzygnął w końcu.

Saskia wypuściła wreszcie powietrze z płuc. Gdyby ta kobieta nie odwróciła uwagi Aleksa, z pewnością by ją dostrzegł. A widok skulonej w krzakach dziennikarki raczej nie nastroiłby go do zwierzeń. Przerzuciła torbę przez ramię i ruszyła w drogę powrotną do furtki, tłumiąc złość, bo przecież nie zazdrość. Dałaby głowę, że ukrywa raczej siostrę niż kochankę. Aczkolwiek niekompletny strój mógł świadczyć, że się myli. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia. Nie wyobrażała sobie przecież, że przeżył tych osiem lat w celibacie. Poza tym, co ją obchodzą miłostki wroga.; jeżeli nie wnoszą nic nowego do sprawy? Jest wolny, ma prawo romansować, z kim chce. Zajęta poszukiwaniem ścieżki wśród zarośli, zbyt późno usłyszała chrzęst piasku za plecami. Zanim zdążyła zareagować, ktoś chwycił ją za ramię, wykręcił je i powalił ją na ziemię. Przygnieciona ciężarem

potężnego ciała, padła twarzą na piasek. Miała go wszędzie: w ustach, w nosie, pod powiekami.

- Kim jesteś i czego tu szukasz?! - zagrział gniewny głos.

To, że poznała prześladowcę, nie miało żadnego znaczenia wobec jego brutalności.

- Boli! - krzyknęła, gdy szarpnął wykręconą rękę do góry.

Puścił ją natychmiast, najwyraźniej zaskoczony, że zaatakował kobietę. Nic dziwnego, że nie rozpoznał płci. W czarnej skórzanej kurtce i spodniach, z włosami schowanymi pod czapką wyglądała jak chłopak. Przykucnął obok, pewny, że daleko nie ucieknie.

- Co pani tu robi? To prywatna plaża - spytał już nieco łagodniej.

Saskia na próbę wyprostowała rękę, potem, wsparta na łokciach, usiadła. Kiedy uniosła głowę, wbił w nią badawcze spojrzenie, jakby usiłował sobie przypomnieć, czy ją zna. Ułatwiła mu zadanie. Zdjęła nakrycie głowy i wystawiła twarz do księżyca. Wreszcie opanowała drżenie warg. Z największym trudem przywołała na twarz uśmiech.

- Przyjechałam specjalnie do ciebie.

Nagły skurcz wykrzywił twarz Aleksa, jakby wymierzyła mu cios.

- *Theos!* O Boże! Po co?

- Żeby przeprowadzić z tobą wywiad - wyjaśniła ze stoickim spokojem. Wstała, otrzepała ubranie z piasku.

- A więc skończyłaś jako reporterka brukowej prasy, co mnie wcale nie dziwi - mruknął z pogardą.



- Nie. Jestem dziennikarką poważnego magazynu o profilu gospodarczym - sprostowała.

Zanim skończyła, Aleks wyrwał jej torbę, otworzył, wygrzebał ze środka telefon komórkowy i aparat fotograficzny. Nie zważając na protesty Saskii, w mgnieniu oka przejrzał zdjęcia, zaklął pod nosem, po czym wyciągnął kartę pamięci i wyrzucił ją, wściekły na siebie, że pozwolił sobie na chwilę nieuwagi. To, co zobaczył, utwierdziło go w przekonaniu, że Saskia kłamie. Redakcje magazynów ekonomicznych nie wysyłają ludzi, by czatowali w krzakach pod cudzymi domami. Nie wątpił, że w ślad za wścibską panienką wkrótce przybędą tu całe tabuny paparazzich. Gdy nieco ochłonął ze wzburzenia, wykorzystał zaskoczenie Saskii, żeby jej się dokładnie przyjrzeć. Nie przypuszczał, że zmora z przeszłości odnajdzie go w sekretnej kryjówce. Musiał przyznać, że przemiana z nastolatki w kobietę wyszła jej na dobre. Nie zauważył poważniejszych zmian w twarzyczce o kształcie serca i mlecznobiałej cerze, z wielkimi, zielonymi oczami. KobiECE krągłości, ledwie widoczne spod obszernej kurtki, dodały jej powabu. Nie sądził, by zachowała niewinność w zawodzie, który wykluczał jakiegokolwiek skrupuły. Kto obrzuca ludzi błotem, musi się przy tym ubrudzić.

- To bezprawie, czysty rozbój! - zaprotestowała Saskia, gdy wreszcie odzyskała głos. - Oddaj moje rzeczy!

- Jeszcze czego! Żebyś znów narobiła zdjęć dla brukowej prasy?

- Jakim cudem? Bez karty pamięci?

- Na pewno nosisz zapasową. Zostaw mi wizytówkę, to odeślę ci wszystko.

- To moja własność!

- A ty przebywasz bez pozwolenia na moim prywatnym terenie.

Mam po dziurki w nosie pasożytów, gotowych na wszystko, by zaszkodzić mojej siostrze.

- Przysięgam, że ona mnie nie interesuje.

- A więc przebolejesz utratę tych kilku zdjęć. A teraz mów: kto cię nasłał?

- Nikt.

- W takim razie jak mnie znalazłaś?

Twarz Saskii wykrzywił grymas niesmaku. Przyjęła wojowniczą postawę, sztywno wyprostowana, z rękami wspartymi na biodrach.

- Zapamiętałam pewną upojną noc, kiedy mnie tu zaprosiłeś.

Mam nadzieję, że ty również jej nie zapomniłeś. Miło byłoby powspominać stare, dobre czasy - zadrwiła bezlitośnie.

Aleks wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby. Przez lata dokładał wszelkich starań, żeby zapomnieć najpaskudniejszy uczynek, jaki kiedykolwiek popełnił, lecz złośliwa pamięć wciąż na nowo przywoływała minione wydarzenia. Przez lata czuł wstręt do siebie, lecz dopiero powrót Saskii uświadomił mu, że może zapłacić za błąd młodości znacznie wyższą cenę niż tylko wyrzuty sumienia. Przechowywał, że nie przybyła w pokojowych zamiarach. Ale jeśli wyobraża sobie, że wykorzysta doświadczenia z przeszłości przeciwko niemu, była w błędzie. Nie zamierzał jej na to pozwolić.

- Najwyższa pora, byś opuściła moją posiadłość - powiedział lodowatym tonem, popychając ją w stronę ścieżki.

Saskia gwałtownym ruchem strąciła jego dłoń z ramienia.

- Dobrze, ale najpierw przeprowadzę z tobą wywiad.

- Wykluczone! Nie nadużywaj mojej cierpliwości, bo wezwę policję. Nie dopuszczę cię do siostry.

- Marla mnie nie interesuje. Nie gonię za tanią sensacją. Opisuję najlepsze przedsiębiorstwa, kreślę portrety ludzi sukcesu za ich wiedzą i zgodą.

- Czatuując w krzakach pod domami w męskim przebraniu?

- Dzwoniłam do drzwi, ale nie otworzyłeś.

- Dobrze wiesz, że nie rozmawiam z dziennikarzami.

- Ale dla „AlphaBiz” zrobisz wyjątek.

- Nie ma mowy! Twój koledzy ze „Snap”, należące do tej samej spółki, dość nam krwi napsuli.

- To nie są moi koledzy. Nie łączy nas nic, prócz osoby właściciela. Otrzymałam zlecenie przeprowadzenia wywiadu ze znanym przedsiębiorcą na tematy gospodarcze i zamierzam je wykonać.

- Nic z tego. Żegnam.

- Skoro odmawiasz współpracy, będę zmuszona wykorzystać te informacje na twój temat, które posiadam. Rozgłoszę na cały świat, że na mnie napadłeś.

- Na terenie własnej posiadłości, na którą bezprawnie wtargnąłeś, ubrana jak włamywacz. Ani przez chwilę nie wierzyłem w twoje zainteresowanie kwestiami gospodarczymi - odparował w bezsilnej złości. Na widok płonących gniewem, zielonych oczu powróciły

złe przeczucia, które ogarnęły go, gdy spostrzegł obcą osobę pod balkonem.

Saskia wzięła głęboki oddech.

- Proszę bardzo, wyrzuć mnie. Nie zapominaj tylko, że sporo o tobie wiem. Bez twojej pomocy stworzę piękną opowieść. Opiszę z detalami, jak przypieczętowałaś zwycięstwo nad moim ojcem, poniewierając jego niewinną, nastoletnią córkę. Patrz, jak odchodzę, bo to ostatnie chwile twojej samotności. Wkrótce zasłyniesz na cały świat. Twój nieskazitelny wizerunek legnie w gruzach, a dziennikarze nie dadzą ci spokoju.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Aleks zacisnął pięści. Rozsadzała go wściekłość. Rysy mu stężały. Podszedł tak blisko, że Saskia poczuła na twarzy jego oddech.

- Twój wizerunek poważnej dziennikarki już legł w gruzach - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nie pozostawiłeś mi wyboru. Poza tym nie rozpowszechniam plotek. Zamierzam tylko ujawnić całą prawdę.

- Sugerując, że cię zgwałciłem?

- Nie. Nie publikuję kłamstw.

- O ile mnie pamięć nie myli, poszłaś ze mną do łóżka z własnej woli, co więcej, z wielką chęcią. Stąd wniosek, że żywisz do mnie urazę tylko o to, że nie wziąłem tego, co podałaś mi niemalże na tacy. Już sobie wyobrażam tytuł: „Mężczyzna, który oszczędził dziewicę”.

Jeszcze wyjdę na bohatera. Mało kto odparłby taką pokusę - drwił dalej bezlitośnie.

Saskia zaniemówiła z oburzenia. Rozdrapał niezabliźnioną ranę. Nie potrafiła odgadnąć, czy rzeczywiście ocenia swoje postępowanie jako szlachetne, czy sobie kpi, by jeszcze głębiej ją zranić. Przyjmowała raczej tę drugą wersję. Omotał ją przecież z premedytacją tylko po to, by podeptać jej godność.

- Nie odgrywaj świętego! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Poniżyłeś mnie tylko po to, żeby złamać mojego ojca, którego planowałeś uczynić bankrutem.

Aleks nie skomentował tego, lecz Saskia nie wyczytała w jego oczach triumfu. Płonęły dziwnym, niezdrowym blaskiem niczym dogasająca gwiazda. Obraz tamtego wieczoru, gdy brutalnie odarł ją ze złudzeń, stanął jej jak żywy przed oczami. Palił ją wstyd, że zrobiła z siebie idiotkę. Wzięła kilka głębokich oddechów, lecz zranione serce nadal krwawiło.

- Nie opublikujesz swoich rewelacji - orzekł Aleks niemal szeptem, jakby czytał w jej myślach. - Zrobiłabyś z siebie pośmiewisko.

Saskia w mgnieniu oka odzyskała wolę walki. Pojęła, że podjął dyskusję, ponieważ poważnie potraktował groźbę. Zebrała siły do ostatecznej rozgrywki.

- Poczekaj tylko! Gdy pokażę całemu światu twoje prawdziwe oblicze, dziennikarze będą czatować na was oboje dzień i noc. Nie

pomożesz w ten sposób ukochanej siostrze. Żegnaj, Aleks. Dobrej nocy! - Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

Zaklął pod nosem. Diabli ją nadali w najmniej odpowiednim momencie! Pokrzyżowała mu plany. Gdyby go nie odnalazła, wyrwałby Marłę ze szponów dziennikarskich sępów. Widział tylko jedną szansę na ratunek. Złapał Saskię za ramię.

- Zaczekaj!

- Nie dotykaj mnie.

Natychmiast ją puścił. Mimo że pragnął jej dotykać, wołał unikać pokus.

- Jaką mam gwarancję, że jeśli udzielię wywiadu, nie wystawisz tych brudów na widok publiczny? - zapytał.

- Moje słowo wystarczy.

- Mnie nie.

- Naprawdę myślisz, że marzę o tym, żeby wzbudzić litość w czytelnikach? Wyjawię wstydlive zarówno dla mnie, jak i dla ciebie fakty tylko z konieczności, jeśli odmówisz współpracy.

- W takim razie wyrażam zgodę.

Saskia zmrużyła oczy. Aleks przez chwilę w milczeniu podziwiał cień długich rzęs na policzkach. Lecz wcześniej zdążył dostrzec dziwny błysk w jej źrenicach, nie potrafił powiedzieć - triumfu czy strachu. Lecz gdy uniosła powieki, jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Daję ci dziesięć minut - dodał.

- Chyba żartujesz! Muszę zaobserwować twoje metody pracy, poznać mechanizmy funkcjonowania przedsiębiorstwa, a to wymaga czasu.

- Ile?

- Wiele zależy od dobrej woli opisywanej osoby. Przeważnie około tygodnia.

- Wykluczone. Wkrótce wyjeżdżam z kraju.

- A więc nie mamy o czym rozmawiać. Radzę ci czytać gazety. Znajdziesz w nich bardzo dobry artykuł. Piekielnie dobry, ale nie dla ciebie - podkreśliła z naciskiem.

Aleks gorączkowo szukał w myślach właściwej odpowiedzi. Fałszywy krok mógł go drogo kosztować. Saskia nie odrywała od niego badawczego spojrzenia. Cisza aż dzwoniła w uszach. Słysząc było tylko cykanie cykad w zaroślach, w oddali cichł szum silnika odpływającego promu. Zanim zdołał zebrać myśli, telefon w jego kieszeni trzykrotnie zadzwonił. Jeszcze zanim go wyjął, wiedział, że ochroniarz, Jake, daje mu umówiony znak. Przyłożył aparat do ucha, nie spuszczając z oka dziennikarki, zadowolony, że wkrótce zapewni Marli bezpieczeństwo. Lecz po wysłuchaniu relacji zmarszczył brwi.

- Co znaczy zasłona dymna? - zapytał.

- Na lotnisku roi się od reporterów - wyjaśnił Jake. - Można ją niepostrzeżenie wywieźć do Brisbane, jeśli skierujesz ich uwagę na siebie.

Aleks zmrużył oczy. Ponownie skierował wzrok na Saskię. Jego umysł intensywnie pracował. Po krótkim namyśle doszedł do

wniosku, że niespodziewana przeszkoda może okazać się wybawieniem.

- Załatwione - warknął do słuchawki, po czym schował telefon do kieszeni. - Dostaniesz swój wywiad. Szykuj się do drogi. Jedziesz ze mną - oznajmił z szatańskim uśmiechem.

- Dokąd? Co znowu knujesz?

- Nic. Proponuję ci tylko transakcję: przysługa za przysługę.

- Czego żądasz?

Gdyby inna, równie piękna kobieta zadała mu podobne pytanie, wyraziłby jasno swoje życzenie. Szeroko otwarte oczy i niepewna mina niewinnego dziewczątka pobudzały jego zmysły. Blask księżyca igrał w złotych lokach. Miał ochotę objąć ją w talii, przyciągnąć do siebie i wycisnąć na ustach gorący pocałunek. Lecz Koutoufides nie powtarzał błędów. Wyciągał z nich właściwe wnioski. Uniósł oczy ku niebu, by przerwać kontakt wzrokowy.

- Zadajesz za dużo pytań.

- Nic dziwnego. To mój zawód - odparowała hardo.

- Właśnie zamierzam ułatwić ci jego wykonywanie. Jutro zabiorę cię do Stanów Zjednoczonych. Masz ważny paszport?

- Tak. W hotelu.

- Świetnie. Dostaniesz tydzień na zebranie informacji, tak jak sobie życzysz. W zamian pomożesz mi niepostrzeżenie przemycić Marłę na lotnisko. Dziennikarze nawet tam zajęli posterunki. Gdy pojawię się z młodą kobietą, to wzbudzi sensację i odwróci ich uwagę od Marli.



Saskia pokręciła głową.

- Mam udawać twoją... sympatię? Zwariowałeś? Nie potrafię udawać, że cię lubię.

Aleks pozwolił sobie na uśmiezek triumfu. Zyskał pewność, że wybrał właściwą osobę. Nieskrywana odraza w głosie Saskii stanowiła gwarancję, że po odegraniu swojej roli nie zechce go trzymać za słowo, cokolwiek oznajmi przedstawicielom prasy.

- Posłuchaj, Saskio. Obydwoje wiemy, że dziś to tylko pozory, ale kiedyś odnosiłem wrażenie, że ci na mnie zależy. Może przywołanie wspomnień ułatwi ci zadanie - powiedział miękko, kładąc rękę na jej ramieniu. Przesunął palce ku szyi, obserwując jej reakcję.

Saskia zamrugła. Potem zwróciła ku niemu gniewne spojrzenie.

- Wtedy nie wiedziałam, na co cię stać.

Ale teraz, gdy zniszczyłeś moje życie i rodzinę, znam cię dobrze i nienawidzę z całego serca - dodała w myślach.

- Gdybyś rzeczywiście czuła do mnie tak wielki wstręt, jak deklarujesz, nie odszukałabyś mnie - powiedział, nie przerywając pieszczoty.

- Nie pozostawiono mi wyboru. Musiałam przyjąć to zlecenie. Od tego, jak je wykonam, zależy moja dalsza kariera - wyznała szczerze.

- I tylko dlatego mnie odnalazłaś?

Saskia milczała przez chwilę. Palce Aleksa przez cały czas delikatnie muskały jedwabistą skórę. Wyczuwał na szyi jej

przyspieszony puls. Po ostatnich słowach w jej oczach zamigotały iskierki, których znaczenia nie potrafił odgadnąć, lecz prawie natychmiast zgasły.

- Nie - przyznała. - Liczyłam, że znajdę okazję do rewanżu.

A więc naprawdę zionęła nienawiścią. Uznał, że może to i lepiej, przynajmniej uniknie późniejszych komplikacji. Dość długo czekał na jej decyzję. Wreszcie kiwnęła głową.

- Doskonale! Głowa go góry, Saskio! Zrobisz, co do ciebie należy, a potem wrócisz tam, skąd przyjechałaś, z bogatym materiałem na artykuł. Pod warunkiem, że nie spróbujesz nawiązać kontaktu z Marlą ani jej fotografować.

- Ile razy mam powtarzać, że ona mnie nie obchodzi? - odburknęła z wściekłością.

Aleks w milczeniu ujął ją pod ramię i wprowadził po schodkach wiodących z plaży do ogrodu przy domu.

- Radzę ci dotrzymać słowa - ostrzegł na koniec.

Wbrew życzeniu brata Marla we własnej osobie przywitała ich w progu. Obrzuciła Saskię ciekawym spojrzeniem, lecz Aleks gestem nakazał jej milczenie. Drugą ręką ścisnął mocniej ramię Saskii, jakby obawiał się, że rzuci się na jego siostrę.

- Rzeczywiście mamy nieproszonego gościa, ale zabraniam ci rozmawiać z tą panią. To dziennikarka - ostatnie słowo wymówił z wyraźną pogardą. - Umieszczę ją w pokoju gościnnym.

- Przyjechałam, żeby przeprowadzić wywiad z Alekssem -  
wtrąciła Saskia, urażona, że nie dopuścił żadnej z nich do głosu. -  
Pracuję w redakcji czasopisma o profilu gospodarczym, „AlphaBiz”...

- Nieważne - przerwał Aleks. - Przyjmij do wiadomości, że nie  
wolno ci z nią rozmawiać. Pod żadnym pozorem nie odpowiadaj na  
pytania.

Marla posłała Saskii spłoszone spojrzenie. W codziennym  
ubraniu, bez makijażu wyglądała zupełnie inaczej niż na fotografiach  
w gazetach; blado i bezbarwnie. Ze swymi wielkimi, niewinnymi  
oczami robiła wrażenie nieśmiałej, bezradnej istoty.

- Po co w takim razie ją zaprosiłeś? - spytała.

- Pomoże nam niepostrzeżenie wejść na lotnisko. Potem Jake się  
tobą zaopiekuje - wyjaśnił, wiodąc Saskię ku schodom.

- Tylko nie on! Nie znoszę go! Nie potrzebuję niańki! -  
wykrzyczała histerycznie Marla.

- Zrobisz, co każę - rzucił Aleks przez ramię.

- Skoro oczekujecie mojej pomocy, żądam uprzejmiejszego  
traktowania - wycedziła Saskia przez zaciśnięte zęby.

Aleks bez komentarza wprowadził ją do salonu, utrzymanego w  
barwach kawy i kremu. Puścił ją dopiero wtedy, gdy zamknął za sobą  
drzwi. Saskia oglądała urządzone ze smakiem wnętrze, rozcierając  
obolałe ramię. Żyrandole pod sufitem dawały ciepłe, złociste światło.  
Przypuszczała, że za szczelnie zasuniętymi storami rozciąga się  
wspaniały widok na morze. Widoczne przez otwarte drzwi sypialni  
ogromne łóżce z mnóstwem poduszek przypominało jej inne. Spłonęła

rumieńcem, gwałtownie odwróciła wzrok. Nie po to ją tu przyprowadził, by odświeżyć wspomnienia.

- Przyślę ci coś do jedzenia. Nie wolno ci opuszczać tego pokoju  
- oświadczył Aleks nieznoszącym sprzeciwu tonem. - Masz tu wszystko, czego potrzebujesz, łącznie z osobną łazienką.

- Muszę wziąć bagaż, oddać samochód do wypożyczalni.

- Sam to załatwię, daj mi tylko kluczyki.

- Nie życzę sobie, żebyś grzebał w moich rzeczach! -

zaprotestowała.

- Spokojnie, zostaniesz tu tylko do jutra. Nie próbuj ze mną walczyć, bo nie wygrasz.

- Przestań wreszcie decydować za innych. Ubezważasz nawet własną siostrę! Odebrałaś jej prawo głosu. Gdybym miała brata, nie pozwoliłabym, żeby traktował mnie jak umysłowo chore dziecko.

- To nie twoja sprawa! - Wycelował w nią wskazujący palec. - Nie wydawaj pochopnych opinii, jeśli nie znasz sytuacji. Nawiasem mówiąc, jak na osobę deklarującą neutralność wykazujesz spore zainteresowanie osobą Marli. Jeśli złamiesz obietnicę, nie dostarczę ci żadnych materiałów do twego wymarzonego artykułu. Jasne?

- Jak słońce, Ale jeśli ty nie dotrzymasz warunków umowy, napiszę inny, na podstawie tych informacji na twój temat, jakie posiadam.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wrogim spojrzeniem niczym wojownicy przed bitwą. Nagle napięcie opadło. Na ustach Aleksa zagościł szydery uśmiech.

- Dobrze, że doszliśmy do porozumienia. Wkrótce dostaniesz swoje rzeczy. Dobrej nocy!

Kierowca zatrzymał długą limuzynę przed zatłoczonym międzynarodowym terminalem w Sydney. Zanim otworzył drzwi, Saskia wzięła głęboki oddech, jak przed decydującą bitwą. Przeczuwała, że niełatwo jej będzie udawać miłość do człowieka, którego nienawidziła całym sercem. Liczyła tylko na to, że nie wzbudzi przesadnego zainteresowania. Przemknęła przez halę odlotów, trzymając go za rękę, choć sam jego dotyk budził w niej odrazę. Lecz wystarczyło jedno spojrzenie na towarzysza podróży, by porzuciła złudzenia. Już sama limuzyna, najbardziej okazała, jaką w życiu widziała, celowo dobrana, żeby zwrócić uwagę, wzbudzała ciekawość, nie mówiąc o właścicielu. Wysoki, postawny, o smagłej cerze, wyróżniał się z tłumu władcą postawą i strojem od najlepszych projektantów. Wsiadł jako pierwszy. Podał jej rękę.

- Jesteś gotowa?

Tak myślała do tej pory, lecz nagle obleciał ją strach. Ale nie mogła stchórzyć, zwłaszcza teraz, u celu podróży. Gdy ujął jej dłoń, by pomóc przy wysiadaniu, przez ciało Saskii przebiegła fala gorąca. Wiatr rozwał jej włosy, szarpał lekki szyfon sukienki. W pośpiechu poprawiła fryzurę, zanim Aleks przyciągnął ją do siebie tak blisko, że świeży zapach wody kolońskiej drażnił jej zmysły. Rozejrzała się nerwowo dookoła, żeby nie myśleć o towarzyszu. Wyładowywanie bagaży trwało całe wieki, prawdopodobnie po to, by dać czas repor-

terom na zlokalizowanie pożądanego obiektu. Rzeczywiście wkrótce błysnęły flesze, strzeliły migawki.

Saskia dyskretnie zerknęła do tyłu. Dziesięć samochodów dalej siedziała Marla w bezosobowym, wiśniowym kostiumie, zupełnie nie w jej stylu. Ufarbowane na perłowy blond włosy skryła pod krótką, czarną peruką. Nieodłączny Jake czekał, aż dziennikarze otoczą Saskię i Aleksa.

- Pięknie dziś wyglądasz - wyrwał ją z zamyślenia głos Aleksa.

Serce Saskii podskoczyło z radości, lecz widok jego obojętnej miny przypomniał jej, że to tylko gra. Powiedziała sobie twardo, że jego odczucia nic jej nie obchodzą. Kiedy czule odgarnął niesforny loczek za ucho, nieposłuszne serce wbrew woli przyspieszyło do galopu. Pomimo wszystkich krzywd, jakie jej wyrządził, nadal miał nad nią władzę. Dokładała wszelkich starań, by na nowo wzbudzić w sobie nienawiść do tego bezwzględnego, podłego despoty.

Rano doprowadził ją do pasji, zmuszając dwukrotnie do zmiany ubrania. Dostarczył jej całe góry strojów, butów i dodatków. Wreszcie sam wybrał powiewną, bardzo kobiecą sukienkę w kwiaty w pastelowych kolorach, nie pytając jej o zdanie. Sprowadził też fryzjerkę, która ułożyła niesforne loki w grzeczne fale, w sam raz do zdjęcia na okładkę. Mimo wcześniejszych protestów Saskia musiała przyznać, że efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Chociaż usiłowała wzbudzić w sobie złość, czuła się piękna, zwłaszcza kiedy jej dotykał. Dla bezpieczeństwa spróbowała zwiększyć dystans, lecz Aleks ponownie przyciągnął ją do siebie.

- Tylko spokojnie. Musimy wypaść przekonująco - szepnął jej do ucha.

Gorący oddech rozgrzał jej skórę i mimo woli - duszę. Aleks zdjął ciemne okulary i zajrzał w oczy tak głęboko, jakby tylko ona jedna istniała na świecie. Doskonale знаła to spojrzenie. Potrafiło roztopić lód. Lecz poznała też inne, które raniło jak sztylet. To ostatnie wspomnienie obudziło wątpliwości, czy podoła zadaniu.

Nie poradzę sobie - pomyślała.

Chyba wypowiedziała to głośno, bo rysy Aleksa stwardniały. W oczach zamigotały groźne błyski. Pociągnął ją ku drzwiom.

- Zawarliśmy umowę - przypomniał, jakby wyczytał wahanie z jej twarzy. - Nie masz wyjścia.

Saskia zaczęła obserwować pasażerów, by zapomnieć o strachu. Przyznała mu w duchu rację. Musiała przez to przejść. A przede wszystkim mogła, ponieważ wiedza daje władzę, a ona sporo wiedziała. Poznała zarówno zwodniczy urok Aleksandra Koutoufidesa, jak i jego kamienne serce. Nie pozwoli ponownie się omotać.

Ledwie weszli do środka, wielu pasażerów zwróciło ku nim głowy. Mimo że odprawa w pierwszej klasie przebiegała sprawnie, zanim przebrnęli przez kontrolę celną i paszportową, błysnęły flesze.

- Sępy już nadleciały - skomentował Aleks.

- Chodźmy.

Nie pytając o zgodę, przeprowadził ją przez tłum, głuchy na rzucane ze wszystkich stron pytania:

- Gdzie Marla?

- Co obecnie porabia?

- Jak się czuje?

- Liczyłem, że wy mi powiecie - odparował wreszcie Aleks, prąc do przodu pośród reporterów. - Wiecie o niej więcej ode mnie.

Saskia była kompletnie oszołomiona zgłębieniem przekrzykujących się ludzi. Nic dziwnego, że Aleks dokładał wszelkich starań, by oszczędzić siostrze podobnej drogi przez mękę. Po długiej przeprawie dotarli wreszcie do drzwi hali odlotów. Lecz na próżno liczyła na bezpieczny azyl. Zamiast do poczekalni dla pasażerów, Aleks zabrał ją do małego, przytulnego, lecz dostępnego dla wszystkich barku. Ledwie usiedli, bezceremonialnie otoczył ją ramieniem, jakby od lat byli parą.

- Kim jest dla pana ta młoda dama? - usłyszeli zza pleców głos reportera, przypuszczalnie pierwszego, który zrezygnował z poszukiwania Marli, zwabiony nowym łupem. - Rzadko widzimy jednego z najbardziej pożądanых kawalerów Australii, w dodatku w towarzystwie kobiety.

Jego słowa wywołały lawinę. Koledzy po fachu pojęli, że zwietrzył okazję zapełnienia kolumny innymi, niż oczekiwali, lecz równie ciekawymi nowinami. Lepsza jakakolwiek wiadomość niż żadna. Aleks odmówił komentarzy. Ze stoickim spokojem poprosił kelnerkę o szampana. Natomiast dziennikarze zasypali pytaniami Saskię. Nie pochwyciła ani słowa w narastającym hałasie. Oślepiąca światłem lamp błyskowych, mrugała tylko powiekami z niepewną



miną. Marzyła o ucieczce z tego piekła. Aleks uciszył wrzeszczących ludzi jednym ruchem ręki.

- Saskia jest moją bliską przyjaciółką, nikim więcej - oświadczył bezbarwnym głosem.

Lecz równocześnie jego spojrzenie wyrażało gorącą, nieokiełznaną namiętność. Wypadło tak przekonująco, że Saskii zaparło dech. Z trudem opanowała przyspieszony oddech, skupiła uwagę na podtrzymaniu własnego wizerunku. Przywołała na twarz uśmiech. Miała nadzieję, że dziennikarze wkrótce odejdą, usatysfakcjonowani informacją o romansie tajemniczego przedsiębiorcy. Do tego czasu Jake wprowadzi Marłę bezpiecznie do poczekalni, gdzie nikomu prócz pasażerów nie wolno wejść. Wyczekiwała chwili, gdy podaży w ich ślady, niczym początkująca aktorka końca przedstawienia w teatrze.

- Może im jednak powiedzieć, kochanie? - zabrzmiał tuż przy jej uchu słodki jak miód głos Aleksa.

- O czym? - wtrącił natychmiast stojący najbliżej dziennikarz. - Czyżby o tym, że łączy was coś więcej?

Saskia zrobiła wielkie oczy ze zdumienia. Zdecydowanie przesadził z tym „kochaniem”, lecz czułe słówko już krążyło w jej żyłach jak słodka trucizna. Aleks przez cały czas otaczał ją ramieniem. Równocześnie pod stołem przycisnął udo do jej uda w tak zmysłowy sposób, że omal nie zemdląła z wrażenia. Lecz nie mogła zapominać, że ma przy sobie nie rycerza, lecz smoka o wielu głowach, o niezliczonych obliczach. Zmobilizowała siły do dalszej batalii.

- Nie tak się umawialiśmy - przypomniała lakonicznie, żeby nie psuć wizerunku dla prasy.

- Pamiętam, kochanie, ale nie ma na co czekać, skoro decyzja zapadła - tłumaczył Aleks ze zniewalającym uśmiechem. Zamówił dalszych sześć butelek szampana, jakby wydawał przyjęcie. Gdy kelnerka nappełniła kieliszki, zwrócił rozpromienioną twarz ku reporterom. - Chciałbym, żebyście pierwsi poznali radosną nowinę. Piękna panna Prentice przed chwilą przyjęła moje oświadczyzny.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Słowa Aleksa rozpełtały istne pandemonium. Tłum zgęstniał, widzów przybyło, dziennikarze jeden przez drugiego wykrzykiwali pytania, fotografowie przyjmowali najdziwniejsze pozycje, by uzyskać dobre ujęcie. Lecz Saskię niewiele obchodził ten cyrk. Rozsadzała ją wściekłość na cały świat, lecz przede wszystkim na zakłamanego potwora u jej boku. Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz zamknął je zachłannym, dzikim pocałunkiem. Mimo że umysł się buntował, nieposłuszne ciało chłonęło jego słodycz.

Gdy Aleks wyczuł, że skruszył opory Saskii, wydał pomruk rozkoszy. Niemalże zapomniał, że to tylko przedstawienie. Wilgotna świeżość słodkich warg silnie działała na jego zmysły. Żałował tylko, że nie może zabrać Saskii w odosobnione miejsce i całować do utraty tchu z dala od wścibskich oczu. Wtem pojedynczy dzwonek telefonu powiedział mu, że Jake z Marlą bezpiecznie dotarli do celu.

Rozciągnął wciąż przyklejone do warg Saskii usta w uśmiechu triumfu. Odegrał pierwszorzędne przedstawienie, w sam raz na pierwsze strony gazet. Mógł je już zakończyć, ale nie chciał. Jeszcze przez chwilę łączył przyjemne z pożytecznym. Nie przypuszczał, że zaaranżowana na użytek publiczności scena dostarczy mu tak wiele satysfakcji. Wreszcie z ociąganiem zakończył pocałunek. Z mocno bijącym sercem przytulił jej głowę do piersi. Uznał, że lepiej nie pokazywać światu najprawdopodobniej wykrzywionej grymasem wściekłości twarzy towarzyszki. Na wszelki wypadek zerknął ukradkiem na Saskię. Bez trudu rozpoznał w zamglonych jeszcze oczach niebezpieczne iskierki, grożące nagłym wybuchem gniewu. Lecz wilgotne, nadal półotwarte z zaskoczenia usta wciąż kusily obietnicą niebiańskich rozkoszy. Najchętniej zabrałby ją daleko stąd, do przytulnej sypialni, do miękkiego łóżka. Wystarczyło jedno spojrzenie, by jej znowu zapragnął. Lecz teraz przyświecał mu ważniejszy cel.

- Dziękuję za uwagę - zwrócił się do dziennikarzy, ignorując pytania, gdzie poznał Saskię i czy ustalili już datę ślubu. - Proszę wybaczyć, ale spieszmy się na samolot. Zostańcie państwo tutaj i wypijcie toast za naszą pomyślność.

Zanim Saskia zdążyła ochłonąć z wrażenia, pociągnął ją ku ruchomym schodom, wiodącym do poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy.

- Przesadziłeś z tymi oświadczeniami - wypomniała mu, gdy tylko zostawili za sobą tłum reporterów. - Nasze zdjęcia obiegą cały świat.

- Co oznacza, że osiągnęliśmy cel. Wypadliśmy przekonująco.

Aż za bardzo - pomyślała. Aleks jednym spojrzeniem rozpałił ogień w jej ciele. A gdy przyciągnął ją do siebie, czuła, że naprawdę jej pożąda. Już sobie wyobrażała, jak wyjdzie na zdjęciu: z płonącymi, nie tylko ze wstydu, policzkami i zamglonymi oczyma. Najbardziej martwiło ją jednak, że okazała słabość wobec wroga. Gorączkowo szukała sposobu na odzyskanie wizerunku twardej, nieprzejednanej przeciwniczki.

- Będzie to najkrótsze narzeczeństwo w dziejach świata - oświadczyła z chmurną miną.

- Niekoniecznie - odrzekł z szelmowskim uśmiechem.

Wprowadził ją do poczekalni, wskazał gestem wygodny fotel, zamówił po szklaneczce szkockiej whisky.

- Jak to? Zrobiłam to, czego żądałeś: odwróciłam uwagę prasy od Marli. Dziwne, że jeszcze tu nie dotarła.

- I nie dotrze. Zmieniłem plany. Wolę trzymać ją z dala od ciebie. Dość już ryzykowałem, oferując ci nocleg pod jednym dachem. Jak wywiezie ją z innego lotniska.

- Ile razy mam powtarzać, że interesuje mnie wyłącznie twoja osoba?

- Jeśli to prawda... - znacząco zawiesił głos - to zmiana planów powinna cię ucieszyć. Po przyjeździe do Stanów zamieszkamy nad

jeziorem Tahoe. Potem wyjedziemy na aukcję dobroczynną do Nowego Jorku. Nikogo nie zdziwi, że zabieram narzeczoną na tak prestiżową imprezę. Zyskasz czas i swobodę na zebranie potrzebnych materiałów.

Argumenty Aleksa nie trafiły Saskii do przekonania. Czowała, że znów próbuje nią manipulować. Woląca nie ryzykować, że ponownie ulegnie czarowi zakłamanego uwodziciela.

- Wypełniłam swoją część umowy - wypomniała. - Teraz twoja kolej. Nie widzę konieczności podtrzymywania tej fikcji. To czyste oszustwo!

- Ale jakże użyteczne dla nas obojga. Jeśli nie przyjmiesz moich warunków, nie dostaniesz swojego wymarzonego wywiadu.

Wyprowadził Saskię z równowagi. Krew uderzyła jej do głowy, słyszała w uszach własny, przyspieszony puls.

- Powinnam była przewidzieć, że zawiedziesz moje zaufanie, po tym jak zrujnowałeś tatę!

Aleks odstawił szklankę na stół tak gwałtownie, że wylał część płynu. Wstał, rysy mu stwardniały. Obrzucił Saskię z góry gniewnym spojrzeniem.

- Dostał to, na co zasłużył. Trudno go nazwać wzorem wszelkich cnót. Sam rozpoczął tę wojnę. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Saskia skoczyła na równe nogi, oburzona do żywego, że obraża schorowanego, załamane go człowieka, którego skrzywdził. Gdy nieco ochłoneła, rozejrzała się dookoła w obawie, że znów wzbudziła

sensację. Na szczęście pasażerowie, zajęci rozmowami przez telefon lub pochyleni nad laptopami, nie zwracali na nich uwagi.

- Bez łaski - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Opublikuję swoją historię, nawet kosztem własnej reputacji. Wkrótce znajdziesz ją we wszystkich gazetach. Obwieszczę całemu światu, jakimi metodami zwalczasz przeciwników, upokarzając ich bliskich.

Aleks usiadł z powrotem.

- Od kiedy to poważne magazyny ekonomiczne publikują zwierzenia uciśnionych dziewczyc? Spróbuj sprzedać swoją bajkę do „Snap”. Może zapełnią nią kolumny, które przeznaczyci dla Marli.

Saskia pojęła, że wpadła w zasadzkę. Nie wątpiła, że redaktorzy plotkarskich pisemek już zacierają ręce na widok zdjęć „zakochanej” pary. Nikt nie uwierzy, że człowiek, któremu oficjalnie, przed obiektywami aparatów, oddała rękę i serce, kiedykolwiek wyrządził jej krzywdę. Wyjawiając prawdę, podważyłaby własną wiarygodność jako dziennikarki. Była na to gotowa. Przybyła do Australii głównie z chęci zemsty. Mimo rosnących potrzeb finansowych, związanych z pogarszającym się stanem zdrowia ojca, poświęciłaby własną karierę, żeby jej dokonać. Przemierzyła pół świata głównie po to, by zobaczyć lęk w oczach Aleksa Koutoufidesa. Lecz przeciwnik w sprytny sposób wytrącił jej broń z ręki, jednym posunięciem pozbawił nadziei nie tylko na odmianę losu, lecz również na rewanż za doznane krzywdy.

- Oszukałeś mnie! - wykrzyzczała w rozpacz.

- Oczywiście - przyznał bez żenady. - Myślałaś, że pozwolę, abyś zniszczyła moją reputację? Gdybym ci uległ, szantażowałabyś mnie do końca życia.

- Jeszcze mogę cię pogrążyć. Nie potwierdziłam, że przyjąłam oświadczyzny. Ogłoszę całemu światu, że oszukałeś dziennikarzy tylko po to, by chronić Marłę. A potem opiszę z detalami, jak mnie potraktowałeś przed laty.

- Wzbudzisz tylko politowanie. Oczywiście narazisz mnie na przykrości, ale nie zrujnujesz mojej kariery. Za to swoją na pewno. Nikt nie powierzy kierowniczego stanowiska w prasie ekonomicznej naiwnej, egzaltowanej panience.

Saskia pojęła, że przegrała. Miał ją w garści.

- Nienawidzę cię - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Traktujesz ludzi jak marionetki, wykorzystujesz bez skrupułów dla swych niecznych celów. To wstrętne.

Aleks wysłuchał zarzutów bez mrugnięcia okiem, siedząc w swobodnej pozycji, ze skrzyżowanymi nogami.

- Zdecydowanie wolę cię całować niż z tobą walczyć - orzekł po chwili milczenia.

Saskia osłupiała. Kpił z niej w żywe oczy. Ale przecież nie spodziewała się niczego lepszego.

- Tylko przypadkiem nie licz na powtórkę - odparowała z wściekłością.

Lot do Stanów Zjednoczonych odbyli w milczeniu, chociaż trudno powiedzieć, że w spokoju. Zachowanie Aleksa działało Saskii na nerwy. Albo obserwował ją bacznie, albo uparcie ignorował. Gdy tylko wsiedli na lotnisku w San Francisco do długiej, czarnej limuzyny, zajęła miejsce na tylnym siedzeniu jak najdalej od niego. Wyczerpana po przegranej batalii, nie wiadomo kiedy zapadła w sen, dziwnie przyjemny, zważywszy na ostatnie przeżycia.

Nareszcie doznała ukojenia. Wrażenia ciepła, komfortu, poczucia bezpieczeństwa otuliły ją niczym ciepła kołderka. Mogłaby trwać w tym błogostanie całą wieczność. Dopiero gdy samochód zwolnił na zakręcie, z ociąganiem otworzyła oczy. Kierowca właśnie otwierał zdalnie sterowaną bramę. Ujrzała za nią wysokie sosny oraz okazałą rezydencję z kamienia na tle lazurowego nieba. Zrozumiała, że dotarli do celu podróży. Przetarła zaspane oczy, zdumiona, że przespała ponad trzysta kilometrów drogi.

- Wygląda na to, że już nie potrzebujesz mojego wsparcia - usłyszała gdzieś zza swojej głowy.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że podczas jazdy mimowolnie zmieniła pozycję. Przypuszczalnie przebyła większą część drogi ufnie wsparta o pierś Aleksa. Jak na ironię mocne ramię wroga dało jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Z zażenowaniem odwróciła wzrok ku oknu.

- Zasnęłam - mruknęła tytułem wyjaśnienia, choć pewnie sam o tym wiedział. Lecz uważała za swój obowiązek dać mu do



zrozumienia, że w pełni świadomości za skarby świata nie szukałaby jego bliskości.

- Często mówisz przez sen?

Saskia gwałtownie uniosła głowę. Obleciał ją strach.

- Bardzo na ciebie pomstowałam? - spytała ostrożnie.

- Ależ skąd.

Kierowca zatrzymał auto przed dwupiętrowym budynkiem z kamienia, szkła i mosiądzu.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Aleks. - Zamieszkasz w domku dla gości z dobrze wyposażonym gabinetem do pracy. Z pewnością potrzebujesz spokoju.

Saskia podniosła na niego zdumione spojrzenie, zaskoczona, że respektuje jej potrzeby. Później przeniosła wzrok na imponującą fasadę głównego budynku.

- Czy to twoja posiadłość?

- Tak.

Znów ją zaskoczył. Myślała, że wynajął ten dom na okres pobytu w Stanach.

- Dobrze ci się powodzi - mruknęła, nie kryjąc niechęci.

- Zapracowałem na wszystko, co posiadam.

- Powiedzmy.

Aleks zignorował zarówno kąśliwą uwagę, jak i lodowate spojrzenie Saskii.

- Gerald przyniesie ci bagaże. Za dwie godziny obwiezie cię po okolicy. Pokażę ci, dokąd ci wolno chodzić, a dokąd nie.

Saskia nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. A więc tak wyglądała troska o jej potrzeby: została więźniem, przydzielili jej nawet straż.

Aleks wysiadł z samochodu, nie czekając na odpowiedź. Gdy otwierał drzwi, owionął ją chłodny powiew górskiego powietrza. Wciągnęła w nozdrza jego ożywczy, żywiczny aromat.

- Nie mogę się doczekać - odburknęła z przekąsem, zbyt cicho i zbyt późno, by mógł usłyszeć.

Kierowca ruszył dalej obsadzoną drzewami drogą. Po chwili ujrzała lśniącą toń jeziora Tahoe, otoczonego ośnieżonymi szczytami. Szybko podjechali pod przeznaczony dla niej domek. Przypominał główną rezydencję, stanowił jakby jej miniaturę. Gerald bez słowa wniósł walizki do środka, jakby od dawna przywykł do instalowania tam gości płci żeńskiej. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że Aleks raczej umieszczał kochanki bliżej siebie. Tylko osoby, których nie darzył zaufaniem, skazywał na odosobnienie. Po obejrzeniu obydwu sypialni, dwu łazienek oraz gabinetu z telefonem i dostępem do Internetu musiała jednak przyznać, że zapewnił jej wszelkie wygody, choć zrobił to z wybitnie egoistycznych powodów. Najbardziej ucieszył ją telefon. Czekały ją dwie ważne rozmowy.

Godzinę później, wykapana i przebrana, wyciągnęła z walizki teczkę, zawierającą jej najlepsze artykuły. Zamierzała pokazać je Aleksowi na dowód swej prawdomówności. Potem zadzwoniła do ojca. Ledwie poznała jego głos. Zachrypnięty, z trudem wypowiadał

słowa. Na szczęście zastała dochodzącą pielęgniarkę, która uspokajała, że to tylko pospolita infekcja wirusowa. Mimo jej zapewnień Saskia odłożyła słuchawkę ze łzami w oczach, przeklinając upór taty. Gdyby kilka lat temu zdołała przekonać go do przeprowadzki do swojego mieszkania, oszczędziłby jej walki o awans i wyższą pensję. Otarła łzy i zebrała siły do następnej, równie trudnej rozmowy. Z drżeniem serca wysłuchiwała sygnału po drugiej stronie oceanu. Rodney poznał ją natychmiast.

- Co ty wyprawiasz, Saskio? - zapytał bez żadnych wstępów. - Zarząd pyta, czy zbierasz materiały do artykułu czy do powieści. Wyjawilem twój sekret, żeby obudzić współczucie, ale mi nie uwierzyli. Nawiasem mówiąc, rzeczywiście wygląda na to, że owinęłaś sobie pana Koutoufidesa wokół palca. Przypominam ci, że nie oczekujemy zaproszenia na ślub tylko rzetelnej informacji.

- Nie jestem zaręczona, szefie.

- Jak to? Widziałem na własne oczy twoje zdjęcia.

- To długa historia, nie na telefon. - I bardzo bolesna, dodała w myślach. - Powiedzmy, że zastosowałam niekonwencjonalną metodę dotarcia do wybranego obiektu. Obiecuję, że dostarczę materiał do redakcji najszybciej, jak to możliwe. Zapewniam pana, że zależy mi jedynie na uzyskaniu wywiadu.

- Miło mi to słyszeć, zwłaszcza że Carmen już dokonała rzeczy niemożliwej. Nakłoniła Draga Maiola do współpracy. Czeka cię ciężka batalia. Jeśli chcesz wygrać, musisz dać z siebie wszystko.

- Oczywiście, że chcę - zapewniła Saskia żarliwie, choć stopniowo traciła nadzieję na zwycięstwo.

Carmen bez wątpienia otrzymała łatwiejsze zadanie. Bez obciążeń z przeszłości miała szansę pozyskać sympatię, albo przynajmniej zaufanie, wytypowanego przedsiębiorcy.

- Miejmy nadzieję, że ta komedia z zaręczynami ci pomoże. Wykorzystasz ją w artykule?

- Nie, nawet o niej nie wspomnę. Wolałabym, żeby wszyscy o niej zapomnieli. To tylko środek do celu, nic więcej - zapewniła powtórnie.

- No to napisz coś ciekawego o jego siostrze, o wzajemnych stosunkach pomiędzy rodzeństwem. Czy jej fatalna reputacja wywarła wpływ na karierę brata? Czy mu zaszkodziła? Czemu tak zaciekle jej broni przed dziennikarzami? Czytelnicy tylko czekają na takie kąski. Komisja również.

Saskia westchnęła ciężko.

- Moim zdaniem to nie najlepszy pomysł - zaprotestowała. - Poznałam Marłę. Jeszcze nie ochłonęła po tym obrzydliwym ataku. Zresztą nawet nie wiem, gdzie obecnie przebywa. Aleks mnie od niej izoluje. Wywiózł ją innym samolotem w nieznanym kierunku, zresztą przez cały czas piętrzy trudności.

- Kto, do diabła, pisze ten artykuł, ty czy on? Kandydatka na stanowisko redaktora naczelnego powinna pokonywać wszelkie przeszkody. Jeśli jej nie odnajdziesz, nie wróżę ci zwycięstwa.

Carmen zebrała pierwszorzędny materiał. Musisz ją przebić czymś naprawdę niezwykłym. Na razie pozostajesz w tyle.

Saskia zacisnęła zęby. Przeklęła w duchu ten upiorny wyścig szczurów. Ale nie miała wyboru, musiała zrobić wszystko, by wypłynąć na powierzchnię. Gdyby utonęła, nawet nie pociągnęłaby za sobą Aleksa. Los spletał jej paskudnego figla, zmuszając do rokowań z wrogiem. Na domiar złego zwierzchnicy wymagali rzeczy niemożliwej, w dodatku sprzecznej z profilem gazety. Postanowiła, że znajdzie sposób na wybrnięcie z opresji bez łamania zasad etyki zawodowej.

- Bez obawy, szefie. Zrobię, co w mojej mocy - zapewniła enigmatycznie, unikając rzucania niemożliwych do spełnienia obietnic. - Napiszę najlepszy artykuł w dziejach naszego pisma.

- Liczę na ciebie - mruknął szef bez przekonania.

Saskia jeszcze długo siedziała w tej samej pozycji. Przeanalizowała swoją sytuację. Nie wyglądała obiecująco. Los nie szczędził jej ciosów.

W ciągu kilku dni spadła na nią cała lawina niepomyślnych wiadomości i zdarzeń. Bez skutku szukała wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Z góry wykluczyła poszukiwanie Marli. Pracowała przecież dla poważnego magazynu ekonomicznego, a nie dla plotkarskiego pisemka. Rzetelny, ciekawie napisany artykuł na temat Aleksa Koutoufidesa i jego firmy powinien zapewnić jej zwycięstwo.

Przysięgła sobie, że osiągnie cel, nie uciekając się do pogoni za tanią sensacją.

Nagle usłyszała za sobą jakiś szmer. Gdy odwróciła głowę, ujrzała w drzwiach obiekt swych rozważań, w wojowniczej postawie, z twarzą ponurą jak chmura gradowa. Serce podeszło jej do gardła. Nie potrafiła odgadnąć, jak długo tu stał ani ile usłyszał.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

- Podła oszustko! Od samego początku podejrzewałem, że mnie okłamujesz. Teraz zyskałem pewność, że nie chodzi ci o mnie!

Saskia postąpiła krok do tyłu, potem drugi i trzeci, Aleks w ślad za nią. Wreszcie stanęła za biurkiem, wsparła dłonie o blat w poszukiwaniu oparcia. Aleks przyjął podobną pozycję po przeciwnej stronie. Podczas tych manewrów wykrzykiwał kolejne oskarżenia. Usiłowała mu przerwać, wyjaśnić nieporozumienie, ale nie dopuścił jej do głosu:

- Przestań grać niewiniątko! Słyszałem twoją rozmowę z szefem. Bardzo sprytnie to sobie obmyślałeś. Jeszcze nikt nie próbował dotrzeć do Marli za moim pośrednictwem. Wszystkie dziennikarskie sępy atakowały ją bezpośrednio. Niewiele brakowało, aby podstęp się udał. Mimo wszystkich wątpliwości okazałem ci zaufanie, wpuściłem pod swój dach, zapoznałem z siostrą. Zawiodłeś mnie, oszukałeś z zimną krwią.

Wyprowadził Saskię z równowagi. Odzyskała wolę walki.

- Nie wmówisz mi, że zaprosiłeś mnie z wrodzonej szlachetności  
- wtrąciła wreszcie. - Nie zatrzasnąłeś mi drzwi przed nosem tylko dlatego, żebym nie nadszarpnęła twego bezcennego wizerunku.

Aleks wbił wzrok w Saskię. Jej oczy sypały iskry, policzki płonęły gniewem, przyspieszony oddech unosił pierś, lecz on widział tylko usta. Pełne, nieco za szerokie, wilgotne, błyszczące, ponętne nawet wtedy, gdy rzucały gromy. Poznał ich smak, nadal za nim tęsknił.

- Masz rację - potwierdził.

- Słucham? - Saskia zastygła w bezruchu ze zdumienia. Szeroko otworzyła oczy, zapomniała zamknąć ust. W napięciu czekała, co dalej nastąpi.

Aleks milczał. Wykorzystał moment zaskoczenia, by wciągnąć w nozdrza kwiatowy zapach perfum, zmieszany z jej własnym, niemalże nieuchwytnym, bardzo kobiecym aromatem. Znał go dobrze, zapamiętał chyba na całe życie, gdy spała w samochodzie, wsparta o jego pierś. Wyciszona, spokojna, wyglądała tak niewinnie, że obudziła w nim coś w rodzaju czułości. Przysunął się bliżej, otoczył ją ramieniem. Pasowała do niego, jakby została dla niego stworzona. Mniej więcej po godzinie wymamrotała coś niewyraźnie. Pochylił ku niej głowę, lecz nie pochwycił ani słowa. Poczul za to na twarzy gorący oddech. Przeczynał, że toczy we śnie jakąś wewnętrzną walkę. Widok długich rzęs na policzkach poruszył jego serce. Wiele by dał, żeby znów pocałować te lekko rozchylone wargi. Z całego serca żałował, że w stanie świadomości nie bywa tak ufna. Przemocą

odpędził kuszącą wizję, lecz nie powstrzymał pokusy. Dotknął jej ust opuszkami palców.

- Przyznałem ci rację. Rzeczywiście zrobiłem wszystko, by uniemożliwić ci opublikowanie wstydliwych wspomnień - przyznał bez ogródek.

- Niestety z powodzeniem - mruknęła.

Aleks powoli przesunął palcami po jej policzkach, ku szyi. Drgnęła pod jego dotykiem, gdy dotknął wiązania bluzeczki na karku, lecz nie opuścił ręki. Saskia otworzyła oczy jeszcze szerzej.

Błyszczały niczym dwa szmaragdy. Wyczuwał napięcie jej mięśni.

- Jestem ci winien zadośćuczynienie. Powinienem ci umożliwić napisanie innej historii.

Słowom towarzyszył uśmiech, tak zniewalający, że mimo bolesnych doświadczeń znów utonęła w głębinach jego oczu. Zanim pojęła, do czego zmierza, dotknął wargami jej ust, inaczej niż na lotnisku, delikatnie, niemalże czule, jak zakochany wielbiciel. Tym razem nie kradł pocałunku, lecz zapraszał, proponował, prosił. Pozostawił jej wolność wyboru, przynajmniej teoretycznie, bo oszalałe serce nie słuchało głosu rozsądku. Wszelkie urazy poszły w niepamięć. Pamiętała tylko tę słodczą, chwilę szczęścia, które podarował jej przed laty. Nie protestowała, gdy posadził ją na biurku, wsunął rękę za dekolt, objął unoszoną szybkim oddechem pierś, a potem położył rękę na udzie i nieskończenie powoli podnosił spódnice. Nieświadomie, jak w transie wodziła dłońmi po muskularnym torsie. Czas, przeszłość i przyszłość przestały istnieć.



Powrócił piękny, dobry, czuły Aleks, który rozpieszczał i pieścił ją przed laty, którego pokochała całym sercem i do którego tęskniła przez osiem długich lat. Nadal go kochała.

Nie! Ostatnia myśl zaowocowała powrotem do rzeczywistości. Przypomniała sobie, że Aleks ma drugie oblicze: nikczemne, godne pogardy. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że niewiele brakowało, by ten dwugłowy smok odzyskał nad nią władzę. Odepchnęła go z całej siły.

- Przestań!

- Dlaczego? - wymruczał, przesuwając dłoń wyżej, w górę uda.

- Bo cię nienawidzę!

- Nie wierzę. Powtórz to jeszcze raz. Jeszcze przed sekundą jęczałaś z rozkoszy - wyszeptał.

Jego dotyk odbierał Saskii siły do walki, kruszył resztki oporu. Zmobilizowała całą wolę, by powtórzyć zakaz, który nie chciał jej przejść przez usta. Tymczasem Aleks nie dawał za wygraną.

- Dlaczego mam przestać?

- Z tego samego powodu, co uprzednio. Bo nie dotykasz dziewczic! - wykrzyczała w ostatnim odruchu obrony.

Aleks osłupiał. Opuścił ręce. Saskia skorzystała z okazji, umknęła w najdalszy kąt, pospiesznie poprawiła odzież. Czyżby nadal mu nie wybaczyła, że ją porzucił?

- A więc taką zemstę obmyśliłaś! Specjalnie powtórzyłaś scenę sprzed lat, by zyskać nade mną przewagę. Niedoczekanie. Nie wierzę,

że w wieku dwudziestu pięciu czy dwudziestu sześciu lat nadal pozostałaś dziewicą.

Lecz zanim Saskia zdążyła odwrócić wzrok, zawstydzone, spłoszone spojrzenie przekonało go, że nie kłamie. Z trudem powstrzymał wybuch śmiechu.

- Nie do wiary! Kto by pomyślał!

Saskia przywarła plecami do ściany. Skrzyżowała ręce na piersiach.

- A co? Uważasz mnie za dziwadło?

- Nie. Po prostu mnie zaskoczyłaś - przyznał zgodnie z prawdą z odcieniem skruchy w głosie.

Naprawdę nie przypuszczał, że wykonując zawód wymagający śmiałości, czasami nawet tupetu, można przez kilka lat zachować niewinność, w sensie psychicznym czy fizycznym. Najbardziej dziwiło go jednak, że przy bez wątpienia licznych kontaktach z płcią przeciwną nikt nie zdołał uwieść tej piękności. Podszedł bliżej, położył pojednawczo rękę na ramieniu.

- Nie dotykaj mnie! - wrzasnęła, zanim zdążył otworzyć usta. - Co z ciebie za człowiek? W jednej chwili ciskasz mi w twarz najgorsze oskarżenia, a w następnej rzucasz się na mnie jak zwierzę.

Gorzkie słowa poraziły go. Sam siebie nie rozumiał, ale za żadne skarby by się do tego nie przyznał.

- Jesteś przemęczona, zdenerwowana, potrzebujesz odpoczynku. Lepiej się połóż, zdrzemnij. Każę ci przynieść obiad do domku.

- Nie rób sobie kłopotu. Nie chcę od ciebie niczego, prócz wywiadu.

Aleks zacisnął zęby. Rysy mu stężały.

- Kilka minut temu chciałaś więcej.

- Kilka minut temu przestałam myśleć - odparła z rumieńcem na policzkach. - A co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

Aleks lubił wyjazdy nad jezioro Tahoe. Po spędzonych w biurze miesiącach odpoczynek wśród dzikiej przyrody stanowił miłą odmianę. Uspokajał go widok wody, lasów, a nawet ośnieżonych szczytów. W porównaniu z Sydney czuł się tu jak w raju, nawet gdy intensywnie pracował.

Ruszył ścieżką w drogę powrotną do domu, ze zmarszczonymi brwiami, przeklinając w duchu Saskię i swoją do niej słabość. Zaboląło go jej butne oświadczenie, że pozwoliła na pocałunek tylko dlatego, że przestała myśleć. W końcu stwierdzenie, że ktoś nas pociąga, nie wymaga rozwiązywania łamigłówek. Teczka, którą wręczyła mu przed rozstaniem, wypadła mu z ręki. Zanim ją podniósł, popatrzył z odrazą na bordową okładkę. Czyżby naprawdę wierzyła, że kolekcja wycinków prasowych zmieni jego nastawienie? Próżne nadzieje!

Mimo zmęczenia Saskia wstała przed świtem. Jej biologiczny zegar jeszcze się nie przestawił.

Włożyła kurtkę i wyruszyła na spacer wzdłuż pokrytego otoczkami brzegu ogromnego jeziora. Lustro wody, tak czystej, że

widziała każdy kamień na dnie, lśniło w promieniach wschodzącego słońca niczym płynny metal. Po dość długim marszu dotarła do drewnianego pomostu z mosiężnymi barierkami. Wokoło panowała cisza. Tylko na chwilę przerwał ją łopot skrzydeł dwóch kaczek podrywających się do lotu w małej zatoczce. Gdyby cień Aleksa nie majaczył w tle, chłonęłaby czarowny widok z prawdziwym zachwytem. Lecz gdy mieszkała pod jego dachem, nawet piękno przyrody nie przynosiło ukojenia.

- Wcześniej wstałaś - wyrwał ją z zadumy kobiecy głos.

Saskia odwróciła głowę. Na brzegu stała kobieta z rękami w kieszeniach kurtki. Mimo że obszyty futrem kaptur osłaniał jej głowę, rozpoznała ją od razu.

- Nie słyszałam, kiedy nadeszłaś, Marlo. W ogóle nie miałam pojęcia, że tu jesteś.

Marla weszła na molo. Obcaszki fantazyjnych, różowych botków stuknęły w drewniany podest. Przystanąła obok Saskii. Wzięła głęboki oddech, rozejrzała się dookoła.

- Brat nie zamierzał mnie tu zabrać. Załatwił mi pobyt w drogiej klinice, ale nie wyraziłam zgody na leczenie. Tutaj prędzej dojdę do siebie. To moje ulubione miejsce na ziemi. To, że od czasu do czasu wypiję margaritę, jak każda normalna kobieta... no, może trochę częściej... to jeszcze nie powód do rozpoczęcia kuracji odwykowej. Nie zrozum mnie źle, nie jestem święta, ale przebywanie w towarzystwie dogasających gwiazd i zdesperowanych muzyków przyniosłoby więcej szkody niż pożytku.

Saskia roześmiała się, lecz zaraz zerknęła na dom w obawie, czy ktoś ich nie obserwuje.

- Aleks zabronił mi z tobą rozmawiać - wyjaśniła.

- Mnie również. Ale obrzydły mi jego rzędy. Tobie chyba też. - Marla położyła Saskii wypielegnowaną dłoń na ramieniu. Podniosła na nią oczy błękitne jak górskie jeziora.

Saskia w pełni podzielała jej odczucia, ale nie miała wyboru.

- Nie ufa mi. Podejrzewa, że użyłam podstępu, żeby do ciebie dotrzeć.

- Przysporzyłam mu w ostatnich latach sporo kłopotów - przyznała Marla ze śmiechem. - To typowy południowiec, nikogo nie słucha, nikomu nie ufa, zwłaszcza dziennikarzom. Właściwie nic dziwnego. Nasza mama była rodowitą Australijką, lecz on odziedziczył śródziemnomorski temperament po ojcu. Ale ostatnio przesadza. Jego podejrzliwość graniczy z obłędem. Ja nie widzę powodu do obaw. Przecież gdybyś zamierzała napisać o mnie, skorzystałabyś z pierwszej okazji. Przyszłam ci podziękować.

- Za to, że pomogłam mu odwrócić od ciebie uwagę?

- Między innymi. Nie zdajesz sobie sprawy, co to za koszmar, nie móc zrobić kroku, żeby ktoś nie wycelował w ciebie obiektywu.

- Ostatnio zyskałam pewne pojęcie. Rzeczywiście, nic miłego - potwierdziła Saskia z niewesołym uśmiechem.

- Zawdzięczam ci więcej, niż przypuszczasz - ciągnęła Marla. - Wywierasz zbawienny wpływ na Aleksa. - Odkąd do nas zawitałaś, przestał mi deptać bez przerwy po piętach. Kiedy indziej wymógłby

na mnie zgodę na leczenie, lecz wczoraj dał za wygraną. Widocznie ma co innego w głowie. Wygląda na to, że zapadłaś mu w serce.

Saskia w milczeniu przetrawiała słowa Marli, obserwując odbicie drzew w lśniącej toni. Nie podzielała jej opinii. W jej obecności Aleks nie tracił rezonu.

- Wiesz, jak nakłamał prasie? - spytała.

- O tak, widziałam nawet zdjęcia. Jeśli chcesz zobaczyć, podrzucę ci parę gazet.

- Niekoniecznie, ale dziękuję za propozycję.

Stały jeszcze przez kilka minut ramię w ramię, podziwiając wschód słońca nad górami. Marla pierwsza przerwała milczenie:

- Na mnie już czas - westchnęła. - Jeśli Jake wróci przede mną z sali gimnastycznej, podniesie alarm. Działa mi na nerwy. Czy zobaczę cię jutro przed wyjazdem do Nowego Jorku?

Saskia nie od razu dokonała właściwego skojarzenia.

- Mówisz o tej aukcji dobroczynnej? Aleks wspominał o niej, ale nie zdradził szczegółów.

- Wprowadzi cię na salony jako narzeczoną, żeby utrzymać dziennikarzy z dala ode mnie. Bardzo poważnie traktuje obowiązki rodzinne. Cóż, prawdę mówiąc, przysporzyłam mu sporo zmartwień. Taka siostra, bez zawodu czy choćby zdolności, za to z tendencją do wpadania w tarapaty, to prawdziwe utrapienie.

- Chyba zbyt surowo siebie oceniasz.

Marla uniosła starannie wyregulowane brwi. Obdarzyła Saskię szczerym, ciepłym uśmiechem.

- Dzięki za miłe słowa, ale znam swoje przywary, nawet jeśli prasa robi z igły widły. Oczywiście mówiłam o sobie, nie o tobie - wyjaśniła pośpiesznie. - Przyjdiesz tu jutro rano? Tak miło wreszcie pogadać z kobietą. Poza tym chciałabym cię poprosić o pewną przysługę - dodała z wyraźnym zażenowaniem.

- Chętnie ci pomogę, jeśli będę mogła - zapewniła Saskia szczerze.

Ku własnemu zaskoczeniu polubiła Marłę. Do tej pory nie miała o niej zdania. Artykuły w prasie nie przysparzały jej sympatii. Lecz teraz, kiedy błękitne, niewinne oczy patrzyły na nią z mieszaniną nadziei i lęku, wiele by dała, by rozproszyć jej smutki.

- Znasz kogoś w jakimś wydawnictwie książkowym? - spytała Marla po chwili wahania. - Bo widzisz, moja przyjaciółka napisała książkę. Właściwie zbiór opowiadań na motywach autobiograficznych. Marzy o ich wydaniu. Czytałam je, ale nie potrafię ocenić. Czy zechciałabyś je przejrzeć, sprawdzić, czy są cokolwiek warte? Jeśli pozwolisz, przyniosłabym ci je jutro rano.

Saskia pożałowała pochopnej obietnicy. Bez trudu rozszyfrowała tożsamość rzekomej „przyjaciółki”. Spłoszone spojrzenie Marli, sposób, w jaki wypowiadała kolejne zdania, nie pozostawiały wątpliwości co do autorstwa. Z jednej strony współczuła Marli, z drugiej - nie chciała jej robić złudnych nadziei.

- Aleks nie byłby zachwycony - odrzekła ostrożnie.

- On się o tym nie dowie. Proszę, zgódź się. Sprawisz jej wielką radość - nalegała Marla.

Saskia nie miała serca odmówić, choć zdawała sobie sprawę, że popełnia błąd. Gdyby Aleks odkrył ten sekret, byłaby zgubiona. Równie dobrze mogła zapakować do bagażu ładunek dynamitu. Lecz nie mogła się oprzeć błagalnemu spojrzeniu zaszczonej istoty, głęboko nieszczęśliwej, mimo bajecznego bogactwa. Gdy wreszcie z ociąganiem wyraziła zgodę, twarz Marli rozjaśnił promienny uśmiech.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Aleks Koutoufides odbywał lot do Nowego Jorku w podłym nastroju. Nie z powodu pogody, bo wysoko ponad pułapem chmur słońce jasno świeciło. Nawet Marla wyjątkowo nie przysporzyła mu zmartwień. Powitała go z rana uśmiechem, jakiego nie widział od lat. Nie narzekała, że ją więzi, nie wyklinała na „strażnika”, jak nazywała poczciwego Jake'a. Nie drażniła go nawet konieczność uczestniczenia w imprezie dobroczynnej, chociaż w ostatnich latach odrzucał większość zaproszeń. To artykuły, które przeczytał poprzedniego dnia, popsły mu humor. Zamierzał tylko na nie zerknąć, by znaleźć dowody potwierdzające jego podejrzenia, ale te teksty go wciągnęły.

Już pierwszy, portret Ralpha Schneidera, jednego z szefów Banku Światowego, przykuł jego uwagę. Aleks spotkał go kilka razy. Spodziewał się powierzchownych spostrzeżeń, pustych frazesów, a znalazł solidną, napisaną z talentem charakterystykę ciekawej osobowości - błyskotliwego człowieka interesu o wielkim sercu.



Może użyłby nieco innych określeń, lecz w ogólnych zarysach mógłby się pod nią podpisać.

Lecz może wybrał zbyt łatwy cel? Na wszelki wypadek przerzucił kartkę. Trafił na opis działalności angielskiego dewelopera, który kiedyś w Sydney złamał warunki zawartej z nim umowy. Liczył na to, że tutaj przyłapie Saskię na nierzetelności. Oczekiwał grzecznej laurki na cześć miliardera znanego z hojnych dotacji na cele dobroczynne. Tymczasem Saskia umiejętnie wplotła pomiędzy komplementy ostrzeżenia czytelne dla każdego ewentualnego wspólnika czy klienta. Zaimponowała mu talentem dyplomatycznym.

Sięgnął dalej w poszukiwaniu plotek czy niesprawdzonych informacji, ale nic takiego nie znalazł. Nie ulegało wątpliwości, że każdą publikację poprzedzały solidne badania. Naprawdę znała swój fach. Dokonywała trafnych ocen, wyciągała właściwe wnioski. Nie wspominała o kochankach ani o odmiennej orientacji seksualnej, ale też nie nazywała wiarołomnych mężów „kochającymi”. Po prostu ograniczała do minimum informacje o życiu osobistym opisywanych osób. Nic dziwnego, że z wściekłością odłożył teczkę. Zyskał dowód, czarno na białym, że fałszywie ją ocenił.

Zerknął ukradkiem na Saskię. Akurat wyglądała przez okno. Przez większą część lotu coś notowała. Dręczyła go niepewność, jak go opisze po tym, jak ją potraktował. Raczej nie spodziewał się pochwał. Nie zasłużył na nie. Wolałby, żeby skoncentrowała się jak zwykle na interesach, ale nie bardzo na to liczył. Powiedział sobie, że nie ma to większego znaczenia. Po weekendzie w Nowym Jorku

wrócą nad Tahoe. Da jej obiecany tydzień na zebranie danych, a potem pożegna na zawsze. Ale najpierw muszą odegrać przekonujące przedstawienie, by odwrócić uwagę od Marli. Decydujący moment nadchodził wielkimi krokami. Wynajęty na ich wyłączny użytek odrzutowiec już schodził do lądowania. Aleks wyjął z kieszeni niewielki przedmiot.

- Załóż to.

Saskia z ociąganiem oderwała wzrok od szyby. Aż jęknęła, ujrzawszy na wyciągniętej dłoni pierścionek z kwadratowym brylantem, otoczonym szeregiem mniejszych, owalnych diamencików.

- Wykluczone!

- Nie pytałem cię o zdanie. Rób, co każe. To konieczne.

Z trudem przełknęła kłamstwo o wzajemnym uczuciu, lecz oficjalne noszenie symbolu wzajemnych zobowiązań uznała za zbyt daleko posuniętą mistyfikację. Rzadka uroda dwubarwnego arcydzieła sztuki jubilerskiej ze złota i platyny nie robiła na niej wrażenia. Nie chciała nim świecić ludziom w oczy.

- Nie podoba ci się? - spytał Aleks na widok jej zbolącej miny.

- Czy moje odczucia mają jakiegokolwiek znaczenie? - odburknęła.

- Rzeczywiście, żadnego. - Z tymi słowy ujął jej nadgarstek, zanim zdążyła cofnąć rękę.

Dotyk długich, ciepłych palców przywołał wspomnienie niedawnych, gorących pieszczot. Fala ciepła pomknęła w górę, wzdłuż ramienia. Wkrótce ogarnęła całe ciało. Chyba drżały jej ręce,

bo ścisnął je mocniej. Albo wyczuł pod opuszkami przyspieszony puls. Czy wiedział, jak mocno bije jej serce? W każdym razie nie dał nic po sobie poznać. Ze stoickim spokojem wsunął pierścionek na serdeczny palec. Pasował jak ulał. Aleks dość długo przytrzymał jej rękę. Pomiędzy jego palcami diamentowe oczka rzucały jasne błyski, jakby mrugały porozumiewawczo, drwiąc z tej całej farsy. Aleks wreszcie zwolnił uścisk. Rozparł się wygodnie w fotelu, zamknął oczy, jak po wykonaniu ciężkiej pracy. Filigranowy klejnot ciążył Saskii na palcu.

- Jakim cudem dobrałaś właściwy rozmiar?

- Nie doбираłem. Należał do mamy. Przeznaczyła go dla mojej przyszłej narzeczonej.

Saskii zapało dech. Gdyby kupił pierścionek w sklepie internetowym albo u pierwszego lepszego jubilera, jakoś by to zniosła. Lecz noszenie rodowych klejnotów nie wchodziło w grę.

- Nie mam prawa go nosić. Nie jestem twoją narzeczoną. - Usiłowała zdjąć pierścionek, lecz Aleks ją uprzedził, łapiąc za obie ręce.

- W oczach innych jesteś. Jeśli chcesz uczestniczyć przez kilka dni w moim życiu zawodowym i towarzyskim, musisz odegrać swą rolę do końca.

- Trudno, siła wyższa - westchnęła Saskia. - Tylko nie życzę sobie powtórzenia takiego cyrku, jaki urządziłeś na lotnisku.

- Zrobię, co trzeba, żeby przekonać wszystkich, że planujemy ślub. - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Czarne jak węgiel oczy

sypały iskry. - Od ciebie oczekuję tylko współdziałania, a zadanie stworzenia odpowiedniego wizerunku pozostaw mnie.

Samolot wylądował. Podwozie zazgrzytało przy zetknięciu z pasem startowym, jakby maszyna protestowała przeciw nadmiernym obciążeniom. Saskia słuchała zgrzytów i jęków, jakby pochodziły z głębi jej własnej duszy. Narastał w niej bunt przeciwko traktowaniu drugiego człowieka jako narzędzia do osiągnięcia samolubnych celów. Jako istota ludzka zasługiwała na odrobinę szacunku.

- Mam nadzieję, że w końcu umieścisz mnie gdzieś, gdzie można popracować. Zmitrężyłeś już mnóstwo czasu w samolocie. Mogłeś mi odpowiedzieć na parę pytań - wytknęła z chmurną miną.

- Nie pali się.

Owszem, krew w moich żyłach - odpowiedziała jedynie w myślach.

- Im prędzej skompletuję materiał, tym szybciej zakończymy tę idiotyczną komedię i zniknę ci z oczu. Sądzę, że ci na tym zależy. Nie rozumiem tylko, czemu do tej pory nie zrobiłeś nic, bym jak najszybciej wykonała zadanie.

- Po co te nerwy? Nie zamierzam ci robić trudności. Ale na razie lepiej skorzystaj z okazji do dobrej zabawy.

- Ładna mi zabawa! - Roześmiała się niewesoło. Nie widzę nic zabawnego w udawaniu twojej narzeczonej. W ogóle nie wiem, po co mnie tam ciągniesz. Marli na razie nic nie zagraża, a nasz rzekomy związek to już przebrzmiała sensacja. Nawet nie mam pojęcia, po co

cię zaprosili. Podejrzewam, że aukcja dobroczynna to ostatnia impreza, na jaką powszechnie znany odludek miałby ochotę.

- Racja - przyznał Aleks. - Właśnie dlatego zapewniłem sobie miłe towarzystwo, by jakoś przetrwać ten wieczór - wycedził.

Samolot wreszcie zatrzymał się na końcu pasa startowego.

Po wejściu na Gwiazdny Dach hotelu Waldorf Astoria Saskia zaniemówiła z wrażenia. Zachwycił ją już sam hol w formie marmurowej rotundy, lecz na widok sali balowej zaparło jej dech z wrażenia. Bywała w różnych wytwornych lokalach w towarzystwie biznesmenów i polityków, ale takiego przepychu jeszcze nie widziała. Chłonęła wzrokiem wysokie na dwie kondygnacje okna z jedwabnymi storami, złożony sufit i kryształowe żyrandole z Austrii. Obserwując zgromadzonych mężczyzn w smokingach w towarzystwie pań w eleganckich toaletach, cieszyła się, że przyjęła podarowaną przez Aleksa suknię. Z początku wybrała spośród mnóstwa strojów, jakie jej kupił, kobaltowy kostium ze spodniami, jej zdaniem klasyczny. Ale jak zwykle Aleks zdecydował za nią.

Po południu dostarczono jej do pokoju suknię ze złotej tafty projektu Oscara de la Renty wraz z diademem i liścikiem, że ma ją włożyć na wieczorne przyjęcie.

Gdy przeczytała kartkę, wpadła w złość, która ustąpiła natychmiast po obejrzeniu kreacji. Nigdy nie miała na sobie czegoś równie pięknego. Do tej pory uważała wspomniany wcześniej

kobaltowy kostium za swój najwytworniejszy strój. Lecz na tle tych wystrojonych dam wyglądałaby w nim bardzo skromnie.

Chwilami odnosiła wrażenie, że śni. Dawno, dawno temu marzyła, by wejść na salę balową w takiej sukni, z Alekssem pod rękę, z pierścieniem zaręczynowym na palcu. A teraz pragnęła tylko jak najszybciej wykonać zadanie i uciec z powrotem na drugą półkulę, a najlepiej na koniec świata.

Z drugiej strony, skoro nie pozostawił jej wyboru, równie dobrze mogła puścić wodze fantazji, raz w życiu wyobrazić sobie, że jest księżniczką, którą królewicz zabrał na bal. Wystarczyło zapomnieć o powodach zaproszenia, by naprawdę się nią poczuła. Rzeczywiście, po co psuć taki piękny wieczór zbędnymi rozważaniami?

Aleks ujął ją pod ramię, żeby zrobić efektowne wejście. Nie znosił tego typu imprez. Ilekroć brał w nich udział, kusiło go, by uniknąć po dziesięciu minutach. Lecz tym razem gotów był wytrwać nawet dwadzieścia, by pokazać zgromadzonym Saskię, ubraną w cudowną kreację wybraną przez Marłę.

Wkrótce ich dostrzeżono. Fotografowie wycelowali w nich obiektywy. Aleks ukradkiem zerknął na Saskię. Ku swemu zaskoczeniu ujrzał ją odprężoną i zadowoloną. Zielone oczy błyszczały niczym szmaragdy, twarz rozjaśniał radosny uśmiech, jakby spełnił jej najskrytsze marzenie. Z włosami upiętymi na wzór greckiej bogini, z błyszczącym diademem nad czołem, przyciągała wszystkie spojrzenia. Wyglądała tak oszałamiająco, że zwątpił, czy wytrzyma obiecane dwadzieścia minut. Gdyby nie wiedział, że

odgrywa komedię na jego własne życzenie, natychmiast zabrałby ją wprost do sypialni. Jakby wyczuwając jego myśli, Saskia przykryła jego dłoń swoją dłonią - tą, na której nosiła pierścionek zaręczynowy. Kunsztownie oprawione diamenty zaśniły w świetle lamp błyskowych.

- Kiedy ślub? - zapytał któryś z dziennikarzy.

- Im szybciej, tym lepiej - odrzekł Aleks bez wahania z szerokim uśmiechem.

Saskia spoważniała. Otworzyła szeroko oczy, lecz nadal nie spuszczała ich z twarzy Aleksa. Nagle ogarnęły go wątpliwości, czy dobrze zrobił, zabierając ją ze sobą.

Zagrała orkiestra. Muzyka szybko rozproszyła rozterki. Uznał, że nie warto wracać do przeszłości, rozpamiętywać tego, czego już zmienić nie można, chować urazy do córki za winy ojca. Lepiej porwać tę piękność w ramiona i tańczyć do białego rana. Jak pomyślał, tak zrobił.

- Zatańczysz ze mną? - spytał, prowadząc ją na parkiet.

Saskia bez ociągania skinęła głową. Natychmiast odnaleźli wspólny rytm. Poruszali się w pełnej harmonii w rytm nastrojowej melodii. Ciepło ciała pięknej kobiety, odurzający aromat perfum działały na zmysły Aleksa jak najsilniejszy afrodyzjak. Przetańczyli jeden utwór, potem drugi i trzeci. Lecz zamiast dać Saskii odpocząć, Aleks przyciągnął ją bliżej do siebie. Falowali raczej w rytmie własnych ciał niż w takt muzyki. Saskii wreszcie przestał ciążyć obowiązek udawania narzeczonej Aleksa. Było jej naprawdę dobrze.

Jak kiedyś. Znow otaczały ją silne ramiona. Gdyby to od niej zależało, mogłaby z nim przetańczyć całe życie.

- Saskia Prentice! Własnym oczom nie wierzę! - wyrwał ją z rozmarzenia piskliwy, kobiecy okrzyk.

Saskia z ociąganiem odwróciła głowę w kierunku źródła dźwięku. Kojarzyła ten głos, wystudiowany szczebiot małej dziewczynki. Przywołała na twarz niepewny uśmiech. Czuła, że nawet przyćmione światło nie zatuszuje rumieńca zażenowania na jej policzkach.

- Witaj, Carmen. Nie spodziewałam się tu ciebie zobaczyć - odrzekła tak uprzejmie, jak potrafiła.

Rywalka zawiesiła wzrok na pierścionku zaręczynowym. Następnie popatrzyła na suknię tak, jakby Saskia zapomniała uciąć metkę.

- Drago właśnie wyszedł po szampana. A ja pracuję, tak jak ty. No, może niezupełnie tak samo - dodała Carmen ze śmiechem, potrząsając długimi kolczykami. - Chyba pora złożyć wam gratulacje. Do tej pory nie wierzyłam pogłoskom o zaręczynach, ale z tego, co widzę, zawierają ziarno prawdy. - Wycelowała palec z wielkim pierścieniem w Aleksa. - A więc tak wygląda słynny Aleks Koutoufides. Szczęściara z tej mojej koleżanki. Nie przypuszczałam, że potrafi połączyć przyjemne z pożytecznym. Ja zawsze się staram - zakończyła z szerokim, zdecydowanie zbyt szerokim uśmiechem, bo jej oczy pozostały zimne jak bryły lodu.



Prowokujące wygięcie bioder nie pozostawiało wątpliwości co do jej intencji. Podczas całej przemowy pożerała Aleksa wzrokiem. Saskia nie wątpiła, że gdyby wykazał cień zainteresowania, spróbowalaby jej go odbić bez najmniejszych skrupułów. Skoro nie przeszkadzały jej obrączki, pierścionek zaręczynowy też nie stanowiłby przeszkody, zwłaszcza gdyby odkryła, że nosi go tylko dla pozorów. Ledwie sformułowała ostatnią myśl, po plecach przeszedł jej zimny dreszcz.

To tylko nerwy - tłumaczyła sobie. - Lęk przed zdemaskowaniem. Bo przecież nie zazdrość. Nie zależy mi na nim.

Jednak przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by Carmen nie odkryła jej sekretu. Wystarczyło, że zna go komisja.

Aleks ujął dłoń Carmen, przytrzymał dość długo, uniósł do ust, wreszcie powoli, bardzo powoli opuścił. Saskia z rosnącym zniecierpliwieniem liczyła mijające sekundy.

- A więc jesteście koleżankami? - zapytał, nie odrywając wzroku od Carmen, wyraźnie zachwyconej szarmanckim gestem.

- Raczej byłyśmy, bo Saskia pewnie zrezygnuje z pracy dla ukochanego. Wielka szkoda. Nasza rywalizacja dostarczyła mi wiele emocji. No cóż, zostałam sama na placu boju.

- Nic podobnego! - zaprotestowała Saskia, po czym zamilkła. Jedno nieopatrzone słowo mogłoby ją drogo kosztować.

- Jaka rywalizacja? O co? - wtrącił Aleks.

- Nie powiedziała ci? - zdziwiła się Carmen. - Obydwie kandydujemy na stanowisko redaktora naczelnego Wygra ta, która napisze lepszy artykuł.

Aleks wreszcie oderwał wzrok od Carmen. Patrzył na Saskię tak, jakby usiłował wyczytać prawdę z jej oczu. Saskia opuściła powieki na znak potwierdzenia. Błagała go w myślach, żeby uwierzył, że nawiązała z nim kontakt jedynie w nadziei na awans.

- Mnie przydzielono Draga Maiolo - ciągnęła Carmen. - A oto i on - wskazała siwego, krępego dżentelmena, który właśnie do nich dołączył.

Pan Maiolo obrzucił niechętnym spojrzeniem Aleksa, zamrugał ciężkimi powiekami, po czym popatrzył na Saskię znacznie przychylniejszym okiem.

- Widzę, że odnalazłaś przyjaciół - powiedział grubym głosem, wręczając Carmen kieliszek. Saskii odstąpił drugi.

Carmen podziękowała uśmiechem za szampana. Ujęła partnera pod ramię.

- Czy to znaczy, że nas szukałaś? - spytała Saskia.

- Drago mówił, że Aleks tu będzie, więc przypuszczałam, że i ciebie zabierze - wyjaśniła Carmen z niewinną minką.

- Aleks nie opuszcza żadnej imprezy fundacji Baxtera. Jest jednym z jej najhojniejszych darczyńców - wtrącił Drago.

Saskia podniosła zdumione spojrzenie na Aleksa. Nie zaprzeczył ani nie potwierdził informacji. Tylko zaciśnięte szczęki zdradzały napięcie.

- Co u ciebie słyhać? - spytał Draga, całkowicie ignorując wcześniejszą wypowiedź.

- Wspaniale, zwłaszcza ostatnio, odkąd Carmen umiła mi noce. Nie przepadam za kontaktami z prasą, ale to wyjątkowa dziennikarka. Nie sądziłem, że udzielanie wywiadów może dostarczyć tyle przyjemności.

- Uwielbiam z nim pracować. Bardzo mi pomaga - zaszcebiotała Carmen.

- To dobrze, bo niełatwo ci będzie wygrać z Saskią. Czytałem jej artykuły. Świetnie pisze. A teraz wybaczcie, muszę jeszcze z kimś porozmawiać. - Z tymi słowy pociągnął Saskię ku klatce schodowej, nie zważając na jej zdumioną minę.

Saskia nie potrafiła ocenić, kto przeżył większy wstrząs - Carmen po ostrej reprimendzie Aleksa, czy ona sama na wieść o jego działalności dobroczynnej. Najbardziej poruszyło ją jednak to, że jej bronił. Kiedy wprowadził ją na wewnętrzny balkon, z którego można było dyskretnie obserwować salę zza rosnących w doniczkach palm, zadała mu nurtujące ją pytanie.

- Chciałem się ich pozbyć - rzucił od niechcienia, wzruszając ramionami.

Saskia dokładała wszelkich starań, by nie okazać rozczarowania, zła na siebie, że za wiele sobie wyobrażała.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że wspierasz fundację?

- Bo nie pytałaś.

- Rzeczywiście, ale... Zresztą nieważne. Po co mnie tu zaciągnąłeś? Twierdziłeś, że chcesz z kimś porozmawiać - przypomniała pospiesznie, by pokryć zażenowanie.

- Tak. Z tobą. Najwyższa pora, żebyś mi wyjaśniła, na czym polega rywalizacja między wami.

Saskia opowiedziała mu o konkursie.

- Raczej nie musisz się jej obawiać. Nie wygląda groźnie - orzekł.

- Pozory mylą. W opakowaniu malowanej lali kryje bystry umysł. Skończyła z wyróżnieniem Harvard. Poza tym potrafi walczyć jak lwica. Zrobi wszystko, żeby zwyciężyć. Wygląda na to, że już owinęła sobie Draga wokół małego palca. Ciekawe, czy z tobą by się jej udało? - dodała z niepewną miną, tłumiąc ukłucie zazdrości na wspomnienie przydługiego pocałunku w rękę.

- Nie zapominaj, że użyłaś szantażu, by nakłonić mnie do współpracy. Chyba nawet twoja błyskotliwa Carmen nie wpadłaby na tak genialny pomysł.

Saskia wzruszyła ramionami, choć wciąż miała w pamięci pocałunek w rękę.

- Gdyby zagięła na ciebie parol, pewnie nie zaprzętałbyś sobie głowy właściwościami jej umysłu.

Aleks uśmiechnął się, nawinał sobie na palec wypuszczony z koka miódowy loczek. W ciemnych jak noc oczach zamigotały figlarne iskierki albo tylko odbijały światło kandelabrow. Ledwie jej dotknął, Saskię oblała fala gorąca.

- Byłabyś zazdrosna? - spytał zmysłowym, nieco ochrypłym głosem, nie spuszczając oczu z jej warg.

- Skądże! - zaprzeczyła pospiesznie, choć na samą myśl, że mógłby tak patrzeć na Carmen, zżerała ją zazdrość.

Nie przyznałaby się do niej za żadne skarby, nawet przed sobą. Przybrała swobodną pozę i przez chwilę obserwowała tłum na dole, przechylona przez barierkę balkonu, jakby nic innego jej nie interesowało.

- Mimo wszystko wolę ciebie - stwierdził Aleks po dość długiej przerwie.

Saskia ponownie zwróciła ku niemu twarz.

- Dlaczego?

- Szkoda cię dla kogoś takiego jak Drago Maiolo. Idę o zakład, że zażądałby zapłaty w naturze za udzielenie wywiadu. Nie po to oszczędziłem twoje dziewictwo, byś oddała je lubieżnemu starcowi.

Saskia ścisnęła mocniej kieliszek. Gdyby nie obawa przed skandalem, wylałaby mu zawartość na głowę.

- Jak śmiesz?! Przestań wreszcie robić z siebie męczennika. Twój rzekomo bohaterski czyn nie daje ci prawa do decydowania, jak mam postępować - wycodziła z wściekłością przez zaciśnięte zęby.

Aleks przyparł ją do balustrady, przybliżył twarz do jej twarzy.

- Nie masz racji. Podałaś mi siebie na tacy. Mogłem wziąć to, co oferowałaś, wykorzystać cię i dopiero porzucić, ale uszanowałem twoją niewinność. Nic dziwnego, że nie chcę, byś oddała ją byle komu.

- Spokojna głowa. Nie stosuję tego rodzaju metod. Zresztą nie twoja sprawa - dodała z urazą, po czym pokazała mu plecy.

Popełniła błąd. Aleks przysunął się jeszcze bliżej, przylgnął do niej od tyłu całym ciałem, objął w talii. Czowała jego ciepło, twardość napiętych mięśni. Gorący oddech parzył w ucho. Nie ulegało wątpliwości, że jej pragnie. Saskia zaczęła szybciej oddychać, serce biło w przyspieszonym rytmie. Walczyła zawzięcie ze sobą, ale przegrywała. Nieposłuszne ciało nie słuchało logicznych argumentów.

- Powiedz, czego pragniesz, Saskio? - wyszeptał niskim, zmysłowym głosem.

- Chcę...

- Czego? - nalegał, dotykając koniuszkiem języka jej ucha.

- Jak najszybciej napisać artykuł i wrócić do domu.

Aleks znieruchomiał. Zaskoczyła go. Gdy wreszcie ją puścił, zaczęła nerwowo poprawiać sukienkę, żeby nie dostrzegł jej zmieszania.

- Naprawdę? Tak bardzo zależy ci na zwycięstwie?

- Oczywiście. Nie sądzisz chyba, że przemierzyłam pół świata, żeby wspominać stare, dobre czasy.

Wyjaśnienie przekonało Aleksa, ale nie zadowoliło. W pewnym sensie podzielał jej odczucia. On również nie pragnął powrotu do przeszłości. Lecz skoro już przebyła tak daleką drogę, by wydobyć na powierzchnię dawne przewiny i urazy, chciał do końca poznać jej motywy.

- Więc czemu zaryzykowałaś ponowne spotkanie, pomimo tego, co między nami zaszło? Z pewnością przewidywałaś, że znów między nami zaiskrzy. Czemu tak bardzo pragniesz tego awansu, że nie zrażają cię żadne przeciwności? Chodzi ci o prestiż?

- Nie - odpowiedziała zdawkowo, obserwując tańczące pary na dole.

- A więc o pieniądze! Ile potrzebujesz? Dam ci, ile chcesz.

Saskia osłupiała. Zwróciła ku niemu rozszerzone ze zdumienia oczy.

- Niby z jakiej racji? Skąd ta nagła hojność wobec osoby, którą oskarżałeś o kłamstwa, szantaż i żerowanie na rodzinnym skandalu?

- A co miałem myśleć, widząc cię skuloną w krzaskach w moim ogrodzie w tym samym czasie, gdy wysłannicy wszystkich mediów urządzili nagonkę na Marłę? Ale teraz, gdy przekonałaś mnie, że przybyłaś w uczciwych zamiarach, pozwól sobie pomóc. Nie masz przecież gwarancji, że otrzymasz wymarzone stanowisko. Potraktuj moją propozycję jako ofertę rekompensaty za doznane krzywdy - argumentował żarliwie, żeby nie odgadła jego prawdziwych intencji. W rzeczywistości bowiem proponował jej zapłatę za zniknięcie z jego życia.

Rysy Saskii stężały, oczy zapłonęły gniewem. Wycelowwała w Aleksa oskarżycielskie spojrzenie.

- Czego w zamian oczekujesz? Rozgrzeszenia za to, że wykorzystasteś naiwność młodej dziewczyny, żeby następnie

zrujnować jej ojca? Skąd wiesz, ile potrzebuję? Ile jesteś gotów zapłacić za spokój sumienia? Sto tysięcy dolarów? Pięćset? Milion?

- Dosyć!

- Nie, nigdy nie będzie dosyć. Żadna suma nie zmaże twojej winy, żadna nie zrekompensuje mi strat moralnych. - Przyciszyła głos, mimo zdenerwowania w pełni świadoma, że ktoś może podsłuchiwać.

- Miałam zaledwie siedemnaście lat, gdy najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam, zawrócił mi w głowie.

Traktował mnie jak księżniczkę, rozpieszczał przez całe tygodnie, tylko po to, by brutalnie obedrzeć ze złudzeń, z godności, a następnie ojca z majątku. Wdeptałeś nas w ziemię z zimną krwią, a teraz oferujesz swoje brudne pieniądze w zamian za podeptane marzenia, za złamane życie dwojga ludzi. Niedoczekanie, nie kupisz sobie spokoju.

- Twój ojciec otrzymał to, na co zasłużył.

- Ponieważ dwadzieścia lat wcześniej doprowadził twoją rodzinę do bankructwa. Co za zawziętość! A ja? Czym zawiniłam?

Aleksander zacisnął zęby. Nie znajdował nic na swoją obronę. Rzeczywiście zaślepiała go żądza zemsty. Przeniósł nienawiść do rywala na niewinną dziewczynę.

- Mogłem cię gorzej potraktować - powiedział w końcu.

- Niby jak?

- Wykorzystać cię i dopiero wtedy porzucić.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Saskia zaniemówiła. Zapadła cisza, tak absolutna, że słyszała własne myśli. Rozdrapana rana krwawiła, zranione serce bolało. Nieprędko odzyskała głos.

- Bogu dzięki, że oszczędziłeś mi przynajmniej tego upokorzenia - skłamała po długim milczeniu.

Puste spojrzenie Aleksa dostarczyło jej gorzkiej satysfakcji. Wyglądało na to, że cios dosięgnął celu. Pospiesznie spojrzął na zegarek.

- Lepiej chodźmy. Zaraz rozpoczną się końcowe przemówienia - poinformował bezbarwnym głosem.

- Już? Wielka szkoda. Tak świetnie się bawiłam - zadrwiła.

Aleks zmarszczył brwi. Gdy sprowadził ją po schodach, umknęła do łazienki, żeby trochę ochłonać. Damska toaleta, ze ścianami wyłożonymi aksamitem, bogatymi draperiami i rzędem klubowych foteli, przypominała wytworny salon. Saskia zamoczyła papierowy ręcznik i przytknęła go do rozpalonych policzków. Nie rozumiała Aleksa, nie potrafiła odgadnąć, do czego zmierza. Obronił ją przed złośliwym atakiem tylko po to, by kilka minut później sponiewierać.

Nagłe skrzypnięcie drzwi przerwało jej rozważania. W lustrze zamigotało odbicie srebrzystej satyny. Tylko Carmen tu brakowało! Jej wejście zamieniło azyl w pułapkę.

- Czyżby doszło do kłótni pomiędzy kochankami? - zagadnęła Carmen od niechcienia.

- Nie. Coś mi wpadło do oka - skłamała Saskia, Zmięta zużyty ręcznik i wrzuciła do kosza. - Już w porządku. Najwyższa pora wracać na salę. Przemówienia pewnie się już zaczęły - dodała lekkim tonem, zmierzając ku drzwiom.

- Nie musisz ich wysłuchiwać. Nic ci to nie da. Ze mną nie wygrasz. Nie dostaniesz tej posady - oświadczyła Carmen z twarzą zastygłą w grymasie nienawiści.

Choć Saskia nigdy za nią nie przepadała, nie podejrzewała jej o aż tak wielką zawziętość. Twarz Carmen przypominała kamienną maskę, oczy błyszczały wściekłością. Przeraził ją ten widok. Czuła, że rywalka nie rzuca słów na wiatr. Spróbowała ją wyminąć, lecz Carmen odcięła jej drogę.

- Jakim cudem omotałaś Aleksa? Sądziłam, że nie zechcesz go widzieć po tym, jak zmiotł firmę twojego ojca z powierzchni ziemi?

- Skąd o tym wiesz?

Carmen uśmiechnęła się, o ile złośliwy grymas można nazwać uśmiechem.

- Zanim podejmę jakiegokolwiek działanie, dokładnie badam grunt. To mój najmocniejszy atut. No, jeden z najmocniejszych. Sądziłaś, że przez przypadek przydzielono ci właśnie jego? Jak myślisz, kto dokonał wyboru?

- Nie wmówisz mi, że narzuciłaś komisji wybrane przez siebie kandydatury.

- Nie. Tylko zasugerowałam. To wcale nie takie trudne. Wystarczyło szepnąć słówko we właściwe ucho, potem w drugie. Wkrótce wszyscy zapomnieli, kto pierwszy wymienił nazwiska. Na posiedzeniu zarządu szybko doszli do porozumienia, przekonani, że sami wpadli na ten pomysł. Niestety, wszystko zepsułaś. Nie przewidziałam, że go uwiedziesz, nie mówiąc o nakłonieniu do małżeństwa. - Zrobiła efektowną pauzę, pokazała zęby w szerokim uśmiechu. Przypominała Saskii rekina przed połknięciem ofiary. - Ale i to w ostatecznym rozrachunku wyjdzie mi na dobre. W redakcji trwają gorące dyskusje, czy warto w ogóle brać pod uwagę przyszłą mężatkę, która pewnie szybko zechce zostać matką. - Wbiła wzrok w brzuch Saskii. - O ile już nie nosisz w łonie bękarta...

Wyprowadziła Saskię z równowagi.

- Nie sądzisz, że jeszcze za wcześnie? Jesteśmy ze sobą dopiero od tygodnia. Poza tym, skąd pewność, że z nim spałam?

- Planujecie ślub. Ludzie interesu nigdy nie kupują kota w worku. Zawsze najpierw sprawdzają towar. Powiedz, jaki jest w łóżku? Drago ma wiele zapału, ale brak mu finezji. Aleksowi pewnie nic nie brakuje.

- A jeśli wcale nie wychodzę za mąż? Jeśli nie było żadnych zaręczyn?

- No to marny twój los. Zostaniesz na lodzie, bez męża i bez pracy. - Carmen wydała teatralne westchnienie. - Przynajmniej naciesz się nim, póki masz go przy sobie.

Saskia wzięła głęboki oddech. Zemdlilo ją.

- Musi ci bardzo zależeć na tym stanowisku, skoro posuwasz się do kłamstw i manipulacji - orzekła.

Carmen nawet nie próbowała zaprzeczyć. Ponownie rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu.

- To prawda. I osiągnę swój cel.

Saskia nie mogła dłużej na nią patrzeć. Ruszyła ku wyjściu, zmuszając rywalkę do ustąpienia z drogi.

- Nie licz na to - rzuciła na odchodnym.

Saskia wróciła na salę kompletnie zdruzgotana. Kłótnia z Carmen wyczerpała jej siły do reszty. Ledwie odnalazła Aleksa, natychmiast otoczył ją ramieniem. Mimo wcześniejszej ostrej wymiany zdań powitała jego gest z wdzięcznością. Na szczęście nie wrócił do drażliwego tematu. Zwrócił jej tylko uwagę, że przegapiła przemówienia. Gdy trochę ochłonęła, zauważyła, że Drago do niej macha, lecz Aleks pociągnął ją ku wyjściu. Próbowala protestować, ale nie dopuścił jej do głosu. Wyprowadził ją na zewnątrz, wsadził do jednej z limuzyn.

- Odnoszę wrażenie, że nie lubisz Draga - zauważyła, gdy kierowca ruszył. - Dziwne, bo wiele was łączy: status materialny i społeczny, niechęć do publicznych zgromadzeń, awersja do dziennikarzy. No i obydwaj wspieracie fundację Baxtera.

Aleks zacisnął szczęki. Przysunął się bliżej.

- Nie przyszło ci do głowy, że ludzie rezygnują z życia towarzyskiego z różnych powodów? Jedni cenią prywatność, inni pozostają w cieniu, bo tam mniej ich widać.

- Sugerujesz, że Drago ma coś do ukrycia?

Sam wyraz ciemnych oczu powiedział jej wszystko. Zanim otworzył usta, odgadła, że Aleks nie ceni Draga zbyt wysoko.

- Prowadziłem z nim kiedyś interesy. Wolałbym nie powtarzać tych doświadczeń. W każdym razie dobrze, że ci go nie przydzielono - dodał z kwaśną miną.

Mdliło go na samą myśl, że Drago mógłby dotknąć Saskii grubymi, poplamionymi nikotyną, upierścienionymi paluchami. Nie zasługiwał na nią. Zresztą on też nie, co nie przeszkadzało mu jej pragnąć. Wciąż pamiętał jej zapach, ciepło jej ciała, dotyk miękkich loków na policzku. Gdy tańczyli stopieni w jedną całość, ich serca były w jednym rytmie, tuż obok siebie, unisono. Pasowali do siebie jak dwie połówki jednej całości, jakby była dla niego stworzona. Wydoroślała, wyrosła z młodziutkiej nimfy na pełną kobietę, apetyczną jak dojrzały do zbioru owoc. Nawet teraz, gdy odsunął się od niej, wyprostował plecy, świeży aromat drażnił jego nozdrza, pobudzał zmysły. Kiedy odwracał wzrok, wciąż widział te ogromne, zielone oczy. I marzył, by zaszły mgłą namiętności. Dla niego. Próżne nadzieje.

- A do której kategorii ty należysz? - wyrwał go z zamyślenia głos Saskii.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Do tych skrytych z natury, czy do tych, którzy coś ukrywają? - sprecyzowała. - Nie byłeś odludkiem od urodzenia. Co spowodowało, że wycofałeś się z życia publicznego?

- To chyba jasne. Jedna ulubienica mediów w rodzinie wystarczy w zupełności - rzucił jej na żer najbardziej oczywisty powód, błagając w myślach, by zaprzestała dalszych dociekań. Przeczował bowiem, że naprawdę szczerą odpowiedź by jej nie zachwyła.

Wyglądało jednak na to, że jej nie przekonał. Świadczyło o tym podejrzliwe spojrzenie.

- Być może - przyznała z ociąganiem, jakby z góry przewidziała, że zasłoni się Marlą. - Ale wybryki siostry to jeszcze nie powód, by zostać pustelnikiem. Przed czym naprawdę uciekłeś w samotność?

Odpowiedziała jej cisza. Trwała sekundy, minuty, całą wieczność. Aleks siedział jak skamieniały, tylko drgania mięśni twarzy zdradzały napięcie. Toczył wewnętrzną walkę, czy powinien jej zdradzić, co spowodowało tak radykalną przemianę. Musiałby w tym celu znów przywołać ów feralny wieczór, gdy nagle, w ostatniej chwili spostrzegł, jakim człowiekiem się stał.

Samochód skręcił na parking przy hotelu. Wkrótce zahamował. Kierowca otworzył drzwi. Uliczny szmer zakłócił panującą ciszę. Chwila, w której Aleks gotów był wyjawić całą prawdę, minęła bezpowrotnie.

- Dołożę wszelkich starań, żeby pomóc ci wygrać. Dam ci tyle czasu, ile chcesz, udostępnię materiały, pozwolę obserwować, jak pracuję. Ale nie za darmo.

- Czego żadasz? - spytała, gotowa spełnić każdy warunek.

W obliczu determinacji rywalki tylko pokojowa współpraca z Alekssem mogła zapewnić jej zwycięstwo. Dałaby wszystko, by osiągnąć cel.

- Gwarancji, że nie wspomnisz nawet słowem o Marli.

Zabraniam ci jakichkolwiek z nią kontaktów. Zrozumiałaś?

Saskia już otwierała usta, by wyrazić zgodę, lecz ponownie je zamknęła. Przypomniła sobie o ukrytym w walizce zeszycie, który obiecała przeczytać. Nie zamierzała łamać obietnicy, niezależnie od tego, czego Aleks sobie życzył. Zresztą etyka zawodowa zabraniała jej zamieszczania w prasie powierzonych w zaufaniu informacji. Pewnie Aleks by jej nie uwierzył, ale zawsze dążyła prostą drogą do celu, przestrzegając zasad uczciwości. Nawet nie próbowała go o tym przekonać. Ułożyła sobie dyplomatyczną odpowiedź:

- Piszę artykuł o tobie, nie o twojej siostrze. Nie znajdziesz w nim ani słowa na jej temat - zapewniła z mocą.

Aleks zajrzał jej głęboko w oczy, jakby usiłował zobaczyć dno duszy.

- Trzymam cię za słowo - oświadczył.

Dopiero w swojej sypialni, tuż przed pójściem do łóżka, zdejmując wspaniałą kreację, Saskia uświadomiła sobie, że nie odpowiedział na pytanie o powody wycofania się z życia publicznego. Co ukrywał? I dlaczego? Wzruszyła ramionami. Nie miało to żadnego znaczenia. Grunt, że wyraził wolę współpracy. Zacznie od jutra. Przejrzy notatki, przygotuje pytania, spróbuje go nakłonić, żeby

pozwolił poobserwować, jak zarządza światowym imperium z domowego zacisza. Ale wcześniej czekało ją jeszcze jedno zadanie, raczej niezbyt miłe. Włożyła hotelowy szlafrok, spiętrzyła poduszki. Przyjawszy półleżącą pozycję, sięgnęła po notatnik w czerwonej okładce.

Przewidywała, że czeka ją ciężka lektura. Osobiste wynurzenia z pewnością wiele znaczyły dla autorki. Najwyraźniej potrzebowała jakiegokolwiek potwierdzenia własnej wartości. Niestety samo znane nazwisko nie gwarantuje wydawniczego sukcesu, o ile dzieło nie reprezentuje określonego poziomu. Saskia miała nadzieję, że Marla to rozumie. Zerknęła na okładkę. Już sam tytuł „Z głębi duszy” zapowiadał grafomanię. Zaczęła układać w myślach wyważoną recenzję, na tyle szczerą, by pozbawić autorkę złudnych nadziei, i równocześnie na tyle łagodną, by nie załamać do reszty zaszczutej kobiety.

Jednak treść ją wciągnęła. Z zainteresowaniem czytała o dziewczynie, która prowadziła zwyczajne, uporządkowane życie do piętnastego roku życia, kiedy to znacznie starszy mężczyzna wprowadził ją w świat erotyki. Zafascynowana nowymi doznaniem, zaczęła poszukiwać coraz silniejszych wrażeń. Gdy rodzice zginęli w pożarze łodzi na morzu, przeżyła załamanie nerwowe. Uciekała przed samotnością w ramiona przypadkowych kochanków, zawierała pochopne małżeństwa, zakończone katastrofą. Eksperymentowała z narkotykami i alkoholem, popadała w uzależnienia. Spędzała całe miesiące w zamkniętych oddziałach. Opuszczała kliniki w przekonaniu, że zwalczyła nałogi tylko po to, by na powrót w nie



popaść. Nie szukała dla siebie usprawiedliwień, nie zrzucała winy na innych. Z brutalną szczerością opisywała swe słabości jak ktoś, kto po latach błędzenia pojął, że najwyższa pora dorosnąć. Surowy styl wymagał opracowania, lecz wbrew deklaracjom o braku zdolności Marli nie brakowało polotu. Saskia diametralnie zmieniła o niej zdanie. Dowcipny i zarazem wzruszający tekst poruszył ją do głębi. Bez wątpienia zasługiwał na opublikowanie. Po wielu godzinach odłożyła zeszyt ze łzami w oczach. Zdecydowała, że zrobi co w jej mocy, by ujrzał światło dziennie. Postanowiła pokazać go koleżance, która pracowała w wydawnictwie w Nowym Jorku i mieszkała w pobliżu. W zapale sięgnęła po słuchawkę, lecz w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że obudziłaby ją w środku nocy. Wróciła do łóżka, by poczekać do rana. Zasnęła twardo w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Wysiadając z windy koło południa, usłyszała, że Aleks puka do jej drzwi. Podeszła do nich pospiesznie, otworzyła i zaprosiła go do środka.

- Gdzie byłaś?! - wykrzyknął na powitanie. - Szukałem cię przez całe rano.

- Na spacerze - skłamała.

- Samochód przyjedzie za dziesięć minut.

- Jestem już spakowana - usiłowała go uspokoić.

Mimo że się spociła, wracając biegiem do hotelu, nie zdjęła kurtki. Zgarnęła tylko przybory toaletowe i wrzuciła je w pośpiechu

do walizki. Kiedy wyprostowała plecy, para silnych rąk pochwyciła ją za ramiona. Badawcze spojrzenie Aleksa spoczęło na jej twarzy.

- Masz zaczerwienioną twarz - zauważył. Sama o tym wiedziała. Dostała rumieńców nie tyle z wysiłku, co z emocji. Koleżanka z wydawnictwa nie zawiodła jej nadziei. Przywitała ją z entuzjazmem, z jeszcze większym przeczytała pierwszy rozdział. W dodatku w pełni podzielała jej opinię. Saskia czekała z niecierpliwością na powrót nad Tahoe, by poinformować Marłę, że nadała bieg jej sprawie. A kiedy Aleks przyciągnął ją do siebie tak blisko, że czuła jego oddech na twarzy, pokraśniała jeszcze bardziej, z zupełnie innych powodów.

- Wróciłam biegiem - wyjaśniła na swoje usprawiedliwienie.

- No to odpocznij - poradził.

Po wcześniejszym zniecierpliwieniu nie zostało ani śladu.

- Najpierw muszę dokończyć pakowanie. - Saskia roześmiała się nieszczerze. Ciekawe, jak mogła ochłonać, gdy dotykał jej w ten sposób, nie odrywając od niej wzroku.

Puścił ją wreszcie, ale nie wyszedł. Stanąwszy w drzwiach, obserwował, jak zapina walizkę. Serce biło jej tak mocno, jakby przebiegła nie kilka przecznic, ale całe miasto. Nie pojmowała, jak to możliwe, że mimo wszystkich złych doświadczeń nadal wywiera na nią tak wielki wpływ. Ruszyła ku drzwiom, ale ją zatrzymał.

- Zanim wyjdziemy, zechciej ponownie rozważyć moją ofertę pomocy. Może zbyt pochopnie ją odrzuciłaś. W każdym razie pamiętaj, że jest nadal aktualna.

Saskia zamknęła oczy. Wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia. Z całego serca żałowała swego wczorajszego wybuchu. Wbrew woli zdradziła, że jeszcze nie przeszła do porządku dziennego nad rozczarowaniem sprzed lat. Przecież gdyby nie rozdrapywał dawnych ran, czas by je wyleczył. Lecz teraz koniec z rozpamiętywaniem minionych krzywd. Najwyższa pora spojrzeć w przyszłość, podjąć nowe wyzwania. Więcej jej nie zrani. Nie pozwoli na to! Zdecydowanym ruchem zarzuciła torbę na ramię.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Nie powinieneś proponować mi pieniędzy, zwłaszcza z powodów, które wymieniłeś. Ale zapomnijmy o tym.

Lecz Aleks nie dał za wygraną. Podszedł bliżej, zdecydowanie za blisko. Położył rękę na jej ramieniu. Wbił w nią nieruchome spojrzenie. Przelotne drgnienia mięśni twarzy zdradzały napięcie.

- Nie dotykaj mnie!

- Czy nigdy mi nie wybaczysz? Uwierz mi, miałem swoje powody.

- Nie interesują mnie twoje motywacje. Nic nie usprawiedliwia pomiatania człowiekiem. Nie kupisz sobie rozgrzeszenia. Nie jestem na sprzedaż. I nie chcę słuchać twoich pokrętnych wyjaśnień.

- Tak właśnie przypuszczałem - wycedził, po czym szybkim krokiem opuścił pokój.

Następnego dnia po powrocie z Nowego Jorku Saskia z samego ranka wyruszyła nad jezioro Tahoe. Ciepła kurtka i dzinsy chroniły ją

przed zimnem. Żałowała tylko, że nie związała włosów. Wiatr targał nimi bezlitośnie, wilgotne powietrze skręcało je w trudne do rozczesania kędziory. Marla już na nią czekała. Powitała ją uśmiechem, spytała, jak się bawiła, lecz zarówno jej postawa, jak i wyraz twarzy zdradzały napięcie. Ponieważ Saskia zdawała sobie sprawę, że nie ma odwagi zapytać o opinię na temat książki, po wymianie powitalnych grzeczności sama przeszła do rzeczy:

- Odnosnie tych wspomnień... - zaczęła.

- Tak?

- Sama je napisałaś, prawda?

Marla, wyraźnie zawstydzona, umknęła wzrokiem w bok.

- Wybacz, że cię okłamałam, ale potrzebowałam bezstronnej oceny. Poza tym uznałam, że jeśli przyznam się do autorstwa, nie zechcesz przeczytać. - Zerknęła na Saskię z mieszaniną nadziei i lęku.

- Czytałaś? Co o nich myślisz?

Saskia nie powstrzymała uśmiechu. Nowa przyjaciółka zaraziła ją swoim entuzjazmem.

- Nie chcę ci robić złudnych nadziei. Chyba wiesz, jak trudno wydać książkę. Wiele osób czeka na próżno całe lata...

Marla posmutniała.

- Więc twoim zdaniem nie przedstawiają żadnej wartości?

- Wręcz przeciwnie. Preczytałam je jednym tchem z wypiekami na twarzy. Zostawiłam koleżance, która pracuje w wydawnictwie w Nowym Jorku. Co jeszcze nie oznacza, że książka zostanie wydana.

- To wspaniała wiadomość! Dokonałaś prawdziwego cudu! Nawet nie marzyłam o takim szczęściu! Dziękuję, dziękuję z całego serca! - wykrzykiwała Marla radośnie. Rzuciła się Saskii na szyję jak mała dziewczynka, uradowana z prezentu.

- Nie będziesz rozczarowana, jeśli jej nie opublikują? Wielu autorów czeka w kolejce - ostrzegła Saskia na wszelki wypadek. - Ale miejmy nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie - pocieszyła na koniec.

Wyruszyły na przechadzkę po plaży. Marla jeszcze długo wydawała okrzyki radości. Przez całą drogę komentowała poszczególne rozdziały, udzielała drobiazgowych wyjaśnień. Saskia słuchała uważnie. Od czasu do czasu poprawiała rozwiewane przez wiatr loki. Marla dostrzegła jej gest.

- Masz piękne włosy. Jak sądzisz, czy byłoby mi do twarzy, gdybym ufarbowała swoje na podobny kolor? - spytała, zdejmując kaptur.

Saskia w mgnieniu oka oceniła, że ciemniejszy, miodowy odcień bardzo by Marli pasował. Bez wahania poparła pomysł. Gawędziły swobodnie, otwarcie, jakby znały się od lat, póki nie przerwał im głos zza drzew:

- Maaaarlo! Marla struchlała.

- O Boże! Straciłam rachubę czasu. Jake już mnie szuka. Ten facet doprowadza mnie do pasji. Muszę iść. - Ucałowała Saskię w policzek, wyrzuciła z siebie całą litanię podziękowań, po czym pomknęła w stronę domu.

Aleks dotrzymał słowa. Zaprosił Saskię do swego przestronnego biura, wyposażonego we wszelkie nowoczesne urządzenia: komputer, faks, a nawet sprzęt do prowadzenia telekonferencji. Pozwolił jej robić zdjęcia, udzielał obszernych informacji, udostępnił dotychczasowe publikacje na swój temat. Saskia nie kryła zachwytu. Podczas gdy wyciągał teczkę z dębowego regału, obejrzała fotografie na biurku. Jedno z nich, bardzo stare, przedstawiało jego rodzinę na tle łodzi rybackiej. Aleks, w wieku około dziesięciu lat, stał wyprostowany, w dumnej, niemalże władczej postawie, ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Marla, długonoga nastolatka o klasycznych rysach, stała obok, rodzice z tyłu. Ojciec, postawny mężczyzna o oliwkowej cerze, obejmował żonę. Marla wspomniała w swojej opowieści, że zginęli na łodzi. Czyżby tej, którą właśnie oglądała?

Aleks wyjął jej fotografię z rąk.

- To moi rodzice - wyjaśnił.

- Ile lat miałeś, kiedy zginęli?

Aleks westchnął ciężko. Rzucił plik teczek na biurko, odwrócił się do okna.

- Czternaście.

- To straszne. Moja mama zmarła na raka piersi w bardzo młodym wieku. Unikała lekarzy, nie chodziła na badania. Gdy wykryto nowotwór, było już za późno, by ją uratować. W ogóle jej nie pamiętam. Ale dla starszego dziecka nagła utrata rodziców to

straszliwy cios. Wyobrażam sobie, jak bardzo cierpieliście po ich tragicznej śmierci.

Aleks ponownie zwrócił ku niej twarz. Obserwował ją dość długo spod wysoko uniesionych brwi.

- Skąd wiesz o wypadku? Nie przypominam sobie, bym ci o nim wspominał.

Niewiele brakowało, by zdradziła tajemnicę Marli.

- Pewnie gdzieś o nim czytałam. Nie pamiętam... Przecież zbieram informacje o tobie.

Długo rozważał jej słowa.

- Czasami myślę, że zabiła ich wieść o bankructwie. Gdy stracili źródło utrzymania, nie chcieli dłużej żyć. - Nagle zwrócił ku niej wzrok, jakby wrócił do rzeczywistości. - Ale dość już tych wspomnień. Najwyższa pora brać się do roboty. Jak dotąd niewiele zdziałałaś - przypomniał.

Nie opuścili biura przez wiele godzin. Saskia przez cały czas intensywnie pracowała. Późnym popołudniem, gdy promienie słońca oświetlały gabinet ciepłym blaskiem, a lekka bryza wydymała firanki, zadzwonił telefon. Aleks podniósł słuchawkę, dość długo trzymał ją przy uchu, wreszcie wręczył Saskii.

- Do ciebie. Rodney Krieg - poinformował. Następnie usiadł wygodnie w fotelu ze skrzyżowanymi nogami, założył ręce za głowę.

Saskia nie kryła zaskoczenia, że przełożony tak szybko nawiązał z nią kontakt. Po wymianie zwyczajowych uprzejmości zapytał o nowiny.

- Świetnie mi idzie - zapewniła pospiesznie. - Aleks nie robi trudności. Przeciwnie, bardzo mi pomaga. Do końca tygodnia powinnam skończyć.

- Ach, ten artykuł...

Saskia pobladła. Dziwna nuta w głosie szefa nie wróżyła nic dobrego. Wpadła w popłoch. Odwróciła obrotowy fotel, żeby Aleks nie widział jej twarzy. Nie potrzebowała kibica. W napięciu czekała na dalszy ciąg.

- Widzisz, chodzą słuchy, że zamierzasz się wycofać...

- Kompletna bzdura! Pracowałam na ten awans okrągły rok. Czemu miałabym rezygnować w ostatniej chwili?

- Podobno planujesz założyć rodzinę, w dodatku daleko stąd, a stanowisko, na które kandydujesz, wymaga stałej obecności w redakcji. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie można pełnić funkcji redaktora naczelnego na odległość. Oczywiście w dzisiejszych czasach nie wolno nikogo dyskryminować z powodów osobistych, ale sama musisz rozważyć, czy pogodzisz obowiązki rodzinne z zawodowymi. Saskia nie wierzyła własnym uszom. Serce podeszło jej do gardła.

- To jakieś wyssane z palca plotki. Już tłumaczyłam, że nie wychodzę za mąż. Wyświadczyłam tylko Aleksowi przysługę w zamian za zgodę na udzielenie wywiadu. Zaręczyliśmy się na niby, za



obopólną zgodą, żeby odwrócić uwagę plotkarskiej prasy od jego siostry.

- Wystarczy, pamiętam twoje słowa - odparł Rodney bez przekonania. - Ale Carmen widziała cię na imprezie fundacji Baxtera. Twierdzi, że wyglądałaś na zakochaną po uszy. Poza tym wszystkie gazety cytują zapewnienia pana Koutoufidesa o rychłym ślubie. Niektórzy spekulują nawet, że rodzina wkrótce się powiększy.

Saskia zamarła ze zgrozy. Wiedziała, czyja to sprawka.

- Czy ta ostatnia informacja nie pochodzi przypadkiem od Carmen? Nie kryła, że zrobi wszystko, żeby mnie pokonać. Nie widzi pan, że mnie oczernia?

- Źródło pogłoski nie ma żadnego znaczenia wobec faktu, że zarząd nie podaje w wątpliwość jej prawdziwości. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Zdjęcia w prasie wyglądają wyjątkowo przekonująco. Trudno uwierzyć, że Koutoufides zakpił sobie z dziennikarzy. Poważni przedsiębiorcy na ogół nie organizują tego rodzaju maskarad. Właściwie komisja już uznała, że przedkładasz osobiste szczęście ponad karierę zawodową.

- To nieprawda! - wykrzyknęła Saskia w rozpaczy.

- Nawiasem mówiąc, Carmen już dostarczyła artykuł. Tak świetny, że komisja rozważa, czy w ogóle warto brać cię pod uwagę.

- Ależ panie Krieg... - usiłowała protestować Saskia, lecz nagle zabrakło jej słów. Czuła, że już przegrała.

- Przykro mi, Saskio. Najlepiej będzie, jeśli od razu złożysz rezygnację.

Z tymi słowy odłożył słuchawkę, lecz Saskia długo jeszcze trzymała ją przy uchu. Jej odłożenie oznaczałoby kres marzeń, a nie chciała, nie mogła ich porzucić. Za ciężko pracowała, za dużo poświęciła, zbyt dużo upokorzeń zniosła, żeby nawiązać kontakt z człowiekiem, który złamał jej życie. Nie przeszła przez to piekło dla siebie. Zrobiła wszystko, by wyciągnąć ojca z choroby, depresji i biedy, ale widocznie za mało. Podstępna rywalka odebrała jej szansę na poprawę bytu.

Gorączkowo szukała wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Ciągły sygnał po drugiej stronie uświadomił jej, że nawet gdyby je znalazła, nikt nie wysłucha jej argumentów. Zrezygnowana, odłożyła słuchawkę, świadoma, że sama sobie nie poradzi. Rozpaczliwie potrzebowała pomocy. Tylko jeden człowiek mógł jej udzielić: ten, który siedział naprzeciwko. Aleks Koutoufides.

Wzięła głęboki oddech i obróciła się wraz z fotelem przodem do niego. Ujrzała w jego oczach troskę i współczucie. Albo raczej wmówiła to sobie. Nic go nie obchodziła. Nie był rycerzem na białym koniu, tylko smokiem o dwóch głowach, dwóch obliczach - pięknym dla świata i okrutnym dla niej. Zniszczył ją powtórnie, wykorzystał bez skrupułów jak przed laty. Carmen Rivers przy całej swej podłości tylko skorzystała z okazji, którą stworzył, zmuszając ją do kłamstw. Postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała, przegrała z kretesem - przez niego. Narastała w niej wściekłość. Gniew poderwał ją na równe nogi.

- Ty podły draniu! - krzyknęła na cały głos. - Wszystko przez ciebie, potworze!

- Zaraz, zaraz. O co chodzi? Co ci znowu zrobiłem? - Aleks również wstał. Obszedł biurko dookoła, stanął na wprost Saskii.

- Jeszcze pytasz? Przez te idiotyczne zaręczyny zarząd odmawia rozpatrzenia mojej kandydatury. Twierdzą, że nie pogodzę obowiązków małżeńskich z pracą.

- Przecież im wyjaśniłaś, że to tylko fikcja.

- Tak. Szef mi nawet uwierzył. Ale na krótko. Bo potem zawlokłeś mnie do Nowego Jorku, zmusiłeś do paradowania przed wszystkimi! Zapewniałeś, że w najbliższym czasie planujemy ślub. Teraz nikt mnie nie zechce wysłuchać! Komisja nawet nie rzuci okiem na artykuł, choćbym napisała najlepszy. Rywalka się o to postarała! Z twojej winy!

- Chyba przesadzasz. W cywilizowanym świecie nikt nie dyskryminuje człowieka ze względu na stan cywilny.

- Ależ nie, nie dyskryminują mnie. Żądają, żebym złożyła rezygnację. Ponieważ Carmen już dostarczyła wspaniały artykuł, w ogóle nie biorą pod uwagę mojej kandydatury! - wykrzyczała z wypiekami na twarzy.

Aleks podszedł bliżej. Saskia w napięciu czekała na odpowiedź. Musiał przecież jakiejś udzielić. Szybki oddech unosił jej pierś, serce waliło jak młotem.

- Chyba nie będzie aż tak źle - powiedział w końcu bez przekonania.

- Gorzej niż źle! Beznadziejnie. Po raz drugi złamałeś mi życie! Nie mógłbyś mnie bardziej skrzywdzić, nawet gdybyś to sobie zaplanował!

Aleks położył rękę na jej ramieniu, potem pochwycił za nadgarstki. Saskia zacisnęła pięści. Gdyby jej nie trzymał, okładałaby go nimi na oślep, bez końca, zadałaby mu taki ból, jakiego za jego sprawą zaznała. Otwarte na nowo rany krwawiły, do oczu napłynęły łzy.

- Nienawidzę cię. Bardziej niż samego diabła - zaszlochała w bezdennej rozpacz.

Nie pozostało jej nic, o co mogłaby walczyć, o co mogłaby się starać. Straciła wszystko: marzenia, złudzenia, szansę na awans, nadzieję na ratunek dla ojca.

Aleks nie znalazł słów pocieszenia. Najdziwniejsze, że w porywie gniewu pociągała go jeszcze bardziej. Była piękna jak bogini zemsty. Nie odparł pokusy. Bez zastanowienia pochylił głowę, wtulił usta w potargane loki. Ich zapach, słodki i kobiecy, do reszty odebrał mu zdolność logicznego myślenia. Ujął ją pod brodę, uniósł twarz Saskii ku górze.

Zaskoczył ją. Przestała walczyć. Znieruchomiała z na wpół otwartymi ustami. Zdumione, zamglone źrenice patrzyły na niego przez łzy. I właśnie to spojrzenie sprawiło, że odrzucił wszelkie skrupuły.

Saskia oddała pocałunek z równą pasją, z jaką wcześniej rzuciła obelgi. I rzeczywiście przywrócił jej wolę życia. Wtulona w Aleksa

całym ciałem, bezwiednie wczepiła paznokcie w jego koszulę. A on wziął ją na ręce i ruszył w kierunku sypialni. Dopiero wtedy oprzytomniała.

- Co robisz? - spytała.

Aleks musnął wargami jej czoło.

- To, co powinienem zrobić już dawno - odpowiedział.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Aleks Koutoufides znał życie. Chwytał okazję w lot. Dzięki błyskawicznym decyzjom zbudował z niczego finansowe imperium, ale też ze stoickim spokojem ponosił konsekwencje swych pomyłek. Z jedynym wyjątkiem. Raz w życiu nie wykorzystał sposobności, nie nawiązał romansu z Saskią Prentice. Mimo że wiedział, co traci, przez osiem lat nie żałował, że nie przyjął tego, co mu ofiarowała. Aż do chwili, gdy powtórnie wtargnęła w jego życie.

Lecz nagle, wbrew rządzącym światem regułom, życie dało mu drugą szansę. Brakło mu siły woli, by odrzucić tak hojny dar losu.

- *Agape mou* - wyszeptał po grecku. - Przepięknie wyglądasz - dodał po angielsku, choć sam wyraz jego oczu wyrażał bezbrzeżny zachwyt.

Pragnął jej dotykać, czuć, smakować. Wiedział, że Saskia odwzajemnia jego pragnienia, że ponownie ofiaruje mu dar, który odrzucił przed laty. Sama po niego sięgnęła, drżącymi rękami rozpięła guziki koszuli. Słońce chyliło się ku zachodowi, wiatr niósł wieczorny

chłód, lecz temperatura w sypialni rosła z każdą sekundą. Pieścił ją długo, powoli podsycił wzajemną żądze, póki nie zaczęła krzyczeć z rozkoszy. Pragnął obdarzyć ją bezmiarem czułości, pokazać, jakie szczęście może dać wzajemna bliskość. Walcząc z narastającą żądzą, obsypywał ją najczulszymi pieszczotami. Wprowadził w świat erotyki. Podobnie jak wcześniej w tańcu, dwa ciała w mgnieniu oka odnalazły wspólny rytm.

Dwa serca biły w jednakowym, zawrotnym tempie jeszcze wiele minut później, gdy odpoczywali, ciasno spleceni. Saskia leżała przy nim spokojnie, z włosami rozrzuconymi na poduszce, uszczęśliwiona, syta, jakby stworzona dla niego. Ukochana. Mógłby ją tak trzymać w objęciach do końca życia.

Ostatnia myśl sprawiła, że nagle zeszywniał. Co mu przyszło do głowy? Nie kochał jej przecież, nie wolno mu było pokochać. Spróbował zwiększyć dystans, ale mu nie pozwoliła, przesunęła się w ślad za nim. Poruszony, ponownie zawiesił wzrok na jej twarzy. Wyglądała przepięknie. Lecz pod opuszczonymi powiekami błyszczały łzy. Ten widok na nowo obudził wyrzuty sumienia. Nie chciał, żeby przez niego płakała. Delikatnie odgarnął z czoła niesforny lok.

- Sprawilem ci ból? - spytał.

- Nie, skądże.

- To dobrze - powiedział zbyt pośpiesznie. Wolał nie dociekać powodu jej łez. Przeczuwał, że nadmiar szczerości grozi nadmiernym zaangażowaniem. Nie potrzebował takich komplikacji. Planował

rychle rozstanie. Lecz nie powstrzymał pokusy pogładzenia aksamitnej skóry. Z zachwytem przesunął palcami po kuszących wypukłościach. - Jutro zabiorę cię do Anglii - oznajmił nagle.

Propozycja mile ją zaskoczyła. Miała nadzieję, że znajdzie czas, żeby odwiedzić ojca.

- W interesach? - spytała.

- Nie. Pójdę z tobą do twojego szefa, zdementuję pogłoski o rychłym ślubie. Wyjawię mu całą prawdę.

- Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie?

- Ten awans wiele dla ciebie znaczy. Zapracowałam na niego, lecz zostałam odsunięta z mojego powodu. Przynajmniej tyle powinienem dla ciebie zrobić.

Saskia nie podzielała jego zdania. Uważała, że mógłby zrobić znacznie więcej. Ale co? Czego się po nim spodziewała? Miłości? Dotrzymania wyrażonych publicznie zobowiązań? Małżeństwa? Nie, wcale tego nie chciała.

Czy na pewno?

W każdym razie nie była już naiwną nastolatką. Nie pozostało jej nic innego niż przejść do porządku dziennego nad tym, co się stało, i zacząć patrzeć w przyszłość. Lecz ani dotyk gorących dłoni, ani widok oczekujących na następny pocałunek ust nie sprzyjały snuciu planów. Wkrótce przestała myśleć, tylko odczuwała. Posadził ją na sobie, pozwolił dyktować rytm. Saskia brała i dawała całą siebie, inaczej niż za pierwszym razem, nie tak gwałtownie jak poprzednio. Smakowała tę miłość, tak jak sobie wymarzyła przed laty.

Miłość? Niestety tak. Nie zasługiwał na nią, ale serce nie służy. Kochała go wbrew sobie, nie tylko ciałem, lecz całym sercem, które raz po raz boleśnie ranił. Dlatego tak skwapliwie wzięła to, co dawał, bo na nic więcej liczyć nie mogła.

Po szalonej nocy nastąpiło błyskawiczne przebudzenie. Do Londynu dotarli wieczorem, zjedli kolację w hotelowej restauracji. Zaraz po przylocie Aleks zadzwonił do Rodneya Kriega, który wyraził zgodę na spotkanie następnego ranka. Na popołudnie Saskia zaplanowała wizytę u ojca. Na razie czekała na powrót Aleksa, który wyszedł, by do kogoś zadzwonić. Obracając kieliszek wina w dłoni, patrzyła niewidzącym wzrokiem przez olbrzymie okna na Regent's Park. Gdyby dostała wymarzony awans, spędzałaby każdy wolny dzień z ojcem. Wyrzuciłaby wreszcie z serca i pamięci człowieka, który go zrujnował. Czuła wstręt do siebie, że oddała mu duszę i ciało. Rano na widok własnego odbicia w lustrze dostała mdłości.

Na szczęście wyglądało na to, że Aleks z równym utęsknieniem wyczekuje rozstania. Prawdopodobnie dlatego przyleciał do Londynu, żeby pomóc jej uzyskać upragnione stanowisko. Spełnił to, co uważał za swój obowiązek, żeby mieć ją z głowy.

Aleks wrócił do stolika. Z niepewnym uśmiechem przeprosił, że zostawił ją samą na tak długo. Wbrew wcześniejszym przemyśleniom Saskia odwzajemniła uśmiech. Pozostała im tylko jedna noc.



Po co ją psuć? Aleks chyba doszedł do tych samych wniosków. Wyjął z kubelka z lodem butelkę szampana, napełnił kieliszki, uniósł swój do góry.

- Za twój sukces. Nie wątpię, że go odniesiesz. Dostaniesz to, o czym marzysz.

Stuknęły kryształowe kieliszki. Saskia nie odczuwała radości. Sama nie do końca wiedziała, czego pragnie.

- Co chciałabyś robić po południu? - wyrwał ją z zadumy głos Aleksa. - Popłynąć na wycieczkę statkiem, a może obejrzeć jakąś galerię?

- Nie, dziękuję, mam inne plany. Odwiedzę tatę.

Aleks zamarł w bezruchu z kieliszkiem przy ustach. Potem powoli odstawił go na stół.

- Twój ojciec mieszka w Londynie? Od kiedy? Saskia wyzywająco popatrzyła mu w oczy.

- Myślałeś, że zostaniemy w Sydney po tym, jak go zniszczyłeś? Kiedy dostałam stypendium w Londyńskiej Akademii Ekonomicznej, zabrałam go ze sobą, żeby zaczął żyć na nowo.

- I co? Zaczął?

Saskia wychwyciła w jego głosie gniewną nutę. Posmutniała. Nerwowo zmięła w dłoni serwetkę, wspominając minione lata. Po przeprowadzce do Europy ojciec uwierzył w siebie. Usilnie próbował rozkręcić nowy interes. Lecz kandydaci na wspólników odrzucali kolejne oferty, wycofywali się jeden po drugim, a pieniędzy wciąż ubywało. W końcu porzucił nadzieje na rozwinięcie własnej dzia-

łałości. Zaczął szukać pracy. Lecz propozycje dla niemłodych biznesmenów z drugiej półkuli nie leżą na ulicy. Wkrótce zaprzestał wszelkich wysiłków. Zanim odkryła, że uprawia hazard, utonął w długach.

- To były trudne lata - odrzekła enigmatycznie.

- Życie w ogóle nie jest łatwe - odrzekł twardo. Bezlitosny komentarz wyprowadził Saskię z równowagi.

- Nie oczekiwałam od ciebie współczucia - odburknęła. - Nie miałeś nad nim litości.

- On również. Dokładnie w ten sam sposób zrujnował wcześniej mojego ojca. Gdyby mógł, postąpiłby wobec mnie tak samo.

Saskia odłożyła serwetkę. Wstała.

- Nie chcę tego słuchać. Nie pozostanę tu ani chwili dłużej.

- Zostań. - Aleks chwycił ją za nadgarstek. - Usiądź, proszę.

Żałuję, że poruszyłem ten temat. Nie kłóćmy się przynajmniej dzisiaj - dodał pojednawczo.

Saskia nie chciała słuchać jego prośby. Lojalność wobec ojca nakazywała odejść natychmiast, lecz brakowało jej siły woli, by opuścić Aleksa. Po namyśle zdecydowała zostać, tym bardziej że właśnie od niego zależało odzyskanie szansy na awans. Wytłumaczyła sobie, że nie warto psuć ostatniego wieczoru, a zwłaszcza nocy, skoro następnego dnia wyjedzie i więcej go nie zobaczy.

Lecz nastrój nie uległ poprawie. W napięciu zjedli posiłek, wypili kawę, wrócili do hotelu. Aleks nawet nie zadał sobie trudu zamówienia osobnych pokoi. Było oczywiste, że spędzą noc w

jednym. Ledwie weszli, chwycił ją w ramiona. Skruszył jej opory jednym gorącym pocałunkiem. I podobnie jak za pierwszym razem wybuch gniewu zaowocował wybuchem dzikiej, nieokiełznanej namiętności.

Gdy leżeli zmęczeni, nagle doznał olśnienia. Doszedł do wniosku, że nie warto wciąż na nowo odgrzebywać urazów z przeszłości. Lepiej zawrzeć pokój i spojrzeć z nadzieją w przyszłość. Skoro nie życzyła sobie pieniędzy w ramach rekompensaty za doznane krzywdy, umożliwi jej otrzymanie wymarzonej posady, a potem, gdy odzyska jej zaufanie, poprosi, by z nim została. Zaopiekuje się nią, zapewni dobrobyt, uwolni od trosk materialnych. Zapomną o tym, co było, zaczną wszystko od nowa. Zaraz, jeszcze tej nocy.

Butelka szampana nadal stała w kubelku na srebrnej tacy. Otworzył ją, napełnił kryształowe kieliszki do połowy, kiedy jego wzrok padł na telefon. Migająca żaróweczka sygnalizowała, że ktoś zostawił wiadomość podczas ich nieobecności. Pewnie nie podniosłby słuchawki, gdyby nie obawa, że Rodney Krieg przełożył termin planowanego spotkania. Wolał odsłuchać nagranie, niż spędzić całą noc w niepewności, mimo że nie zależało mu na awansie Saskii, a jedynie na spełnieniu danej obietnicy. Liczył na to, że jeśli właściwie rozegra tę partię, Saskia z własnej woli złoży rezygnację. Odstawił butelkę, podniósł słuchawkę i włączył automatyczną sekretarkę, układając w myślach treść rozmowy z przełożonym Saskii.

Oślupiał, usłyszawszy rozradowany głos siostry: „Saskio, mam wspaniałą wiadomość. Zaproponowali mi wydanie pamiętników. Radzą, żebym jak najszybciej znalazła sobie agenta. Dlatego potrzebuję twojej pomocy. Kiedy wracasz? Oddzwoń natychmiast. Nie mogę uwierzyć, że spotkało mnie tak wielkie szczęście. Tobie je zawdzięczam!”.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Saskia z wielką przyjemnością zażywała kąpieli w wielkiej wannie z hydromasażem. Aromatyczne olejki działały kojąco. Przymknęła oczy, z rozmarzenia, nie z senności. Czekwały ją jeszcze cudowniejsze rozkosze, kiedy Aleks do niej dołączy. Jak na zawołanie usłyszała skrzypnięcie drzwi. Wyobrażała sobie, że wejdzie do łazienki nagi, spragniony kolejnej porcji pieszczot. Tymczasem ujrzała go w dzinsach i zapiętej po szyję koszuli. Jeszcze bardziej zaskoczyła ją grobowa mina.

- Ty kłamczucho!

Saskia usiadła gwałtownie, przerażona nieoczekiwanym wybuchem.

- O co chodzi? - spytała.

- Nie udawaj niewiniątka! Okłamywałaś mnie przez cały czas. Zmyśliłaś cały ten konkurs, wszystkie przeciwności, mnożyłaś chwytające za serce historyjki tylko dla kamuflażu!

Saskia oniemiała. Nie rozumiała zarzutów. Wstała, wyszła z wanny, owinęła się ręcznikiem, podczas gdy Aleks stał nieruchomo z twarzą ponurą jak gradowa chmura, niczym gromowładne bóstwo gniewu.

- O czym ty mówisz? - spytała, gdy wreszcie odzyskała głos.

- O pamiątkach Marli!

Saskia wpadła w popłoch. Przewidywała, że Aleks kiedyś odkryje ich sekret, ale dlaczego właśnie teraz, na początku drogi? Wyobrażała sobie, że nastąpi to znacznie później, że Marla sama mu o tym powie, a jej radość złagodzi gniew brata.

- Skąd wiesz?

- Nawet nie zaprzeczasz?

- Czemu miałabym zaprzeczać prawdzie? Nie zrobiłam nic złego. Marla sama poprosiła mnie o ich przeczytanie - odparła, ścierając drugim ręcznikiem resztki piany z szyi i włosów.

Aleks wydarł jej ręcznik, rzucił go w kąt, zmuszając do skoncentrowania uwagi wyłącznie na jego słowach.

- Kłamiesz! Deptałaś jej po piętach od samego początku.

- Nieprawda. Poprosiła o ocenę swojej prozy. Ponieważ uznałam jej opowieść za wartą publikacji, przekazałam ją w Nowym Jorku koleżance z wydawnictwa za wiedzą i zgodą Marli.

- Ale nie za moją. Zabroniłem ci z nią rozmawiać.

- Sam ponosisz część winy. To ty umieściłeś nas w jednym domu. Trudno uniknąć spotkania z drugim człowiekiem, mieszkając

pod jednym dachem. Słowo honoru, że jej nie szukałam. Sama mnie odnalazła.

- W Nowym Jorku przysięgłaś, że nie zamienisz z nią ani słowa.

- Nieprawda. Przyrzekłam tylko, że nie wspomnę o niej w artykule - sprostowała Saskia z naciskiem. - Wcześniej Marla dała mi swój rękopis. Obiecałam, że go przeczytam i dotrzymałam słowa.

- Bez mojej wiedzy.

- To prawda. Marla prosiła o dyskrecję. Obydwie doskonale wiedziałyśmy, jak byś zareagował. - Z tymi słowy ominęła go szerokim łukiem i wyszła z łazienki, żeby się ubrać. Naga, owinięta jedynie w ręcznik czuła się bezbronna.

- Czy Marla dzwoniła? - spytała, gdy już pozbierała ubrania.

- Zostawiła wiadomość na sekretarce. Jakiś dureń chce wydać jej pamiętniki.

Saskia wykonała półobrót z naręczem odzieży w dłoni. Pomyślna wiadomość ucieszyła ją tak bardzo, że pogardliwe określenie umknęło jej uwagi.

- Wspaniale! Ona pewnie szaleje z radości. Nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele to dla niej znaczy?

- Przede wszystkim widzę, że nakłoniłaś moją siostrę do ujawnienia prasie wstydliwych faktów - odparł Aleks, podchodząc bliżej, wielki i groźny jak wulkan gniewu.

- Po pierwsze, nie opublikuje swoich wspomnień w gazetach tylko w formie książki - sprostowała Saskia tak spokojnie, jak potrafiła. - Po drugie, nie znalazłam tam żadnych drastycznych

opisów. Jeśli przekazałeś mi prawdziwą wiadomość, odniosła wielki sukces. Mało komu udaje się wydać pierwszą książkę.

- Brudy zawsze znajdą nabywcę.

- Obrażasz własną siostrę. Gdybyś zadał sobie trud przeczytania jej pamiętników, zmieniłbyś zdanie. Pisze z polotem, ciekawie i dowcipnie o tym, jak trudną drogę przebyła, by odnaleźć samą siebie. Zasłużyła na to, by ujrzeć swoje nazwisko na stronie tytułowej. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że twoja siostra ma talent? Szczerze w to wątpię. Z góry założyłeś, że nic nie umie. Pozwolisz jej wreszcie żyć własnym życiem czy nadal zamierzasz ją traktować jak głupiutkie dziecko?

Aleks umknął wzrokiem w bok. Saskia pojęła, że trafiła w sedno.

- Marla potrzebuje wsparcia - mruknął niepewnie.

- Tak, ale nie prowadzenia za rączkę. Ubezważasz ją, trzymasz pod kloszem, hamujesz jej rozwój. Nic dziwnego, że robi wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę. Teraz, gdy udowodniła, na co ją stać, trzeba zostawić jej trochę wolności. Powinna wziąć odpowiedzialność za siebie we własne ręce.

- Na razie to ty usiłujesz ją przejąć. Skąd pewność, że publiczna spowiedź pomoże jej odnaleźć własną drogę? Moim zdaniem przyniesie więcej szkody niż pożytku. Lepiej zostaw ją w spokoju. Dość już doznała krzywd od twojej rodziny. Była porządną dziewczyną, póki twój ojciec nie złamał jej życia.

Słowa Aleksa zawisły w powietrzu. Saskia nie wierzyła własnym uszom. Przerzął ją widok gniewnego oblicza. Nie rozumiała tak wielkiej zawziętości. Przecież każdy, kto prowadzi interesy, ryzykuje porażkę.

- Posłuchaj, nie przeczę, że mój ojciec przejął waszą rodzinną firmę, ale tam, gdzie wchodzi w grę wielkie pieniądze, nie ma sentymentów. Wszyscy działają wedle tych samych reguł. Każdy przedsiębiorca podejmuje ryzyko zawodowe. Chyba najwyższa pora zakopać topór wojenny.

- Nie mówię o przejęciu firmy - roześmiał się gorzko, aż po plecach Saskii przebiegł zimny dreszcz.

- A o czym?

- O gwałcie.

Saskia doznała wstrząsu. Zaniemówiła ze zgrozy. Stała jak skamieniała z szeroko otwartymi oczami. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że potworne słowa Aleksa zawierają choćby ziarno prawdy. Pokręciła tylko z niedowierzaniem głową, niezdolna wypowiedzieć słowa.

- Nie wierzysz? No to przyjmij do wiadomości, że twój ukochany tatuś nie tylko odebrał mojej piętnastoletniej siostrze dziewictwo. Zanim odarł moją rodzinę z majątku, przyszedł do moich rodziców pochwalić się swoim czynem.

- Niemożliwe!

- Ale prawdziwe!



Saskia o mało nie zemdląła. Nic gorszego usłyszeć nie mogła. Nie przyjmowała do wiadomości, że najbliższy człowiek, którego kochała i szanowała, wykorzystał nieletnią dziewczynkę, prawie dziecko. Lecz potem przypomniła sobie wzmiankę w pamiętniku Marli, że rozpoczęła życie erotyczne w wieku piętnastu lat. Czyżby rzeczywiście z jej ojcem? Nie, nie mogła uwierzyć, że popełnił taką potworność po to, by załamać konkurenta. Ale potem faktycznie go zrujnował. Aleks twierdził, że rodzice nigdy nie otrząsnęli się po szoku. Do tej pory myślała, że załamało ich bankructwo, ale wielu ludzi traci majątki i żyje dalej. Stopniowo docierało do jej świadomości, że musiał zrobić im większą krzywdę. Nigdy nie ukrywał, że w interesach nie uznaje litości, ale nie on jeden. Niestety wszystko wskazywało na to, że dał Aleksowi poważniejsze powody do nienawiści niż przejęcie rodzinnego majątku. Saskia szybko obliczyła, że miała wtedy zaledwie roczek. Postrzegąta tatusia jako wielkiego, poczciwego misia, który rozśmieszał ją do łez łaskotkami, zabawiał i opowiadał bajki na dobranoc. Zadrżała ze zgrozy na myśl, że obsypywał ją pieścizotami po tym, jak skrzywdził inne, nieco starsze dziecko. Chwyciły ją mdłości. Pomknęła do łazienki i zwróciła kolację.

Aleks podążył w ślad za nią. Rzucił jej ręcznik, żeby wytarła usta.

- Tak samo zareagowałem, gdy się o tym dowiedziałem.

Saskia drżała na całym ciele. Ciężko dyszała, nie mogła ustać na nogach.

- Nie wiedziałam o niczym - jęknęła.
- Teraz rozumiesz, czemu trzymałem cię z dala od Marli.
- Tak. Żeby oszczędzić mi wstrząsu.
- Nie tobie. Jej. Dlatego nie zdradziłem, że jesteś córką tego łotra.

Na szczęście - pomyślała Saskia. Inaczej Marla by jej nie zaufała, nie poprosiła o pomoc. Gdyby wiedziała o pokrewieństwie, znienawidziłaby ją tak jak brat, zostałaby sama ze swoim bólem. Gdy to sobie uświadomiła, obleciał ją zimny dreszcz. Nie wiedziała, co powiedzieć. Żadne słowa nie mogły wynagrodzić Aleksowi doznanych krzywd. Zaczęła ponownie wycierać usta tak zawzięcie, jakby chciała wymazać w ten sposób całe zło.

- Miałem nadzieję, że potrafię wybaczyć. Zaufałem ci, uwierzyłem, że jesteś inna. Gdy spałaś słodko w moich ramionach, wyglądałaś tak niewinnie, bezbronne. Ale niedaleko pada jabłko od jabłoni! - Ostatniemu zdaniu towarzyszył gorzki śmiech. - Prawdziwa córeczka tatusia! Wykorzystałaś naiwność nieszczęśliwej, skrzywdzonej istoty dla własnych, brudnych celów. Jesteście siebie warci. - Z tymi słowy wrócił do pokoju.

Kilka sekund później Saskia usłyszała, jak wydaje polecenia przez telefon. Podeszła do umywalki, umyła twarz zimną wodą. Lustro ukazało jej blade, wymęczone odbicie. Kątem oka dostrzegła w tle jakieś poruszenie w głębi apartamentu. Gdy stanęła w drzwiach, Aleks szedł ku drzwiom z walizką i torbą.

- Wyjeżdżasz?

- Przenoszę się do innego pokoju. Jutro odlatuję pierwszym samolotem. Odeślę ci rzeczy.

- A co z jutrzejszym spotkaniem?

- Dość tych podchodów, Saskio. Przebrałaś miarę. Dostałaś to, czego chciałaś. Wszystkie brukowce będą szargać imię Marli, nawet jeśli zdołam odzyskać rękopis. Już mnie nie przekonasz, że zasługujesz na zaufanie. Za późno.

Saskia dostrzegła w jego oczach jakby cień żalu czy smutku, albo raczej chciała zobaczyć, bo kiedy spojrzała ponownie, jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć prócz niechęci. Nie ulegało wątpliwości, że nie chce jej więcej widzieć, bo jej widok otwiera niezabliźnione rany.

- Słuchaj... gdy zobaczysz jutro ojca...

- Tak?

- Przekaż mu, że jest jedynym człowiekiem, którego kiedykolwiek chciałem zamordować.

Saskia zamknęła oczy. Gdy je ponownie otworzyła, zdążył już wyjść. Usłyszała tylko trzaśnięcie zamykanych drzwi. Znowu ją opuścił, po raz drugi wyrzucił ze swego życia. Cierpiała tak bardzo, jakby wyrwał jej serce.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Spotkanie z Rodneyem i kolegium redakcyjnym przebiegło tak, jak należało oczekiwać. To znaczy gorzej niż źle. Przełożeni potraktowali Saskię jak oszustkę. Nic dziwnego, skoro zapowiedziawszy wspólną wizytę w redakcji z Alekssem Koutoufide-sem, przyszła sama. Być może gdyby dobrze wypoczęła, znalazłaby przekonujące argumenty na swoją obronę. Ale nie zmrużyła oka do rana, wciąż na nowo przetrawiając szokujące informacje o ojcu. Nagle stał się jej obcy, wstrętny. Straciła motywację do walki o awans i poprawę jego losu. W końcu komisja zdecydowała, że jeśli dostarczy artykuł w ciągu tygodnia, wezmą pod uwagę jej kandydaturę. Nie dawali jej jednak wielkich nadziei wobec wspaniałej pracy Carmen. Saskia o mało nie roześmiała im się w nos. Nic już nie mogła napisać, bo nie skompletowała materiału, a Aleks zerwał znajomość. Odebrał jej wszelkie szanse. Zresztą chyba już ich nie potrzebowała. Po co miała zarabiać na leczenie i dom dla człowieka, którego nawet nie chciała widzieć?

Po wyjściu z biurowca przystanąła przed drzwiami „Snap-mediów”. Owionął ją chłód. Owinęła ciasniej płaszcz wokół ciała, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Gdy nieco ochłonęła, postanowiła mimo wszystko odwiedzić ojca. W końcu nikt inny z rodziny nie pozostał jej przy życiu. Poza tym był stary, słaby i bardzo, bardzo samotny. Jak ona. Żywiła jeszcze cień nadziei, że zaprzeczy oskarżeniom. A jeżeli nie? Stała na brzegu chodnika, miotana

sprzecznymi uczuciami, niemalże w nieskończoność wypatrując wolnej taksówki. Niestety miały ją same zajęte. Rozcierając zziębnięte dłonie, zatęskniła za wytwornymi limuzynami, prywatnymi odrzutowcami i innymi wygodami, które ofiarował jej Aleks. A przede wszystkim za nim samym. W końcu zaczęła machać na każdy przejeżdżający samochód. Ledwie jeden z nich przystanął, otworzyła drzwi i wskoczyła do środka. Zapadła w miękkie siedzenie w ciepłym wnętrzu, wdzięczna, że ktoś się nad nią zlitował.

Dopiero kiedy kierowca spytał, dokąd chce jechać, uprzytomniła sobie, że nie podała adresu. Szybko nadrobiła niedopatrzenie. Dwadzieścia minut później wysiadła przed zaniedbanym blokiem.

To tylko stary, schorowany człowiek, mój jedyny, najbliższy krewny - powtarzała sobie, wchodząc na drugie piętro.

Jednak żaden z argumentów nie obudził w niej cieplejszych uczuć. Pełna obaw, jakie rewelacje jeszcze usłyszy, zapukała raz i drugi. Z każdą sekundą coraz bardziej żałowała, że tu przyszła. Co miała mu powiedzieć? „Cześć, tato, dobrze się bawiłeś z nieletnią siostrzyczką Aleksandra Koutoufidesa?”

Zastukała po raz trzeci, tym razem mocno, natarczywie. Czyżby go nie zastała? Niemożliwe. Kiedy ostatni raz go odwiedziła, z trudem chodził po mieszkaniu. W końcu ktoś usłyszał pukanie. W drzwiach naprzeciwko stanęła sąsiadka. Gdy Saskia spytała, co się dzieje z ojcem, pomarszczona twarz pani Sharpe posmutniała.

- To ty nic nie wiesz, biedne dziecko?

Aleks wrócił nad Tahoe w podłym nastroju. Widok rozpromienionej twarzy Marli, która wyszła mu naprzeciw, bynajmniej nie poprawił mu humoru, choć od lat nie widział u niej tak szerokiego uśmiechu. Podbiegła, pocałowała go radośnie w policzek, potem zajrzała do samochodu.

- A gdzie Saskia?

- W Londynie - uciał krótko z chmurną miną. Rozsadzała go tak wielka złość, że zanim kierowca zdążył wysiąść, sam wytaszczył walizki z bagażnika, żeby rozładować nadmiar złej energii.

- Czemu została? Kiedy wróci?

- Nigdy - odburknął Aleks, po czym skinął na Jake'a.

- Jak dobrze pana znowu widzieć - powitał go ochroniarz.

Raczej nie powtórzysz tych słów, kiedy się z tobą rozliczę - pomyślał mściwie Aleks. Kazał mu przyjść do biura za kwadrans, po czym odprawił niecierpliwym gestem. Następnie ruszył przed siebie w stronę domu. Marla deptała mu po piętach, wciąż zasypując pytaniami o Saskię. Miał ochotę ją rozszarpać na strzępy. Wreszcie przystanął przed kominkiem z kamienia. Gdy podniósł na nią wzrok, uderzyła go zmiana w jej wyglądzie.

- Coś ty z siebie zrobiła?

- Nic takiego. Przefarbowałam włosy - poprawiła je zalotnym gestem. - Nieładnie mi?

Aleks musiał przyznać, że wygląda korzystnie. Było jej do twarzy w ciepłym, miodowym odcieniu, podobnym... Cholera,

wiadomo do czyjego - zaklął pod nosem, tłamsząc wspomnienia o nieobecnej.

- Odsłuchałem twoją wiadomość. Tę o książce - dodał oskarżycielskim tonem. - I zrobię, co w mojej mocy, by nie ujrzała światła dziennego.

- Oszalałeś?! - Marla wczepiła paznokcie w jego ramiona. - Odniosłam sukces! Kupią ją, wydrukują. Saskia twierdzi...

- Dajże wreszcie spokój z tą Saskią - przerwał gwałtownie. - Jej opinia mnie nie interesuje.

Zapadła cisza. Marla zmierzyła brata podejrzliwym spojrzeniem. Urażona, wściekła, oddychała coraz szybciej.

- Ejże, jakim cudem odebrałeś przeznaczoną dla niej wiadomość? Obiecała dochować tajemnicy. Dam głowę, że dotrzymała słowa. - Nagle doznała olśnienia. Popatrzyła na brata rozszerzonymi ze zdumienia oczami, - Chyba że mieszkaliście w jednym pokoju... Spałeś z nią, prawda?

Aleks wypuścił bagaże z rąk. Ruszył szybkim

krokiem w kierunku swej sypialni. Maria w ślad za nim.

- Spałeś z nią, to oczywiste - powtórzyła. - Widziałam, jak pożerałeś ją wzrokiem. Uwiodłeś ją. Tylko co jej potem zrobiłeś, że wołała zostać w Londynie, niż do nas wrócić?

Aleks znieruchomiał w pół kroku. Dociekliwość siostry doprowadzała go do pasji.

- Spytaj raczej, co ona zrobiła! Udawała zainteresowanie moją działalnością tylko po to, by obrzucić cię błotem! Zabroniłem jej

zbliżać się do ciebie. Obiecywała, przysięgała, zdobyła moje zaufanie, a potem je zawiodła.

- Ty nigdy nikomu nie ufałeś! Saskia naprawdę przybyła do nas, żeby pisać o tobie.

- To dlaczego sprzedaje twoje wspomnienia?

- Bo ją o to prosiłam.

Marla przedstawiła ze szczegółami przebieg spotkania nad jeziorem. Nie wątpił w prawdziwość jej relacji, bo choć miała różne grzeszki na sumieniu, nigdy go nie okłamała. Mimo że potwierdziła zeznania Saskii w najdrobniejszych szczegółach, nie przekonała go.

- Tak czy inaczej nie dopuszczę do druku - oświadczył twardo.

- A jeśli się sprzeciwię?

- Nie posłucham cię, dla twojego dobra.

- Skąd wiesz, co dla mnie dobre? Czy kiedykolwiek spytałeś mnie o zainteresowania czy marzenia? Zważywszy na to, jak potraktowałeś Saskię, sądzę, że nie wiesz nawet, co dobre dla ciebie samego. Jakim prawem osądzasz innych, kiedy nie potrafisz obiektywnie ocenić sam siebie?

Aleks westchnął ciężko, nerwowo przeczesał czuprynę palcami. Był zmęczony, głodny, miał po dziurki w nosie nieustannych utarczek z kłótliwymi kobietami o zbyt bujnej wyobraźni. Zarówno jedna, jak i druga zasłużyła jego zdaniem na parę słów gorzkiej prawdy.

- Posłuchaj, chcę tylko twojego szczęścia. Robienie z siebie pośmiewiska nie przyniesie ci nic dobrego.



- Jakim prawem wróżysz mi kompromitację, skoro nie znasz treści? - zaprotestowała Marla gwałtownie.

- Ponieważ każda publikacja na twój temat wywoływała całą lawinę kłopotów.

- Owszem, kiedy inni o mnie pisali. Najwyższa pora, żeby czytelnicy poznali mój punkt widzenia. Ale ty oczywiście nie wierzysz, że cokolwiek umiem, chociażby opisać własne życie. Saskia pierwsza odkryła moje zdolności. Zapytaj, co sądzi o książce.

- Wykluczone! Tobie również radzę zakończyć tę znajomość, dla własnego dobra.

- Dziwne, że mimo odrazy zaciągnąłeś ją do łóżka!

- Nic nie rozumiesz - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nie zdajesz sobie sprawy, z kim masz do czynienia.

- Z mądrą kobietą, dziennikarką poważnego pisma. To, że jest córką Victora Prentice'a, to nie powód, żeby odsądzać ją od czci i wiary - wyrecytowała Marla jednym tchem.

Treść ostatniego zdania z powodu zmęczenia dotarła do Aleksa z pewnym opóźnieniem, niemniej jednak wprawiła go w osłupienie.

- Wiedziałaś?

- Nie od początku, ale nietrudno skojarzyć nazwisko.

- Nie pojmuję, jak to możliwe, że koszmarne wspomnienia nie przeszkodziły ci w nawiązaniu przyjaźni.

- Jakie tam koszmarne! Miałeś zaledwie dwanaście lat, nie znałeś życia. Tata niepotrzebnie wtajemniczył cię w sprawy dorosłych.

- Jakich dorosłych?! Byłaś jeszcze dzieckiem. Ja też, ale nie potrzebował mi nic mówić. Wystarczyły szepty po kątach, widok wylanych łez, żeby wiedzieć, że zaszło coś złego. A kiedy poznałem prawdę, miałem ochotę udusić gwałciciela gołymi rękami. Poprzysiągłem mu zemstę.

- Nie obrażaj Victora. Nie zniewolił mnie. Poszłam z nim do łóżka z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Niemożliwe! - wykrzyknął Aleks. Wycelował oskarżycielsko palec w pierś siostry. - Nigdy nie uwierzę, że pociągał cię gość, który mógłby być twoim ojcem.

- Ale to prawda. - Wzruszyła ramionami. - Fascynował mnie jako mężczyzna. Reprezentował w moich oczach siłę, witalność i władzę. Pragnęłam go. I równocześnie mu współczułam. Wcześniej owdowiał, został sam z małym dzieckiem. Był taki zagubiony...

- To jeszcze nie powód, by ulec staremu uwodzicielowi.

- Nie on mnie uwiódł, ale ja jego.

- Co takiego?!

- Wybrałam go na swojego pierwszego partnera. Wymarzyłam sobie, że to on wprowadzi mnie w dorosłość, ale sumienie nie pozwalało mu nawiązać romansu z nastolatką. Nieprędko przełamałam jego opory. Prawdę mówiąc, narzucalam mu się. Nie zrobił mi krzywdy. Wręcz przeciwnie, spełnił moje marzenie. Nie zasłużył na twoją nienawiść. Dziś to stary, schorowany człowiek. Wymaga stałej opieki. Dlatego Saskia tak zawzięcie walczyła o

awans, żeby zarobić na leczenie. Sądzę, że ci o tym mówiła. Pewnie nie słuchałeś, bo zależało ci tylko na tym, żeby ją wykorzystać.

- *Theos!* - jęknął Aleks. Zatoczył się, jakby nagle zasłabł.

- Coś ty zrobił? - naciskała Marla. - Odmówiłeś jej pomocy?

Aleks nie był w stanie odpowiedzieć. Pokiwał tylko głową.

Patrzył w twarz siostry, ale widział naznaczoną cierpieniem twarz Saskii, gdy oskarżał jej ojca o popełnienie najohydniejszego z przestępstw.

- Na Boga! - wykrzyknęła Marla. - Chyba nie rzuciłeś jej w twarz tych ohydnych oszczerstw?

Aleks nie zaprzeczył. Nie mógł sobie wybaczyć, że wykorzystał Saskię, znieważył, a potem rzucił na pożarcie wilkom. I jeszcze uważał, że wymierza jej sprawiedliwość. A przecież kilka minut wcześniej zapragnął zatrzymać ją przy sobie na zawsze, otoczyć miłością i opieką. Lecz wystarczyło parę zdań, odsłuchanych z automatycznej sekretarki, by podważyć świeżo odzyskane zaufanie do najuczciwszej, najszlachetniejszej osoby, jaką znał.

Aleks stał z rękami w kieszeniach w swoim gabinecie. Patrzył niewidzącym wzrokiem przez wielkie okna w cedrowych ramach. Znał ten widok na pamięć, każdą ścieżkę, drzewo, każdy kamień, każdy szczyt na drugim brzegu. Lecz tego dnia wszystko wyglądało inaczej. Poranek wstał chłodny. Woda w jeziorze była tak przejrzysta, że rozróżniał poszczególne otoczaki na przybrzeżnej płyciźnie.

Nie przespał minionej nocy. Udręczony bezsennością, przyszedł do gabinetu, by nadrobić zaległości w pracy. Ale nie mógł skoncentrować uwagi na dokumentach. W ciągu tych kilku godzin odtwarzał wciąż na nowo całe dorosłe życie jak taśmę filmową. Widział wszystkie swoje błędy tak wyraźnie jak kontury sosen otaczających ogród. Popułnił ich wiele, całe mnóstwo, a wszystkie niewybaczalne, fatalne w skutkach. Przez całe lata chronił siostrę, otaczał ją kokonem. Nie rozumiał, czemu wykorzystuje każdą sposobność, by go wywieść w pole. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Nie ufał jej, traktował jak głupiutkie dziecko, nie pozwolił odnaleźć własnej drogi. Jej kolejne pomyłki utwierdzały go w przekonaniu, że Marla nie potrafi sama o siebie zadbać. Nawet nie przeniknęło mu przez głowę, że potrzebuje czasu i swobody, by nauczyć się żyć. Cud, że nadal nazywała go bratem.

Lecz wobec Saskii postąpił tysiąc razy gorzej. Fałszywie ją ocenił, sponiewierał i zesłał do piekła, które dla niej przygotował. Gdyby w podobny sposób prowadził interesy, szybko by zbankrutował.

Właściwie już był bankrutem - moralnym i etycznym.

Zaślepiiony żądzą zemsty, nie widział zalet Saskii, tylko z uporem maniaka szukał nieistniejących wad. Nawet pomoc, jakiej udzieliła jego własnej siostrze, potraktował jako dowód jej przewrotności. Stracił nie tylko grunt pod nogami, ale i szacunek do siebie. Zwątpił w swoje zdolności oceny drugiego człowieka. Saskia od razu właściwie oceniła jego relacje z siostrą, odkryła jej zdolności i

wyciągnęła pomocną dłoń. Przełamała zahamowania, przełknęła urazy, podjęła współpracę z człowiekiem, który wyrządził jej krzywdę, by ratować ciężko chorego ojca. A on wdeptał taki skarb w błoto! Co za głupiec!

Zacisnął ręce w pięści, przycisnął je do czoła. Nie widział już drzew, jeziora ani gór, tylko skuloną na podłodze w łazience postać z ręcznikiem przy ustach. Wielkie, zielone oczy, rozszerzone cierpieniem i strachem, przypominały oczy zaszczutego zwierzęcia. Wbił tej dobrej, bezbronnej istocie nóż w serce, rzucając w twarz fałszywe oskarżenia pod adresem najbliższej osoby. Osoby, którą wcześniej zniszczył, nie zadając sobie trudu sprawdzenia prawdziwości zarzutów.

A potem otrzymał szansę przynajmniej częściowego naprawienia krzywd. Zaprzepaścił ją, choć intuicja podpowiadała, że Saskia zasługuje na zaufanie, więcej nawet - na miłość. Nie pozostało mu już nic, żadnej nadziei.

Saskia obudziła się w winylowym fotelu w szpitalnej sali. Rozprostowała zdrtwiałe nogi. Ledwie otworzyła oczy, popatrzyła na ojca w nadziei, że nastąpiła poprawa. Lecz nie dostrzegła żadnych zmian, żadnych oznak powrotu świadomości. Po trzech dniach spędzonych przy łóżku chorego zważyła, czy kiedykolwiek wybudzi się ze śpiączki, czy kiedykolwiek będzie oddychał o własnych siłach. Lekarze nie potrafili ocenić, czy ten stan potrwa pięć dni czy pięć miesięcy. Nie robili jej jednak złudzeń, że szybko powróci do

zdrowia. Ostrzegali, że będzie potrzebował wielu miesięcy, być może nawet wielu lat rehabilitacji.

Zacisnęła powieki, próbując odpędzić posępne myśli. Ale ledwie je odegnała, nachodziły ją jeszcze gorsze. Wspomnienia ostatnich chwil z Alekssem powracały wciąż na nowo. Nie mogła sobie wybaczyć, że oddała ciało i gotowa była oddać serce człowiekowi, od którego doznała tyle zła. Palił ją wstyd, że gorzkie doświadczenia niczego jej nie nauczyły. Wciąż na nowo przeklinała własną naiwność.

Zgnębiona, przeniosła wzrok na ojca. Stojąca obok łóżka aparatura podtrzymywała oddech, utrzymując go przy życiu, póki mięśnie klatki piersiowej nie zaczną pracować. Z zapadniętymi policzkami wyglądał jak starzec.

Wróciła pamięcią do wizyty w jego mieszkaniu. Nadal nie wiedziała, jakimi słowami go powitać, gdyby odzyskał przytomność. Oskarżenia Aleksa wciąż na nowo brzmiały jej w uszach. Lecz teraz, gdy ojciec leżał na szpitalnym łóżku, być może na łożu śmierci, straciły na znaczeniu. Nawet jeśli popełnił odrażające przestępstwo, nie przestała go kochać.

Przypomniała sobie słowa Aleksa: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Być może miał rację, podając w wątpliwość jej zasady moralne.

Skrzypnęły drzwi. Weszła pielęgniarka. Sprawdziła stan chorego, posłała Saskii współczujący uśmiech.

- Piękna dziś pogoda, ale zapowiadają deszcz. Radzę wyjść na spacer. Potrzebuje pani świeżego powietrza - doradziła życzliwie.

Saskia po namyśle postanowiła skorzystać z dobrej rady. Przynajmniej tyle mogła dla siebie zrobić.

Wróciła do swojego mieszkania późnym wieczorem. Padała z nóg ze zmęczenia. Marzyła tylko o gorącej kąpieli i łóżku. Spędziła w szpitalu pięć i pół dnia. Odchodziła od łóżka chorego tylko na krótko, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza w szpitalnym ogrodzie. Chciała, żeby ją pierwszą zobaczył, gdyby otworzył oczy. Nie miał przecież innych bliskich. W końcu lekarze zmusili ją, żeby poszła do domu.

Otworzyła drzwi, weszła do środka, zapaliła światło. Na widok kartki na komodzie odetchnęła z ulgą. Gospodyni doglądała mieszkania podczas jej nieobecności. Później przeniosła wzrok na stos różnej wielkości byle jak rzuconych paczek. Ze zdziwienia zamrugowała powiekami. Dopiero gdy przeczytała adres: „Tahoe”, pojęła, skąd pochodzą. Aleks odesłał jej rzeczy. Zupełnie niepotrzebnie, przebolełaby ich utratę. Poza tym, czemu aż tyle? Nie wzięła ze sobą do Australii aż tyle bagażu.

Otworzyła pierwsze pudełko. Zawierało ubrania, które Aleks kupił w Sydney, by godnie go reprezentowała. Nigdy nie uważała ich za swoje, traktowała jak przebranie. Miękki szyfon sukienki, w której wystąpiła na lotnisku, zaszeleścił pod palcami. Kreacja, którą włożyła na bal w Nowym Jorku, została starannie złożona, stosownie do ceny. W pozostałych pudłach znalazła wszystkie dodatki i stroje, które od niego dostała. Było ich tak wiele, że można by zaopatrzyć spory sklep.

Nie ulegało wątpliwości, że zatarł najdrobniejszy ślad jej wizyty. Wyraźnie dawał do zrozumienia, że w sposób ostateczny i nieodwołalny wymazuje ją z życiorysu, jakby sądził, że ona zechce zachować go w pamięci. Ostatnia myśl rozśmieszyła ją do łez. Siadła na piętach przed stosem odzieży i zanosła się histerycznym śmiechem. Śmiała się i śmiała, a łzy płynęły strumieniem. Później, gdy szła do łóżka, pozostały już tylko łzy.

Potrzebowała całej doby, by zacząć normalnie funkcjonować. No, prawie normalnie. W każdym razie odzyskała zdolność działania. Spakowała z powrotem wszystkie rzeczy i zawiadomiła pierwszą z brzegu organizację dobroczynną, że chce je oddać ubogim, prosi tylko o transport. Widać działacze nie marnowali czasu, bo dzwonek u drzwi zadzwonił, ledwie wyszła z kąpieli. I bardzo dobrze. Im szybciej zlikwiduje ostatnie pamiątki po Aleksie, tym prędzej wyrzuci go z pamięci. Mimo wszystko podejrzewała, że nie nastąpi to tak szybko, jak by sobie życzyła.

Związała mokre jeszcze włosy w koński ogon i podbiegła do drzwi. Gdy je otworzyła, osłupiała.

- Witaj, Saskio.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, przyjęła wreszcie do wiadomości, że nie uległa omamom. Aleks stał nadal na klatce schodowej. Jego widok na nowo obudził wszystkie złe emocje, które z takim trudem stłumiła, przynajmniej z pozoru. Dopiero po chwili zauważyła głębokie zmarszczki wokół jego ust i pomiędzy brwiami. Wyglądał na przemęczonego, może zdenerwowanego, ale i tak o niebo lepiej niż ona.

- Co tu robisz? - spytała z chmurną miną.
- Przyjechałem cię odwiedzić. Nie zaprosisz mnie do środka?
- Niby po co?
- Musimy porozmawiać.
- Moim zdaniem wszystko już zostało powiedziane.

Dalszą wymianę zdań przerwało przybycie dwóch mężczyzn w kombinezonach. Spyтали, czy zgłaszała darowiznę dla pomocy społecznej. Saskia potwierdziła, a Aleks zamiast ustąpić im z drogi, wszedł do przedpokoju. Kiedy pierwsza z paczek znikła za drzwiami, zapytał:

- Czy to te ubrania, które ci przysłałem?
  - Tak.
  - Zamierzasz je oddać? Kosztowały fortunę!
  - Twoją, nie moją. Jeśli chcesz, to je sobie weź.
- Starszy z mężczyzn przystanął w drzwiach.
- No to co, zabrać je czy zostawić?
  - Zabrać!

- Zostawić! - odpowiedzieli równocześnie. Wolontariusz westchnął ciężko, postawił ciężar na podłodze. Gestem powstrzymał kolegę, który wrócił po kolejny ładunek. Nerwowo bębniąc palcami w brzeg pudełka, zapytał Aleksa o ostateczną decyzję. Ten zaś obrzucił Saskię oskarżycielskim spojrzeniem.

- Kupiłem je dla ciebie.

- Nie, dla narzeczonej, której już nie potrzebujesz. Podobnie jak tych strojów. Dlatego uważam, że najlepiej, żeby trafiły do potrzebujących.

Aleks zacisnął zęby z wściekłości. Z ociąganiem wyraził zgodę. Wolontariusze pospiesznie wymamrotali podziękowania, po czym w błyskawicznym tempie wynieśli wszystko w obawie, by nie zmieniono decyzji. Gdy na dobre opuścili mieszkanie, Saskia odetchnęła z ulgą. Przeszkadzał jej tylko Aleks. Przeczowała, że jego się tak łatwo nie pozbędzie. Nastawiła czajnik na długo wyczekiwaną herbatę. Aleks podążył do kuchni w ślad za nią.

- Co ty sobie wyobrażasz? - napadła na niego, gdy tylko stanął za jej plecami. - To mój dom. Możesz wydawać polecenia u siebie albo obsłudze w hotelach, ale tutaj ja rządzę. Poza tym nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała. - Mimo że celowo podsyciała w sobie złość, głos jej drżał, brzmiał słabo, niepewnie. Ale nie mogła pozwolić, by Aleks odzyskał nad nią władzę.

- Mimo to przyjechałem.

Gdy Saskia wreszcie na niego spojrzała, uderzyła ją zboląta mina Aleksa, jakby prosił wzrokiem o zrozumienie. Nie widziała

powodów, żeby mu współczuć. Odwróciła się do niego plecami. Wyjęła torebkę ze szklanki, wycisnęła, wsypała cukru, potem długo mieszała herbatę, żeby zyskać na czasie.

- Nie przyszło ci do głowy, że nie chcę cię widzieć? - zapytała, gdy już nieco ochłonęła.

- Owszem, przyszło.

- I co?

- Wykluczyłem taką możliwość.

- Jak zwykle. Nigdy nie bierzesz pod uwagę zdania innych.

Wszyscy muszą tańczyć tak, jak im zagra wielki Aleks Koutoufides.

- Nieprawda! - Chwycił ją za rękę tak gwałtownie, że wylała część herbaty, na szczęście nie na siebie tylko na podłogę. - Nie przyjechałem się z tobą spierać, tylko przeprosić.

Saskia podniosła na niego wzrok. Na widok błagalnego spojrzenia Aleksa topniało jej serce. Coraz bardziej żałowała, że go wpuściła. Upiła łyk jeszcze zbyt gorącego napoju, nie tyle z pragnienia, ale po to, by zyskać czas na opanowanie emocji. Gdy ułożyła w myślach odpowiedź, wzięła głęboki oddech.

- W porządku. Przeprosiny załatwiają wszystko - skomentowała z kwaśnym uśmiechem. - A teraz już idź.

Aleks spuścił głowę z miną winowajcy, lecz nadal nie odrywał od niej wzroku.

- Przewidywałem, że nie ułatwisz mi zadania, ale proszę, zechciej mnie wysłuchać. Marla potwierdziła twoją relację. Czy

wyobrażasz sobie, jak się czułem, gdy pojąłem, jak niesprawiedliwie cię osądziłem?

- Nie mam zielonego pojęcia - odburknęła z urazą.

- Nie mogę sobie darować, że opuściłem cię w chwili, od której zależała twoja dalsza kariera. Aż się boję spytać, jak ci poszło.

- Wbrew pozorom nie najgorzej. Dostałam kilka dni na ukończenie pracy. Cóż z tego, kiedy mój rozmówca wziął nogi za pas?

- Otrzymasz tę posadę niezależnie od tego, czy dostarczysz ten artykuł czy nie.

- Dzięki za miłe słowa. - Zajrzała Aleksowi w oczy. Gdy dostrzegła w nich ulgę, dodała: - Ale już jej nie chcę. Carmen sobie na nią w pełni zapracowała. Zważywszy na to, jakim kosztem nakłoniła Draga do współpracy, musi jej bardzo zależeć na awansie.

- Saskio, Carmen już nie potrzebuje tego stanowiska.

- Jak to?

- Nie słuchałaś dzisiejszych wiadomości? Drago dostał ataku serca w samochodzie. Stracił panowanie nad kierownicą. Auto przekoziółkowało przez barierkę i spadło z urwiska w przepaść. Carmen siedziała obok niego. Nie przeżyła. Nie bardzo wypada o tym mówić w obliczu tragedii, ale pozostałaś jedyną kandydatką na stanowisko redaktora naczelnego.

Saskia zakryła twarz rękami. Chwiejnym krokiem podeszła do krzesła. Opadła na nie bezwładnie. Przytłoczył ją nadmiar złych

wiadomości. Chociaż Carmen podle wobec niej postąpiła, nie życzyła jej śmierci. Podparła obolałą głowę rękami.

- Już mi nie zależy na tej posadzie - powtórzyła.

- Ale dlaczego? Przeszłaś prawdziwą drogę przez mękę, żeby ją dostać. Marla wyjaśniła mi, że walczysz o wyższe stanowisko i pensję, żeby sfinansować kurację ojca.

- Nie mówisz mi, że przejmujesz się jego zdrowiem po tym, jak życzyłeś mu śmierci - wycodziła Saskia przez zaciśnięte zęby. Wstała, gwałtownym ruchem odstawiła prawie pełną filiżankę do zlewu. - Nienawidzisz go z całej duszy. Aż dziw, że nie brzydziłeś się dotknąć jego córki!

- Spróbuj mi wybaczyć, Saskio. Człowiek w złości nagada bzdur, których potem żałuje.

- To już nieistotne. - Aleks otworzył usta, ale uciszyła go ręką. - Grunt, że twoje życzenie się spełniło. Zmarł wczoraj - dodała z gorzkim uśmiechem.

Zapadła cisza. Ostatnie słowa Saskii zawisły w powietrzu, niczym zapowiedź katastrofy. Aleks dopiero teraz dostrzegł ciemne cienie pod oczami, pobladłą cerę, zapuchnięte od płaczu powieki. Wyobrażał sobie, co przeżyła. Doskonale pamiętał, jak cierpiał po śmierci rodziców. Z całego serca żałował, że przyniósł wieść o wypadku Carmen jako wróżbę zwycięstwa, ale nie mógł już cofnąć pochopnie wypowiedzianych słów. Pragnął jakoś pocieszyć Saskię, przynajmniej ciepłym gestem. Wyciągnął do niej ramiona, ale umknęła za stół.

Staneła za nim jak za barykadą, w obronnej postawie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Nie dotykaj mnie. I przypadkiem nie udawaj współczucia. Nie przekonasz mnie, że nie ucieszyła cię wiadomość o śmierci wroga. Czekałeś na nią wiele lat.

- Nie twierdzę, że lubiłem czy choćby szanowałem Victora Prentice'a - przyznał szczerze Aleks. - Ale teraz wiem, że niesprawiedliwie go osądzałem. Popełniłem wielki błąd, rzucając ci w twarz oskarżenia pod jego adresem. Niepotrzebnie cię zraniłem.

- Co cię obchodzą moje uczucia? Raniłeś je z premedytacją od samego początku. Zaplanowałeś odwet w taki sposób, żeby podeptać moją godność. Uwiodłeś młodzieńką, nieświadomą waszych waśni dziewczynę, rozpieszczając, traktując ją jak księżniczkę, a kiedy pozyskałeś jej zaufanie, wdeptałeś w błoto. Widziałeś we mnie wyłącznie narzędzie zemsty. Poniżyłeś mnie, żeby złamać mi życie, jak mój ojciec Marli. Żądza odwetu uczyniła z ciebie potwora. Nie widzisz, jak nisko upadłeś, idąc w ślady człowieka, którym gardziłeś?

- Niestety, zbyt późno to dostrzegłem - przyznał ze skruchą. - Ale gdybym był takim łotrem, za jakiego mnie uważasz, nie oszczędziłbym twojego dziewictwa.

- Ty nikogo nie oszczędzasz, prócz swojej siostry. W swym zadufaniu nawet nie dostrzegasz, że twoja kuratela przynosi jej więcej szkody niż pożytku.

- Wtedy, kiedy nawiązywałem z tobą znajomość, rzeczywiście myślałem tylko o niej. Uważałem, że krzywda, jakiej doznała od

Victora, skrzywiła jej psychikę. Dlatego postanowiłem odplacić mu tą samą monetą. Chciałem, by doznał takich cierpień, jakie zgotował moim bliskim. Zaplanowałem wszystko, w najdrobniejszych szczegółach, jak kampanię wojenną, począwszy od przejęcia firmy, a skończywszy na uwiedzeniu córki. Zabierając cię na tańce czy do kina, miałem przed oczami wyznaczony cel. Ale gdy poznałem twą dobroć, inteligencję, poczucie humoru, zaczęło mi na tobie zależeć. Nie chciałem tego uczucia. Zaślepiiony żądzą zemsty, tłumiliem je przemocą. Tłumaczyłem sobie, że nie po to zaszedłem tak daleko, żeby rezygnować w połowie drogi, że żadne sentymenty nie odwiądą mnie od wymierzenia łotrowi sprawiedliwosci. - Zajrzał Saskii w oczy. Ujrzał w nich cały bezmiar cierpienia, jakie jej zgotował w dalszej i bliższej przeszłości. Gdyby mógł cofnąć czas, oddałby wszystko, by ich jej oszczędzić. Z bólem serca wrócił do przerwanej wątku. - Aż wreszcie nadszedł decydujący moment: przyjąłś zaproszenie do domu, pozwoliłaś, żebym cię rozebrał. Prawie osiągnąłem to, do czego dążyłem.

- Co cię powstrzymało?

- Ty. Powiedziałaś coś, co mną wstrząsnęło. Nagle ujrzałem jak na filmie całe swoje życie, każdy uczynek.

- Więc to nie z powodu Marli wycofałeś się z życia publicznego?

- Nie. Z powodu odrazy do siebie. Dzięki tobie zrozumiałem, że naśladowuję człowieka, którego potępiam. Palił mnie wstyd, że zatraciłem poczucie przyzwoitości, że moje serce stwardniało, że stłumiem w sobie wszelkie ludzkie uczucia. Od dwunastego roku

życia piałem się do góry po drabinie społecznej, jak automat zaprogramowany na odniesienie sukcesu, nie zważając na to, co i kogo miażdżę po drodze. Postanowiłem z tym skończyć. Osiągnąłem już tyle, że nie musiałem walczyć o byt. Nie potrzebowałem też reklamy. Mogłem nadal prowadzić interesy z domowego zacisza, osiągać zyski, nie krzywdząc innych. W Nowym Jorku, bezbłędnie odgadłaś, że unikam kontaktów z mediami, ponieważ mam coś do ukrycia. - Podeszedł bliżej, pochwycił ręce Saskii, która tym razem nie zaprotestowała. - Zrozum, nie przeczę, że zaprosiłem cię do siebie po to, żeby skrzywdzić, z premedytacją, bez skrpułów.

Lecz w ostatniej chwili przyszło opamiętanie. Świeżo obudzone sumienie zabroniło mi obedrzyć cię ze wszystkiego, kazało zostawić coś, co będziesz mogła ofiarować przyszłemu życiowemu partnerowi, komuś lepszemu ode mnie.

Saskia usiłowała odnaleźć w zakamarkach pamięci słowa, które wywołały ów przełom. Na próżno.

- Co takiego powiedziałam? - wykrztusiła wreszcie przez ściśnięte gardło.

Aleks uśmiechnął się smutno do wspomnień. Wciąż miał przed oczami jej ufną, niewinną twarzyczkę. Nadal czuł dotyk miękkich ramion, które osiem lat temu czule obejmowały jego szyję.

- Wyznałaś mi miłość.

Zapadła cisza. Jedyne tykanie ściennego zegara odmierzało kolejne sekundy.



- Wtedy naprawdę cię kochałam - wyznała w końcu szeptem. -  
Uważałam się za najszczęśliwszą osobę na kuli ziemskiej.

Aleks położył jej rękę na ramieniu, dotknął nadal wilgotnych po kąpieli włosów. Głęboko wciągnął w nozdrza, być może po raz ostatni, ich świeży zapach, za którym tęsknił, odkąd opuścił wspólny pokój w hotelu. Przeczuwał, że jeśli każe mu odejść na zawsze, będzie mu jej brakowało do końca życia. Miała prawo go wyprosić. Podeptał nie tylko jej godność, lecz także miłość. Czy istniała jakakolwiek szansa obudzenia na nowo uczucia, które zniszczył? Czy nie pozostał mu nawet cień nadziei?

- Przepraszam, Saskio, przepraszam za wszystko.

- Nawet nie przeszło mi przez myśl, że obudziłam twoje sumienie. Wyrzuciłeś mnie z wściekłością...

- Nie na ciebie byłem wściekły, tylko na siebie. Czułem do siebie wstręt i żal, że zmarnowałem najpiękniejszy dar, jaki człowiek może otrzymać: miłość czystej, niewinnej istoty. Nie zasłużyłem na niego, nie widziałem szansy na odzyskanie tego, co z własnej winy straciłem. Nie pozostało mi nic innego, niż porzucić wszelką nadzieję, sprawić, byś mnie znienawidziła do końca życia. Czy potrafisz mi wybaczyć?

W oczach Saskii rozbłysły łzy. Zacisnęła powieki, by Aleks ich nie widział.

- W takim razie chyba dobrze, że oszczędziłeś mi takiego losu, jaki spotkał twoją siostrę.

Słowa Saskii poruszyły Aleksa do głębi, na nowo obudziły wyrzuty sumienia. Uniósł rękę do jej twarzy, otarł łzy z mokrych policzków. Czuł, że drży. Czekąo go jeszcze jedno, najtrudniejsze wyznanie.

- Niestety, Saskio, nic nie usprawiedliwia mojego postępowania. W ogóle nie powinienem cię do siebie zapraszać, w każdym razie nie z tych powodów, z jakich to uczyniłem. Marla wyznała mi ostatnio, że Victor jej nie skrzywdził.

Saskia osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Odstąpiła pół kroku do tyłu, położyła Aleksowi rękę na ramieniu, jakby szukała u niego wsparcia.

- Trudno uwierzyć, że jej nie tknął. Przecież twierdziłeś, że pochwalił się przed waszymi rodzicami swym ohydnyim czynem, żeby ich załamać.

- Kłamał, żeby ją ochronić przed ich gniewem. Nawiązała z nim romans z własnej inicjatywy, przełamała jego opory. Fascynował ją, wybrała go sobie na nauczyciela sztuki kochania. Uległ jej urokowi, ale później dręczyły go wyrzuty sumienia. Przypuszczam, że wziął całą winę na siebie, żeby oszczędzić jej kłopotów. Niestety zbyt późno poznałem prawdę. Żałuję, że nie mogę cofnąć wszystkich oszczerstw, które wypowiedziałem.

Saskia stała jak skamieniała, mrugając powiekami. Doznała szoku. Dokładała wszelkich starań, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

- Trudno cię za to winić - powiedziała, gdy nieco ochłoneła. - Byłeś przekonany, że mój ojciec zasłużył na karę. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek zechciał zrobić dla mnie tyle, ile ty zrobiłeś dla Marli.

Zrobiłbym dla ciebie wszystko - pomyślał Aleks - gdybym tylko otrzymał taką szansę.

Saskia otarła łzy. Odeszła na drugi koniec kuchni.

- Jestem ci wdzięczna, że przyjechałeś specjalnie po to, żeby oczyścić imię mojego ojca. Doceniam twój wysiłek.

Aleks posmutniał. Saskia wyraźnie dawała do zrozumienia, że uważa wizytę za zakończoną. Odprawiała go, zanim zdążył powiedzieć to, co najważniejsze. Ale na razie wołał jej oszczędzić kolejnego wstrząsu. Zbyt wiele na nią spadło jak na jeden dzień.

- Chyba już pójdę - powiedział.

Saskia spędziła sporo czasu przed lustrem, ale niewiele wskórała. Makijaż ledwie maskował cienie pod oczami, róż na policzkach słabo imitował rumieńce. Nic dziwnego. Ostatnio niewiele spała. Związała włosy w koński ogon, wygładziła zmarszczkę na czarnym zakiecie. Wreszcie zrezygnowana wzruszyła ramionami. W końcu nie szła na konkurs piękności tylko na pogrzeb. Ze zniecierpliwieniem zerknęła na zegarek. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdziła, że wyczekuje momentu ostatniego pożegnania jak zamknięcia bolesnego rozdziału swego życia. Po wizycie Aleksa odzyskała spokój, przynajmniej częściowo. Zrozumiała swego ojca,

wybaczyła mu. Potrafiła sobie wyobrazić, jaką pustkę czuł przedwcześnie owdowiały, młody jeszcze mężczyzna po śmierci najbliższej osoby. Nic dziwnego, że uległ urokowi nastolatki. Popęłił poważny błąd, nawet wykroczenie, ale nie zbrodnię, o którą go oskarżano. Przez ostatnie dwa dni nieustannie myślała o zmarłym. Strasznie jej go brakowało, lecz równocześnie była wdzięczna losowi, że oszczędził mu dalszych cierpień.

Wyszła na dwór, żeby zaczekać przed domem na zamówioną taksówkę. Zaskoczył ją widok zaparkowanego na ulicy jaguara, w jeszcze większe zdumienie wprawiła postać stojącego przy nim mężczyzny w ciemnym garniturze.

Powinien wyjechać. Odesłała go przecież, podobnie jak wszystkie upominki, które jej dał. Odszedł, ponieważ uzyskał to, po co przybył. Spełnił swój obowiązek. Wyjaśnił nieporozumienia, wyznał winy, przeprosił. Nie miał tu nic więcej do roboty, w każdym razie mniej niż nad Tahoe czy w Sydney, gdzie prowadził interesy. Więc po co jeszcze tu tkwił?

- Co tu robisz? - spytała.

- Zawiozę cię na cmentarz - odpowiedział Aleks.

- Wykluczone - zaprotestowała. Odzyskała siły na tyle, że była w stanie stawić mu czoło. - Nie pozwolę ci pożegnać człowieka, którego nienawidziłeś przez całe życie.

- Na podstawie nieprawdziwych informacji, ale zrozumiałem swój błąd. Nie jadę po to, żeby złożyć mu hołd, tylko ze względu na ciebie.

- Zamówiłam taksówkę.

- Odesłałem ją.

- Co takiego? W takim razie pojedę samochodem. - Sięgnęła do torebki po kluczyki.

- Nie możesz prowadzić w takim stanie. Ma cię kto zawieźć?

Saskia umknęła wzrokiem w bok. Jej niepewna mina powiedziała mu wszystko: została sama na świecie, bez żadnego wsparcia. Zaprosił ją gestem do środka.

- Mogłeś mnie przynajmniej zapytać o zdanie.

- A wyraziłabyś zgodę?

- Nie.

- Wsiadaj.

Dziesięć minut później Aleks zatrzymał samochód na parkingu przed kaplicą. Wyłączył silnik, lecz Saskia zwlekała z wysiadaniem. Żal ścisnął mu serce na widok załzawionych, pustych oczu. Miał ochotę utulić ją jak dziecko, lecz tylko uścisnął jej rękę.

- Chodźmy już.

W pogrzebie uczestniczyło niewiele osób: sąsiadka, pani Enid Sharpe, pielęgniarka i paru kolegów od brydża. Podczas krótkiej ceremonii Saskia jakoś się trzymała, lecz na widok ustrojonej kwiatami trumny łzy popłynęły jej z oczu strumieniem. Oto żegnała człowieka, którego Aleks nienawidził niemalże ćwierć wieku, właściwie za nic. Saskia była wdzięczna Marli, że go wreszcie oświeciła. Ponieważ wyraził skruchę, uznała, że najwyższa pora mu

wybaczyć. Po mszy uścisnęła mu rękę i podziękowała za wsparcie, zanim żałobnicy pospieszyli z kondolencjami.

Ledwie wsiadła do samochodu, opadły jej powieki.

- Dzięki Bogu już po wszystkim - wyszeptała prawie bezgłośnie.

Aleks zauważył, że kostium wisi na niej jak na wieszaku.

Podejrzewał, że od wielu dni nie zjadła porządnego posiłku. Kiedy podjechali pod dom, mimo protestów wziął ją na ręce i wniósł do mieszkania.

- Pozwolisz, że przygotuję ci kąpiel? - zaproponował.

- Nie, zanieś mnie od razu do łóżka - wymamrotała sennym głosem.

Spełnił jej prośbę. Zdjął jej buty, wyłuskał ją z niewygodnego kostiumu, zaskoczony, że aż tak bardzo schudła. Mimo że otulił ją kocem, nadal drżała z zimna. Nie mógł jej tak zostawić. Zdjął spodnie i garnitur, ułożył się obok niej i otoczył ramionami. Przyłgnęła do niego, oparła głowę o jego pierś. Wreszcie przestała drzeć, zaczęła spokojnie oddychać. Gdy zasnęła, pocałował ją w czubek głowy, wciągnął w nozdrza świeży zapach włosów.

- *Agape mou*, moja ukochana - wyszeptał ze wzruszeniem.

Saskia po raz pierwszy od wielu dni naprawdę wypoczęła. Chyba przespała wiele godzin, śniąc o czymś przyjemnym, bo obudziła się spokojna. Dopiero po chwili przypomniała sobie, kto pomógł jej dojść do siebie.

Aleks. Był taki dobry, opiekuńczy i troskliwy, jak nigdy, więc dlaczego rano nie zastała go przy sobie? Chyba nie opuścił jej po kryjomu? Z drugiej strony, po co miałyby zostać? Spełnił to, co uważał za swój obowiązek, uzyskał wybaczenie. Niczego więcej nie potrzebował. Zanim dokończyła ostatnią myśl, Aleks wszedł do sypialni, w tych samych spodniach od garnituru, co wczoraj. Rozpięta na piersiach koszula odsłaniała spory fragment oliwkowej skóry, lecz tym razem coś innego przykuło uwagę Saskii: ogromna taca, pełna kubków, misek i talerzy, których zawartość nappełniała powietrze niebiańskimi zapachami. Sam Aleks wyglądał niesamowicie apetycznie, lecz pusty żołądek domagał się prawdziwego pożywienia.

- Odgadłeś moje marzenia. Okropnie wygłodniałam - stwierdziła z uśmiechem wdzięczności.

- Umyj się. Ja przez ten czas zaparzę kawę.

Saskia narzuciła szlafrok i pomknęła do łazienki.

Wpadła w popłoch na widok własnego odbicia w lustrze - była rozczochrana, z rozmazanym makijażem. Szybko umyła twarz, po czym zaatakowała grzebieniem potargane włosy. Kiedy wyszła, Aleks zagonił ją z powrotem do łóżka. Nie protestowała, gdy nałożył jej na talerz całą górę jajek na boczku, pomidorów, grzanek z masłem i dżemem. Zjadła wszystko, popiła kawę, pogładziła z lubością pełny brzusek, po czym opadła na poduszki. Aleks odebrał od niej puste naczynia.

- Najedzona?

- Zmieściłabym jeszcze deser - zażartowała. - A tak na poważnie, dziękuję, nie tylko za śniadanie, ale za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nie chciałam cię widzieć na pogrzebie, ale dobrze, że mnie nie posłuchałeś, kiedy usiłowałam cię odprawić.

- Musiałem zostać. Zbyt długo nosiłem w sercu urazę, zupełnie niesłusznie. Zależało mi na tym, żeby pożegnać człowieka, który powołał do życia tak piękną dziewczynę.

Do oczu Saskii napłynęły łzy. Aleks delikatnie osuszył je chusteczką higieniczną. Czarne oczy patrzyły na nią poważnie.

- Chciałbym cię o coś zapytać. Czy potrafisz mi wybaczyć wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządziłem? To dla mnie bardzo ważne.

- Czemu pytasz? Przecież już przepraszałeś.

- Muszę wiedzieć, czy potrafisz pogrzebać przeszłość i spojrzeć w przyszłość razem ze mną. Bóg wie, że na ciebie nie zasługuję, ale nie wyobrażam sobie bez ciebie życia, najmilsza...

Saskia zaniemówiła z wrażenia. Pamiętała miłosne wyznanie z poprzedniego wieczoru, ale myślała, że tylko je sobie wyśniła. A teraz usłyszała je na jawie.

- Naprawdę mnie kochasz? - wyszeptała, wzruszona.

- Naprawdę. Zbyt późno to sobie uświadomiłem. Potem jeszcze długo walczyłem z tym uczuciem, ale teraz pragnę, by trwało całe życie, jeśli tylko mnie zechcesz.

- Kochasz mnie - powtórzyła Saskia w zachwycie. Te dwa słowa brzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza, długo wyczekiwana muzyka.

- Wiesz, ile lat czekałam na te słowa?



- A wiesz, ile ja lat czekałem, żeby je ponownie usłyszeć? Ale zrozumiałbym, gdybyś ich nigdy nie powtórzyła.

- Ze wszystkich sił usiłowałam zdławić tę miłość, Aleksie. Wmawiałam sobie, że cię nie znoszę, ale nigdy nie przestałam cię kochać. A w moim sercu, gdzieś na dnie, przez cały czas płonęła iskierka nadziei, że odwzajemnisz moją miłość.

- To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałem! - wykrzyknął Aleks, chwytając ją w objęcia. - Bo pragnę spędzić z tobą resztę życia, kochać cię, rozpieszczać i otaczać opieką. Obiecuję, że wynagrodzę ci całe zło, jakiego zaznałaś.

A potem otworzył dla niej niebo, najśłodszym, najtkliwszym pocałunkiem, najczulszymi pieścizotami. Wiedziała już z całą pewnością, że los ich sobie przeznaczył. Przeczula to wiele lat wcześniej. Teraz wyszli naprzeciw swemu przeznaczeniu.

- Chyba pora na deser - zaproponował Aleks z figlarnym uśmiechem, rozwiązując Saskii pasek szlafroka.

- O tak. Przecież mówiłam, że wygłodniałam - zachichotała, po czym przyciągnęła go ponownie ku sobie.

## EPILOG

Saskia wyniosła na taras dwie przygotowane przez gospozię sałatki. Życie nie może być piękniejsze - pomyślała, spoglądając na męża, który trzymał na kolanach małą Sophie - owoc wzajemnej miłości. Po całym roku małżeństwa wciąż nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

- Kiedy przyjdą goście? - spytał Aleks, patrząc z czułością w ciemne oczy córeczki.

- Lada chwila. Schłodziłeś szampana? Marla zapowiedziała doniosłą nowinę.

- Chyba wiem jaką.

- Moim zdaniem wspaniałą. Jake to dobry i odpowiedzialny człowiek, a Marla potrzebuje stabilizacji, zwłaszcza teraz, przed wyjazdem na promocję książki. Podejrzewam, że od dawna mieli się ku sobie, choć Marla wciąż na niego narzekała. Dobrze, że zamierzają zalegalizować swój związek.

- O tak! Ostatnio nabrała pewności siebie. Odniosła wielki sukces. Tobie go zawdzięcza.

- Nie, własnemu talentowi. Sama odnalazła własną drogę, nawet bez mojej pomocy osiągnęłaby cel. Robi błyskawiczną karierę, przede wszystkim dzięki temu, że w nią uwierzyłeś, zostawiłeś jej swobodę działania. Podobno jej wspomnienia zajmują pierwsze miejsce na krajowej liście bestsellerów.

Saskia usiadła obok Aleksa. Objął ją czule, przyciągnął do siebie i pocałował ponad główką dziecka.

- Przyjmiesz jej propozycję?

- Tak. Doszłam do wniosku, że bez trudu pogodzę nowe obowiązki z pisaniem artykułów do różnych gazet. Ciekawszej pracy w domu nie mogłam sobie wymarzyć.

- Nie tęsknisz za „AlphaBiz”?

- Też pytanie! Obrzydli mi po tym koszmarnym konkursie. Poza tym w nieprzyzwoity sposób podlizywali się różnym bogatym kanaliom. Zresztą po co mam prosić zgrzybiałych starców o udzielenie wywiadu, skoro mogę pracować w domu, doglądając mojego słodkiego maleństwa i ukochanego męża? - dodała, gładząc miękkie loki córeczki.

Aleks popatrzył na żonę spode łba.

- Czy to jakaś aluzja?

- Ależ skąd, daleko ci do starości - zachichotała Saskia.

Aleks wycisnął na jej ustach długi, namiętny pocałunek.

Przerwało go dopiero kwilenie Sophie, najwyraźniej zazdrosnej, że to nie jej rodzice poświęcają uwagę. Aleks natychmiast nadrobił niedopatrzenie. Pocałował ją w czołko. Mała natychmiast przestała płakać. Podziękowała za czułości szerokim uśmiechem.

- Tylko popatrz, jaka mądra! - wykrzyknął.

- Ledwie skończyła miesiąc, a już się do mnie uśmiecha. W podręcznikach piszą, że niemowlaki uśmiechają się dopiero po sześciu tygodniach życia.

- Ale twojemu urokowi żadna kobieta się nie oprze - odparła Saskia, gładząc brązowe loczki na małej główce.

Aleks popatrzył z miłością na żonę, potem na córeczkę.

- Ponieważ los podarował mi dwie najpiękniejsze damy, inne mnie nie interesują. Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Saskia zaniknęła najbliższe sercu osoby w czułym uścisku. Wciągnęła w nozdrza świeży zapach. Tak pachniało szczęście. Bezgraniczne, cudowne, niewypowiedziane. Ogarnęła ją niezwykła błogość. Życie naprawdę nie mogło być piękniejsze.

RS